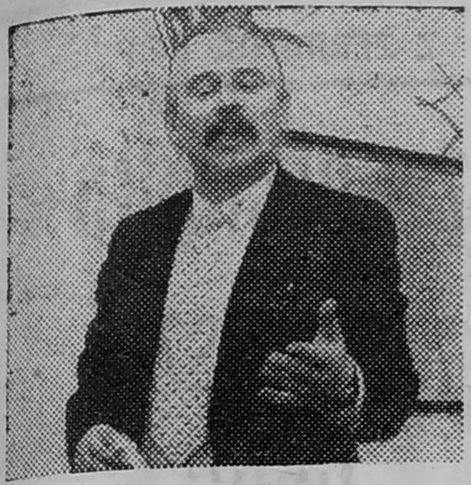

pięciog os o porozumieniu 3

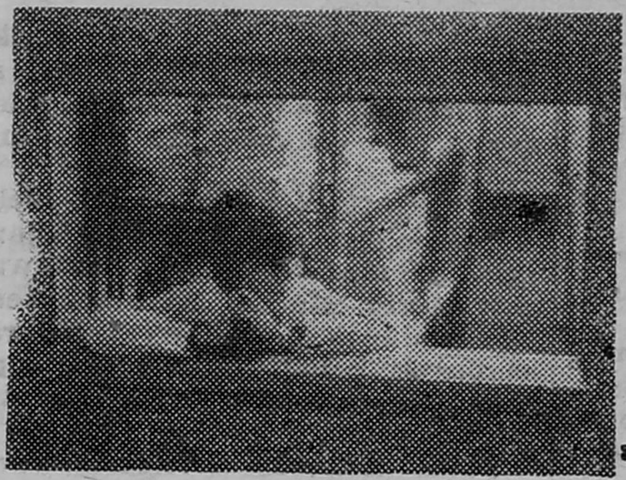

do szewca pod górkę 5

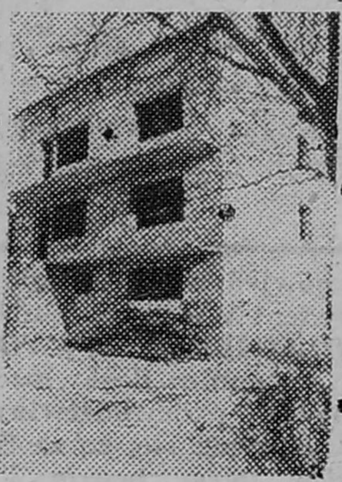

winowajca nie okazał skruchy 6

był jazz 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ※ PISMO PZPR | PL ISSN 0208-6840

12

(336)
KONTAKTY
1987-03-22

cena
20 zł

Fot. GABOR LÖRINCZY

TURNIEJ REFLEKSU str. 7

WIOSNĄ LOTTA posadzi pod oknem jego pokoju malwy, georginie, na klombie — bratki, a grządki obsieje maciejką. On zaś, dojechawszy pod parapet, spoglądać będzie na drogę, którą nie pójdzie już nigdy. Przemierzył ją tysiące razy, w dół, do zakrętu, gdzie nogawkę piżamy. Z rozporka biegną przewody łączące organizm z pojemnikiem pod tapczanem. — Żeby zoperowali, na pewno bym się lepiej poczuł. Ale oni nie, bo za stary jestem.

W kuchni szura kapciami Lotta. Opuchnięte nogi przesuwa z bólem

ANDRZEJ GAWĘCKI

PRZEPUSTKA DO ISTNIENIA

usadowił się czerwony budynek wiejskiej szkoły, i z powrotem.

— Zawieźli do Białegostoku, i niepotrzebnie, bo pan docent wcale się nie pokazał. Dzień tylko zmitrężył — usiłuje wstać, a podnosząc kołdrę pokazuje mimochodem pustą na twarzy. Przyczłapuje do tapczanu w samą porę, by zdążyć ten jednonogi kadłub usadowić w wózku i zapchać do łazienki.

CIĄG DALSZY NA STR. 6

BRUDNA ROBOTA

O złych nawykach łomżyniaków, „brudnych plamach" miasta, psiej sprawie, wyobrażeniach o zawodzie śmieciarza – z WIESŁAWEM MACULEWICZEM, kierownikiem Zakładu Oczyszczania Miasta Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży – rozmawia GABRIELA SZCZĘSNA.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Złośliwi twierdzą, że Łomża jest czysta tylko na widokówkach i po pierwszym śniegu.

WIESŁAW MACULEWICZ: — Zgadzam się z nimi; jest brudna.

— I Pan to mówi?

— Wstydzę się jako jej mieszkaniec, ale nie mam zamiaru brać na siebie i swoich pracowników całej odpowiedzialności za ten stan rzeczy. Jeśli czystość staje się problemem, a nie nawykiem, jeśli jedni oglądają się na drugich, kto ma sprzątnąć przysłowiowy papierek po cukierku, na pewno lepiej kupić widokówkę. Pewnie powie pani, że to w końcu nasza sprawa: jesteśmy służbą komunalną i żadnej łaski nie robimy, ale zgrzeszy pani jednostronnością spojrzenia.

CIĄG DALSZY NA STR. 8

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Wszystkiemu winne gęsi", czyli opisanie laureata nagrody im. Glogera ● „Jubileusz ze smutnym kontekstem" ● o tym, co bawi ■ czas wróżki ● „wszyscy są mną", czyli rzecz o Kantorze ● po eliminacjach Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki.

LUSTRACJA NAJWAZNIEJSZYCH BUDÓW w woj. łomżyńskim poprzedziła posiedzenie Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WRN w Łomży. W roku ubiegłym przekazano, pomimo wielu trudności, 1040 mieszkań (96,8 proc. planu). Średnia powierzchnia mieszkania, wybudowanego w roku ubiegłym, była najwyższa w historii województwa — 52 metry kw. Lepsze efekty uzyskano także w budownictwie towarzyszącym, a zwłaszcza przy wznoszeniu szkół i przedszkoli. W roku bieżącym planuje się oddać 1145 mieszkań.

Nie brakuje jednak także i negatywnych zjawisk: w Grajewie i Ciechanowcu nawarstwiają się opóźnienia w budownictwie spółdzielczym, dotyczy to nie tylko „poślizgów" z roku ubiegłego, ale i zaawansowania tegorocznych robót.

Dyskusyjne jest także przekazanie w ub.r. 80 proc. mieszkań spółdzielczych w stanie nie wykończonym. Wskazano również na konieczność pomocy w zakresie wykonawstwa przy budowie w Zambrowie i Wysokiem Mazowieckiem.

Oceniono także działalność Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Łomży — realizację zadań i plany rozwoju.

OKOŁO 700 MIESZKAŃ rocznie przybywa w Łomży (budownictwo spółdzielcze, zakładowe, komunalne). W tym roku zaplanowano oddanie 728 kluczy. Przegląd stanów surowych budynków, przeznaczonych do zasiedlenia, pozwala mieć nadzieję, iż terminy zostaną dotrzymane. Poziom zaawansowania — wyższy niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

SPOŚRÓD 87 WIĘKSZYCH ZAKŁADÓW pracy i instytucji najbardziej zaawansowane w atestacji stanowisk są zambrowskie i łomżyńskie zakłady bawełniane, PSS i „Mera-Błonie". Sześć zespołów problemowych wojewódzkiej komisji zakończyło już przygotowania do konkretnych poczynań. Na przykład zespół ds. obsługi ludności opracował rejestr tzw. nieżyciowych przepisów. Przesłano go do komisji partyjno-rządowej. Obecnie kontrolą objęto nieprawidłowości występujące w placówkach obsługi obywateli (handel, urzędy itp.). O wszystkich tych kwestiach mówiono na kolejnym posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji ds. struktur i atestacji (11 bm).

TRWAJĄ PRZYGOTOWANIA do wiosennych prac polowych. Dobrze zapowiada się zaopatrzenie w materiał siewny. Gorzej z nawozami — brakuje ok. 20 proc. W tej sprawie wicewojewoda łomżyński interweniował w Ministerstwie Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej. Plan wapnowania gleb za pierwsze półrocze roku gospodarczego 1986/87 został wykonany tylko w ok. 46 proc. Trudną sytuację przewiduje się także w zakresie ochrony roślin — brakować będzie preparatów do zwalczania chwastów w zbożach, ziemniakach i roślinach motylkowych.

BRAKUJE CZĘŚCI ZAMIENNYCH do ciągników. Zamówienia składane przez POM-y „Agroma" realizuje w połowie lub najwyżej w 75 proc. Sprawność sprzętu rolników indywidualnych ocenia się na 95 proc. Nieco niżej w SKR-ach. Przy pracach wiosennych użytych zostanie ok. 24 tysięcy ciągników.

DOSTAWY MASZYN ROLNICZYCH — wyższe niż w roku ubiegłym. Ciągników — 1850 (ok. 50 więcej), pras — 90 (w ub.r. — 70), opryskiwaczy krajowych będzie o 6 więcej niż w ub.r., czyli 188.

GENERALNE SPRZĄTANIE Łomży rozpocznie się 20 marca pod hasłem: czystość, ład i porządek. Drugie hasło: Łomża pachnąca i pełna kwiatów. Wkrótce zostaną ogłoszone konkursy na najpiękniejszy ogródek, najbardziej ukwiecony balkon. Miasto zostanie podzielone na 18 porządkowych kwartałów. Czuwać nad nimi będą zespoły kontrolerów, władne karać opieszałych. „Uważam, że nie ma osób, które mogłyby się czuć zwolnione z poczucia odpowiedzialności za to, by w Łomży było czysto i ładnie" — powiedział o akcji „Posesja" prezydent Wiesław Dębiński.

KOLEGIUM WOJEWODY określiło wstępnie ilość łóżek szpitalnych w województwie do roku 2010. Zakłada się, że za 20 lat Łomżyńskie liczyć będzie 384 000 ludności. Na taką liczbę byłoby potrzebnych 2726 łóżek. Obecnie mamy 1425 (42 na 10 000 osób, przy średniej krajowej 56 łóżek). Średnia na rok 2010 zakłada w Łomżyńskiem wzrost o ponad 100 proc (85 łóżek na 10 000 mieszkańców). Do średniej krajowej dolicza się także szpitale sanatoryjne, centra medyczne z rozbudowaną siecią instytutów, klinik itp.

Z tej przymiarki rodzi się szansa dla szpitala w Ciechanowcu (250 łóżek) oraz dla rozbudowy szpitala w Szczuczynie.

W BUDOWIE znajduje się 11 obiektów sakralnych oraz 19 towarzyszących (domów parafialnych, plebanii, budynków gospodarczych itp.). W całym województwie od roku 1980 oddano do użytku 6 nowych kościołów oraz 5 kaplic.

250 TELEFONÓW zostanie zainstalowanych w Łomży w roku bieżącym. W całym województwie — 830 aparatów. Planuje się także rozbudowę centrali w osiedlu Południe. Kolejna szansa dla 700 abonentów w roku przyszłym. Podanie złożyło 6000 osób.

NADMIAR TECHNIKÓW rolników i techników weterynarii notuje się w województwie łomżyńskim. Na chętnych do pracy w innych zawodach w lutym czekało 450 miejsc dla mężczyzn i 250 dla kobiet. Dla osób z wyższym wykształceniem przygotowano ponad 70 ofert. Najbardziej poszukiwani to inżynierowie, lekarze, stomatolodzy, nauczyciele, prawnicy. W samej Łomży brakuje ok. 170 ludzi w różnych zakładach pracy. „Nie ma jednak miejsc dla robotników niewykwalifikowanych — powiedziano nam w Wydziale Zatrudnienia. — Liczy się fachowość".

TRZECH LEKARZY z Poliklinik WUSW gościła w niedzielę, 15 marca, wieś Zuzele w gminie Nur. Podczas tego specjalnego dyżuru mieszkańców badał chirurg, internista i pediatra. Pomagały im trzy pielęgniarki oraz laborantka. Lekarze przyjęli 340 osób, pracując do wieczora.

POWIEDZIELI NAM:

● W księgarni przy ul. 22 Lipca: — Ludzie narzekają na wysokie ceny książek. Równocześnie spada jakość druku i oprawy. Dużo książek ukazuje się z wadami. Najbardziej poszukiwane są encyklopedie, słowniki oraz opracowania literackie (jest jeszcze z tej serii analiza „Ślubów panieńskich" Aleksandra Fredry). Wkrótce ukaże się 17-tomowa edycja dzieł wszystkich Henryka Sienkiewicza oraz dodruk jednotomowej encyklopedii. Kolejka będzie stała od samego rana. Poprzednio było... 27 egzemplarzy.

● W antykwariacie przy placu Żeglickiego: — Klienci najbardziej pytają o „Kuchnię polską" (za egzemplarz w dobrym stanie płacimy 5000 zł). Interesują się też wydawnictwami albumowymi. Ludzie kochają książki, może dlatego tak mało jest ich w antykwariacie?

● W sklepie zoologicznym przy ul. Pięknej: — Najbardziej poszukiwane są różne akcesoria wędkarskie. Wśród zwierząt największe powodzenie mają rybki i chomiki. Nie brakuje też klientów, którzy pytają o... jeże. Najdroższe są kanarki: od 1500 do 3500 zł. Nikt nie chce kupić papugi Kubusia, która fruwa po sklepie, bo nie znosi klatki.

● W sklepie hafciarsko-bieliźniarskim przy placu Żeglickiego: — Jeszcze niedawno nici kosztowały 9,90, teraz 110 zł. Nikt też teraz nie zamawia pościelowych wypraw ślubnych z haftem. Nie ma odpowiednich materiałów. Ale klientów nie brakuje.

Pani Zenobia Mietelska swój sklep prowadzi już 32 lata, wychowała ok. 20 uczennic. W jej ślady poszły także dzieci — córka i syn (ma swój zakład bieliźniarski).

PYTANIE DRAŻLIWE: — Co panią(a) najbardziej denerwuje? (Nasi Czytelnicy, zastrzegli sobie anonimowość).

— Denerwuje? Brak nawozów i cementu. U nas nie ma, a w Gródku jest. Mają tam lepsze układy?

— Nikt nie słucha człowieka. Trudno coś załatwić w urzędach w Łomży.

— Denerwuje zła komunikacja. „Dwunastka" w godzinach szczytu nierytmicznie jeździ, powinny być trzy autobusy, a bywa jeden. Tak było na przykład 10 marca za pięć siódma. Tłok straszny.

— To, że ci, co wyjeżdżają do Stanów, po powrocie od razu udają wielkich państwa. I na innych patrzą z góry.

— Denerwują mnie, i inne matki, godziny przyjęć w Przychodni dla Dzieci przy ul. Kardynała Wyszyńskiego: do godz. 16.00, a w sobotę pracującą do 15.00. Ja pracuję zawodowo, przychodzę do domu o 15.30, jak więc zdążyć? Dzieci dużo, lekarz też często nie zdąży wszystkich przyjąć do godz. 16.00 Coś tu jest nie tak.

— Co najbardziej? Tandeta. Bylejakość.

— Już nic mnie nie denerwuje. Mieszkam w Łomży 12 lat. Przyzwyczaiłam się do wszystkiego.

DZIAŁANIE PROKURATUR woj. łomżyńskiego było omawiane na dorocznej naradzie na początku marca: Podsumowano wyniki pracy, przedstawiono bieżące zadania, wśród których do najważniejszych należy zwalczanie szkodnictwa gospodarczego, w tym spekulacji; wobec sprawców najgroźniejszych przestępstw zostanie zaostrzona praktyka represyjna.

Z OKAZJI DNIA KOBIET w dniu 12 marca w Łomży odbyło się uroczyste spotkanie aktywu Kół Gospodyń Wiejskich. Najbardziej zasłużone gospodynie zostały wysoko uhonorowane: medal 40-lecia PRL otrzymała Helena Gietek ze wsi Zawady (o tej rodzinie niedawno pisaliśmy), ponadto wręczono Ordery Serca Matkom Wsi: Irenie Żebrowskiej i Aleksandrze Kulczyk z Nowogrodu, Marii Kurzątkowskiej ze wsi Sokoły, Romualdzie Górskiej z Targoni Witów oraz Zofii Piaścik z Gawrychów. Osiem wyróżniających się pań w pracy Wojewódzkiej Rady Kół Gospodyń Wiejskich otrzymało „Kuchnię polską".

SPÓŁDZIELNIA PRACY Wyrobów Zabawkarskich „Miś" gościła prezydia WK oraz MK SD. Przedstawiciele Stronnictwa zapoznali się z produkcją oraz z problemami Spółdzielni.

Z „MONITORA POLSKIEGO": uchwałą Rady Ministrów nr 5, z 13 stycznia 1987, ustanowiono odznakę „Wzorowy Kierowca". Brązowa, srebrna i złota, nadawana będzie najlepszym co pięć lat. Mogą ją zdobyć zawodowi kierowcy, a także członkowie zrzeszeń transportu prywatnego, żołnierze, funkcjonariusze SB i MO. Przyznawana będzie także za współudział w wychowaniu młodych kadr.

zdanie tygodnia

— Powinienem skończy prawo, albo mieć swego radcę prawnego, aby się we wszystkim wyznać.

rolnik z gminy Zbójna

myśl z atestem

„Jeżeli wszystko rozumiesz, to znaczy, że jesteś źle poinformowany."

przysłowie japońskie

Z ZEBRANIA POP

zwierciadło „pierwszej linii"

Większość ludzi ocenia pracę Powszechnej Spółdzielni Spożywców sprzed lady: „Aha, na półkach bryndza, obsługa nieruchawa, choć kolejka długa, więc handel szwankuje". Ale to ocena mocno uproszczona, bo równie krzywdząco mówi się powszechnie, że „panienki w okienkach" wyłącznie piją herbatę, zaś urzędnicy „przekładają papiery na biurkach". A przecież PSS jest instytucją zatrudniającą też tylko ludzi, nieodpornych — jak my wszyscy — na niedogodności kryzysowe, kaprysy aury i często bezzasadne pretensje klientów. Jednak w czasie opornie mijającej zimy wykazali się ogromnym zdyscyplinowaniem i solidnością, choć pękające w butelkach mleko nie zachęcało do gorliwości w pracy, a w niektórych sklepach nie było nawet gdzie wypić herbaty czy ogrzać rąk.

Łomżyńskie PSS „Społem" (ok 1000 osób, z czego 780 to kobiety) jest przedsiębiorstwem wielofunkcyjnym (detal, gastronomia, produkcja i własna baza techniczna), rozrzuconym po całym mieście, co z pewnością nie ułatwia ani kontroli, ani przebiegu informacji. Ale to nie może wpływać na jego wyniki gospodarcze, a tym samym — poziom obsługi klienta i warunki socjalne załogi (płaca, zaplecze, wypoczynek). Już na początku roku Zarząd i POP ustawiły się na ofensywność i podniosły Spółdzielni zadania nad poprzeczkę ustawioną przez CZSP. Postawiły na zysk przez oszczędzanie majątku trwałego, większy obrót (zmiana lub rozszerzenie asortymentu wyrobów piekarniczych i masarskich, zakupy pozahurtowe) oraz premiowanie i awansowanie pracujących najlepiej, czego podstawowym wyrazem będzie prowizja.

O tych m.in. sprawach mówił prezes PSS-u łomżyńskiego, Stanisław Kaseja, na zebraniu „społemowskiej" organizacji partyjnej, ponieważ trudno oddzielić pracę POP od trosk rodzimego przedsiębiorstwa. Zgodnie z tezami Biura Politycznego KC przed IV Plenum — kierowniczą i służebną rolę podstawowych komórek partyjnych trzeba rozpatrywać w konkretnych warunkach zakładowych.

— W przypadku rozdrobnionej instytucji praca POP jest nietypowa i trudna, dlatego najaktywniejsza może być egzekutywa — stwierdził w dyskusji Józef Łojewski. — Liczy się z nią i Rada Nadzorcza, i Zarząd Spółdzielni. Współdziała ze związkami zawodowymi, łatwo porozumiewa się z PRON-em Dzięki niej widoczna jest cała organizacja, ale kryzys dotknął wszystkich, więc teraz wszystkie powyższe siły wspólnie się głowią, jak się z nim uporać. A prowadzenie dzisiaj monopolistycznego przedsiębiorstwa jest koszmarem. Ciężko też prowadzić z ludźmi pracę ideologiczną przy tak mało rozwiniętej propagandzie. Nasi konkurenci mają znakomitą bazę techniczną, natomiast nawet Ośrodek Szkolenia KW nie posiada sprzętu audiowizualnego. Ale propaganda też musi mieć żer.

— Tymczasem reforma rodzi się w bólach — jak powiedział Stanisław Kaseja — choć pierwszy raz po wojnie tak konsekwentnie, zaś atestacja to trudny proces, a nie jednorazowe przedsięwzięcie. Handlowi już teraz brakuje ludzi nie tylko do sklepów, ale nawet kandydatów na tzw. średni dozór techniczny, i już teraz rozwiązania domaga się problem pracy w wolne soboty i niedziele, kwestia lepszego wyposażenia placówek handlowych, poprawy ich warunków sanitarnych itd. Dlatego tezy umiejscawiające POP w środowisku pracy muszą nam towarzyszyć na co dzień dla dobrego funkcjonowania przedsiębiorstwa.

REDAGOWAŁA ALICJA NIEDZWIECKA

zdarzenia

Powstający przed prawie pięcioma laty Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego miał być wyrazicielem opinii publicznej, wpływać na przemiany ustrojowe w naszym kraju i demokratyzację życia, nie dopuścić do uprzedmiotowienia społeczeństwa. Czym jest PRON obecnie? Jakie ma przed sobą kolejne dylematy? Jak ma umacniać swoją pozycję, by wywiązać się ze złożonych w dniu narodzin deklaracji — oto pytania, na które odpowiadają przedstawiciele sygnatariuszy tego ruchu.

PIĘCIOGŁOS

● EDWARD WRÓBEL, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia „Pax", przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON: — Nadal mamy tylko argumenty, a nie w każdej sytuacji to wystarcza. Uważam, że nasz ruch społeczny, o takim już dorobku, winien mieć większy wpływ na decyzje w ważnych dla społeczeństwa sprawach.

W Polsce nie wystarcza tylko mieć rację (a uważam, że PRON występując w interesie i w imieniu społeczeństwa, ma rację), trzeba również móc tę rację wyegzekwować. Jeżeli PRON nie będzie miał takich możliwości, jeżeli ześlizgnie się tylko do roli bezpośredniego załatwiacza konkretnych spraw, wyręczając innych, a może również biorąc odpowiedzialność za innych, wtedy grozi mu powrót do roli, jaką spełniał FJN.

PRON w naszym województwie konstytuował się w roku 1982, jako efekt oddolnych inicjatyw obywateli, organizujących Obywatelskie Komitety Odrodzenia Narodowego, przekształcone z czasem w ogniwa ruchu.

PRON tworzy płaszczyznę, która odpowiada partii, stronnictwom politycznym i katolikom świeckim. Zaprasza wszystkich do współdecydowania o losach kraju, potwierdzając tym samym pomijany dotychczas fakt, że socjalizm w Polsce budują także wierzący. Chodzi o dojście ruchu do gremiów nie angażujących się szerzej w rozwiązywanie spraw publicznych, a więc do kręgów obywateli bezpartyjnych.

W Polsce dotychczas zawsze w okresach kryzysowych (a było ich przecież kilka) następował postęp w procesach demokratyzacyjnych, władza zaczynała dostrzegać obywatela, przyznawać mu rolę podmiotu w jego własnym kraju. Ale z chwilą następowania stabilizacji znowu zapominano, jakie były najgłębsze źródła kryzysu i następował kolejny. Właśnie aby przeciwdziałać tym zjawiskom kryzysogennym na przyszłość, aby obalić niesłuszne przecież prawo periodycznego następowania kryzysów w Polsce, powstał PRON. To zadanie sytuuje na trwałe ruch w systemie politycznym Polski Ludowej i po to został on zapisany w Konstytucji.

Uważam, że rodzące się tu i ówdzie tendencje do odpolitycznienia PRON-u są dla niego zgubne. Oczywiście, porozumienie następuje również przez konkrety, jak niektórzy mówią: przez pracę organiczną czy inicjatywy jednoczące grupę obywateli, ale nie wyłącznie.

Pomimo liczących się osiągnięć uważam, że PRON, zarówno w naszym województwie, jak i w całym kraju, nie wypracował hierarchii spraw, którymi winien się zająć przede wszystkim. Nadal chwyta się każdego problemu, rozmienia się na drobne interwencyjki, rozmywa się we wszystkoizmie, a powinien być siłą moralną, odnawiającą kraj, przywołującą dobre wzorce pokoleń Polaków.

Kończymy kadencję ze znacznym dorobkiem. Świadczy on o udanym starcie ruchu, także w Łomżyńskiem. Nie zawsze jednak jesteśmy oceniani sprawiedliwie. Specyfika bowiem ludzkiego spojrzenia, nawet bez złych intencji, jest taka, że dostrzega przede wszystkim to, co jest niewłaściwe lub zagraża dobru. Pozytywy natomiast przyjmowane są jako rzecz naturalna i umykają widzeniu.

Wiele jednak pojęć pozostaje wciąż do uściślenia i przewartościowania. Jeszcze dość często dzieli się społeczeństwo na wierzących i niewierzących. A przecież nie wyznanie decyduje o stosunku obywatela do systemu, a ideologia.

43 lata Polski Ludowej przekonują, że światopogląd nie pokrywa się z ideologią. Obydwa prometejskie światopoglądy funkcjonują w Polsce, jakkolwiek są przeciwstawne pod względem filozoficznym, to jednak mają bardzo wiele wartości wspólnych, ogólnoludzkich i ogólnonarodowych.

Właśnie PRON stworzył płaszczyznę konsolidacji tych wartości. Dzisiaj chodzi bowiem nie o to, kto z kim ma się porozumiewać, ale wokół jakich wartości i spraw mają się porozumieć Polacy.

● IGNACY USZYŃSKI, dyrektor Wojewódzkiej Stacji Kwarantanny i Ochrony Roślin, działacz ZSL-owski, wiceprzewodniczący RW PRON: — W rozwiązywaniu konkretnych

O POROZUMIENIU

problemów PRON odwołał się do dobrych tradycji wsi. Ożywieniu tego środowiska sprzyjało również ukonstytuowanie rad sołeckich i uczynienie ich gospodarzami swojego terenu. To ważne, zwłaszcza dziś gdy tak wiele zależy od aktywności samych mieszkańców. Niestety, z zaangażowaniem wielu środowisk bywa różnie. Jeszcze wielu czeka, aż im szkołę, boisko czy drogę wybuduje ktoś z zewnątrz. Ciągle dużo w łomżyńskich wsiach przyglądania się. Tendencje te PRON musi przełamywać; nie tracąc z pola widzenia tego, co sprzyja ich istnieniu.

Przez czterdzieści lat działacze prezentowali państwo jako dobrego wujka. Tylko dawało, obiecywało. Władza jawiła się jako wszechmocna. Toteż gdy przyszło określić realne możliwości, tak wiele pojawiło się nieufności, ba, podejrzeń w rodzaju: władza niczego nie chce załatwić, bo jest skąpa.

PRON już od pierwszych dni swego istnienia walczył z tymi stereotypami, nierzadko utrwalanymi przez przedstawicieli władzy, i systematycznie, konsekwentnie opowiadał się za demokratyzacją i współpracą wszystkich sił społecznych i politycznych w kwestiach najpilniejszych. Czy wszystko w minionej kadencji udało się zrealizować? Na pewno nie, bo potrzeb mieliśmy wyjątkowo dużo. Ale prawdą też jest, że gros z nich, także na wsi, dziś przestało już być problemem.

Wpłynęła na to między innymi nowa ustawa o radach narodowych i systemie samorządu terytorialnego. Dokument ów władzą uczynił rady gminne i wojewódzkie, zaś naczelnika i wojewodę — wykonawcami ich uchwał. Demokratyczne mechanizmy zostały więc stworzone, i choć jeszcze nie wszyscy wierzą w ich skuteczność, coraz częściej przychodzi im się o tym przekonywać. Duży w tym udział właśnie PRON-u.

● Dr KRYSTYNA KOŁAKOWSKA, przewodnicząca Oddziału Wojewódzkiego ChSS: — PRON już od chwili ukonstytuowania się nawoływał do narodowej zgody i budowania trwałego porozumienia. I nadal, sądzę, czyni to z powodzeniem. Był m.in. gwarantem modyfikacji prawa wyborczego, dzięki któremu mamy zupełnie inne rady narodowe i sołeckie, i z innymi uprawnieniami.

Wiele haseł PRON-u jest zbieżnych z tym, co głosi ChSS. Zgoda, pokój, dążenie do porozumienia są przecież przymiotami każdego chrześcijanina.

Po wielu latach wypaczeń i niedopowiedzeń dochodzimy, właśnie na płaszczyźnie pronowskiej, do wniosku, że o Polskę musimy się wszyscy jednakowo troszczyć. To także ważne osiągnięcie. To podstawa naszej zgody narodowej.

PRON w Łomżyńskiem wielokrotnie dawał dowody otwartości swoich przedsięwzięć. Jest dostępną dla każdego trybuną obywatelską.

ChSS zawsze przeciwstawiał się patologiom społecznym, zwalczał narkomanię. Cieszy więc fakt, że we froncie przeciw przejawom zła jesteśmy wszyscy. Złudzeniem jednak byłoby stwierdzenie, że jest wszystko w porządku. Byłaby to idealna sytuacja. Wiadomo przecież, że zagrożenie młodego człowieka różnymi patologiami istnieje i należy je skutecznie zwalczać.

● RYSZARD RUTKOWSKI, kierownik Wojewódzkiej Przychodni Chorób Płuc i Gruźlicy, wiceprzewodniczący WK SD i RW PRON — Pamiętam, jak w czasie tworzenia tego ruchu wielu podchodziło doń z nieufnością, jak do jeża. Czas przekonał, jak potrzebna nam była ta płaszczyzna, gdyż jest właściwie jedyną, która mieści każdą rozmowę o państwie, ustroju, byle nie była sprzeczna z Konstytucją.

Osobiście nie lubię kwiecistych mów, wzajemnego przepychania się. Toteż cenię pronowską formułę za to, że stara się posługiwać konkretami. Bez wielkiej, nadętej propagandy, jak to się działo, na przykład z Frontem Jedności Narodu.

Uważam, że PRON nade wszystko winien zająć się sprawą naj-

pilniejszą, tzn. zabezpieczeniem środowiska naturalnego przed zanieczyszczeniami. Wprawdzie np. w ZPW mają dopuszczalną dawkę formaldehydu, tylko że brak im przyrządu do pomiarów tych zanieczyszczeń. Podobne przykłady mógłbym mnożyć. Lecz nie o przykłady chodzi, a o zabezpieczenie przed takimi wpadkami producenta i korzystającego z jego wytworów.

Lekarz powinien być nie tylko lekarzem, lecz i społecznikiem, bowiem to dopiero czyni go pełnowartościowym obywatelem. Mamy wielu znakomitych poprzedników, choćby Władysława Biegańskiego, lekarza, humanistę filozofa pozytywistycznego, który zajmował się w XIX wieku najuboższą częścią społeczeństwa. Musimy przypomnieć współczesnym takie przykłady, bo one najlepiej potrafią nakłonić do rzetelnego wykonywania swojego zawodu.

● GRZEGORZ FLEJTER, członek Sekretariatu KW PZPR, przewodniczy, od pierwszych dni utworzenia, Wojewódzkiemu Komitetowi Narodowego Czynu Pomocy Szkole: — Porozumienie narodowe, społeczne i środowiskowe wokół spraw najważniejszych jest potrzebne i możliwe. W czasie pięciu lat funkcjonowania PRON potwierdził, co widoczne jest i w naszym województwie, praktyczną przydatność Rada Wojewódzka oraz rady gminne i miejsko-gminne przekonują swoim dorobkiem, iż możliwe jest nie tylko uzgadnianie poglądów, ale i rozwiązywanie wspólnie kwestii środowiskowych, a więc osiedla, miasta, wsi, gminy, województwa.

Mieszkańcy Łomżyńskiego, podobnie zresztą jak Polacy w ogóle nie są wolni od różnic światopoglądowych, ideologicznych, politycznych. Różnicowanie się społeczeństwa zachodziło dawniej i, jak w każdym żywym organizmie, zachodzi nadal. Udział chociażby w pracach społecznych udokumentował jednak, iż podziały między ludźmi nie zawsze pokrywają się z tymi różnicami czy z granicami wyznaczonymi przez przynależność organizacyjną. Potwierdza to także skład osobowy ogniw PRON-u.

CIĄG DALSZY NA STR. 4

mównica obywatelska

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

Prócz spraw zasadniczych, podejmowanych przez Radę Krajową, każde z ogniw wnosi do Ruchu coś własnego i oryginalnego cenne inicjatywy własne.

Byliśmy pierwsi w kraju, natychmiast odpowiadając na apel w sprawie Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Dziś są już widoczne efekty 12 oddanych do użytku obiektów oświatowych.

Opowiedzieliśmy się m.in. za utworzeniem Biebrzańskiego Parku; przekształceniem całego regionu północnowschodniego w „zielone płuca" Polski; stworzeniem młodzieży warunków do zdobywania wykształcenia na poziomie wyższym zawodowym w województwie (co jest czynione przez władze w porozumieniu z WSP w Olsztynie); wcieleniem w życie pomysłu utworzenia uniwersytetu w Białymstoku; realizowaniem budowy gazociągu dla mieszkańców Łomży, Zambrowa Wysokiego Mazowieckiego; staraniami o nowe ciągi komunikacyjne i drugą przeprawę mostową przez Narew; rozbudową i budową nowych placówek oświatowych, przyśpieszeniem budowy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego; wzniesieniem wielofunkcyjnego wojewódzkiego ośrodka kultury.

Z własnymi inicjatywami występowały rady terenowe PRON. Na przkład Rada Miejsko-Gminna w Goniądzu zaangażowała się w utworzenie filii szkoły muzycznej, z której korzysta dziś w tym małym środowisku aż 60 uczniów. W gminie Boguty Pianki rolnicy, przy inspiracji PRON, wybudowali w czynie społecznym wodociąg, a obecnie biorą z nich przykład w innych wsiach. Rada Miejsko-Gminna w Ciechanowcu konsekwentnie działa na rzecz rozbudowy lub budowy szpitala, a społeczny komitet zebrał już na ten cel ponad 5 mln zł.

Łomżyński PRON zadeklarował także wolę swojego współudziału w tworzeniu muzeum poświęconego kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu w Zuzeli.

Ruch charakteryzuje różnorodność podejmowanych spraw. Był PRON „patronem" kampanii wyborczych: do rad narodowych, Sejmu i to przeprowadzonych według nowych ordynacji wyborczych, w których także zawiera się inicjatywa pronowska. Zdemokratyzowana została formuła wyłaniania kandydatów, dająca szansę wielu. I PRON ma i korzystał z prawa wysuwania własnych. Zbierał PRON z głosów obywateli wnioski i postulaty, zawierając je w programach wyborczych.

Poprzez pronowskie ogniwa terenowe obywatele inaczej i w szerszym zakresie, niż było to poprzednio, konsultowali wiele spraw, m.in. społeczno-gospodarcze plany gminne i wojewódzki; sprawy rangi krajowej: projekty ordynacji wyborczej, utworzenia instytucji rzecznika praw obywatelskich, projekt dokumentu o konsultacjach społecznych i inne.

Mamy więc faktyczny wpływ na decyzje polityczne i na załatwianie istotnych spraw krajowych i środowiskowych.

Należy podtrzymać otwartą formułę Ruchu. Jego ogniwa stale rozwijają się. W 1982 roku było ich w województwie tylko 38, a obecnie przeszło 400. Liczą one około 17 tysięcy uczestników. Zgłosiły swój akces do działalności w Ruchu 44 organizacje społeczne i polityczne. Skupiają one około 200 tysięcy członków, choć w tym rachunku trzeba być ostrożnym, gdyż nierzadko przynależność organizacyjna części osób jest wielokrotna, co jednak nie umniejsza faktu świadczącego o rozwoju Ruchu i jego rosnącym autorytecie w społeczeństwie.

Zmianie ulega polityczna i gospodarcza sytuacja kraju. Wynikają z niej inne obowiązki dla PRON: kształtowania porozumienia dla rozwoju, porozumienia dla przyszłości. PRON nie może skostnieć, popaść w samozadowolenie ze stabilizującej się sytuacji, do osiągania której się przyczynia.

Kultywując tradycję, nie może opowiadać się za przestarzałym myśleniem i działaniem.

Poszukując nadal własnego stylu i sposobów działania winien w sposób mądry i wyważony być współautorem i orędownikiem tego, co twórcze, skuteczne, efektywne — konieczne dla dobra Polski i Polaków.

Notował
STANISŁAW ZIELIŃSKI

niesprawiedliwe zapomogi

Z związku z listem Aliny Szczech z Kolna, w którym autorka zarzuca nieobiektywne przyznawanie dzieciom zapomóg, przytaczamy wyjaśnienie dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1 w Kolnie.

W dniu inauguracji roku szkolnego każdorazowo kierownik świetlicy informuje rodziców oraz uczniów o możliwościach korzystania ze świetlicy z dożywianiem oraz sposobie załatwiania formalności. Dodaktowo wychowawcy klas przypominają uczniom o tych sprawach w ciągu kilku pierwszych dni nauki. Do tej pory nie było przypadku odmowy przyjęcia ucznia do świetlicy. Wspominam o zapisie do świetlicy, bowiem jest to podstawa uzyskania częściowego lub całkowitego zwolnienia z opłaty za obiady, nie mówiąc już o bardzo trudnej sytuacji domowej, która upoważnia do wystąpienia o zniżkę. Po zorientowaniu się w sytuacji domowej uczniów, a najbardziej kompetentnymi osobami są, w tym przypadku, wychowawcy oraz pedagog szkolny, odbywa się posiedzenie zespołu, który decyduje o częściowym lub całkowitym zwolnieniu z opłaty za obiad. W skład zespołu wchodzą: wicedyrektor szkoły, kierownik świetlicy, pedagog szkolny, przedstawiciel Komitetu Rodzicielskiego, członek Rady Pedagogicznej. Spośród wszystkich podań wybiera się przypadki najtrudniejsze. Liczba pozytywnych rozpatrzeń uzależniona jest od możliwości jednostki finansującej działalność świetlicy.

Możliwość udzielenia pomocy stwarza również Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy, ale dotyczy to dzieci rodzin alkoholików. Mamy grupę takich uczniów, a decyzję w tej sprawie podejmuje komisja w składzie: kierownik świetlicy, przedstawiciel KMG PZPR, przedstawiciel Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego.

Uczniowie, co do których nie ma zastrzeżeń pod względem nauczania i zachowania, otrzymują stypendia. Wymagany jest również odpowiedni dochód rodziny, inny do stypendium całkowitego, inny do częściowego. O jego przydziale decyduje komisja w składzie: dyrektor szkoły, pedagog, przedstawiciel Rady Pedagogicznej, kierownik świetlicy, sekretarz, przedstawiciel Komitetu Rodzicielskiego, przedstawiciel Samorządu Uczniowskiego.

Przedstawiłem trzy podstawowe formy udzielenia pomocy uczniom będącym w trudnej sytuacji materialnej, z rodzin rozbitych, alkoholików, sierot i półsierot.

Warunki życia rodziny Aliny Szczech są nam doskonale znane, bowiem częstymi gośćmi w domu pp. Szczech byli i są wychowawcy klasowi, a szczególnie pedagog szkolny. Świadczy o tym liczna adnotacja w dziennikach lekcyjnych oraz w dokumentacji pedagoga. Porównując sytuację materialną rodziny A. Szczech z warunkami innych uczniów naszej szkoły stwierdzam z pełną odpowiedzialnością, że sytuacja ta nie kwalifikuje się do udzielenia pomocy z podanych przeze mnie źródeł. Dodać mogę, że do tej pory ob. A. Szczech nigdy się nie zwracała z prośbą o udzielenie wsparcia finansowego. Wręcz odwrotnie, gdy podczas jednej z wizyt pani pedagog zaproponowała objęcie dzieci wyżywieniem, to ob. A. Szczech stwierdziła, że nie jest to potrzebne, ponieważ sama pracuje po południu i jest w stanie przyrządzić synom obiad. Nie należę do tych, którzy chcą ludzi na siłę uszczęśliwiać. Na marginesie mogę dodać, że podanie zostało złożone w grudniu i nie było absolutnie żadnych możliwości zdobycia funduszy. Co prawda, jestem dyrektorem szkoły dopiero 3 lata, ale nie miałem przypadku, aby ktoś przychodził do mnie ze skargą, że dziecko zostało potraktowane nieobiektywnie przez komisję rozpatrującą zniżki obiadowe lub inne formy pomocy. Przypuszczalnie powód skargi jest całkiem inny, a fakt odrzucenia podania o zniżkę obiadową był jedynie pretekstem.

Z najstarszym synem ob. A. Szczech — Mariuszem były nieustanne problemy wychowawcze: notoryczne wagary, absolutna niechęć do nauki, brak zeszytów i książek (z winy ucznia), pobicia innych uczniów, kradzieże, rozboje, wyłudzanie pieniędzy, próby narkotyzowania się. W takiej sytuacji szkoła, której leży na sercu nie tylko dydaktyka, ale i wychowanie, rozpoczyna wzmożoną działalność w kierunku uzdrowienia zaistniałej sytuacji, a więc częste rozmowy z uczniem (wychowawca, pedagog, dyrektor), wizyty w domu rodzinnym i rozmowy z rodzicami, wezwania rodziców do szkoły, w skrajnych przypadkach — interwencje milicji. Na pewno nie jest to przyjemna sytuacja, zwłaszcza gdy dyrekcja jest bardzo rygorystyczna i wymagająca. Czary goryczy dopełnił fakt zniszczenia 6 szt. drzwi łazienkowych w naszej szkole przez Mariusza Szczecha i skierowanie sprawy do organów ścigania. Przyspieszyło to decyzję umieszczenia go w Państwowym Domu Wychowawczym w Debrznie, woj. słupskie. Z tymi samymi problemami wychowawczymi dyrekcja i Rada Pedagogiczna będą się borykać w przypadku pozostałych synów ob. A. Szczech. A to z tej prostej przyczyny, że absolutnie rodzicom nie można wytłumaczyć, że ich opieka nad własnymi dziećmi jest nie tylko prawem, ale przede wszystkim obowiązkiem. A trzeba zauważyć, że rodzice są jednostkami zdrowymi, młodymi i pracującymi, jak każdy obywatel i nic nie stoi na przeszkodzie w wypełnianiu obowiązków rodzicielskich. Jest niedopuszczalne, aby dzieci od rana do nocy, pomijając pobyt w szkole, przebywały bez opieki rodzicielskiej. Oto i cała tajemnica wpłynięcia skargi. Straciłem sporo czasu na dokładne naświetlenia sprawy, ale sądzę, że będzie to z pożytkiem dla jednej i drugiej strony. Jaka szkoda, że w szkole nie ma etatu rzecznika prasowego, ale to już taka humorystyczna uwaga. Pragnę na zakończenie oświadczyć, że po wpłynięciu podania od ob. A. Szczech w nowym roku szkolnym sytuacja zostanie ponownie rozpatrzona, a podjęta decyzja — negatywna czy pozytywna — na pewno będzie obiektywna.

Mgr EUGENIUSZ REGLIŃSKI
dyrektor Szkoły Podstawowej w Kolnie

CO PO KRYTYCE

bezdomne psy

W „Kontaktach" nr 4/87 ukazał się list ob. Kuleszy-Szypulskiej z Łomży, który zawiera histeryczne wołanie o mordowanie psów.

Inspektor Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami przeprowadził wywiad wśród osób z ulicy Pięknej w Łomży. Dowiedział się, że pani Szypulska jest osobą, która chorobliwie nienawidzi zwierząt, a jej dzieci biją psy kijami. Autorka pisze, że mieszkańcy ul. Pięknej puszczają psy luzem, więc dlaczego nie domagać się karania tych ludzi?

Są przepisy, które chronią psy przed śmiercią. Bezdomne zwierzęta z ulicy Pięknej mogą być doprowadzone do schroniska w Łomży, które — niestety — na okres zimy nie jest przygotowane (jest to wina Urzętu Miasta).

WIESŁAW OLSZEWSKI
inspektor Zarządu Oddziału Wojewódzkiego TOZ w Łomży

OD REDAKCJI: a jak bezdomnym psom pomaga Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami?

Fot. GABORA LÖRINCZEGO, jak i pozostałe nie podpisane w numerze.

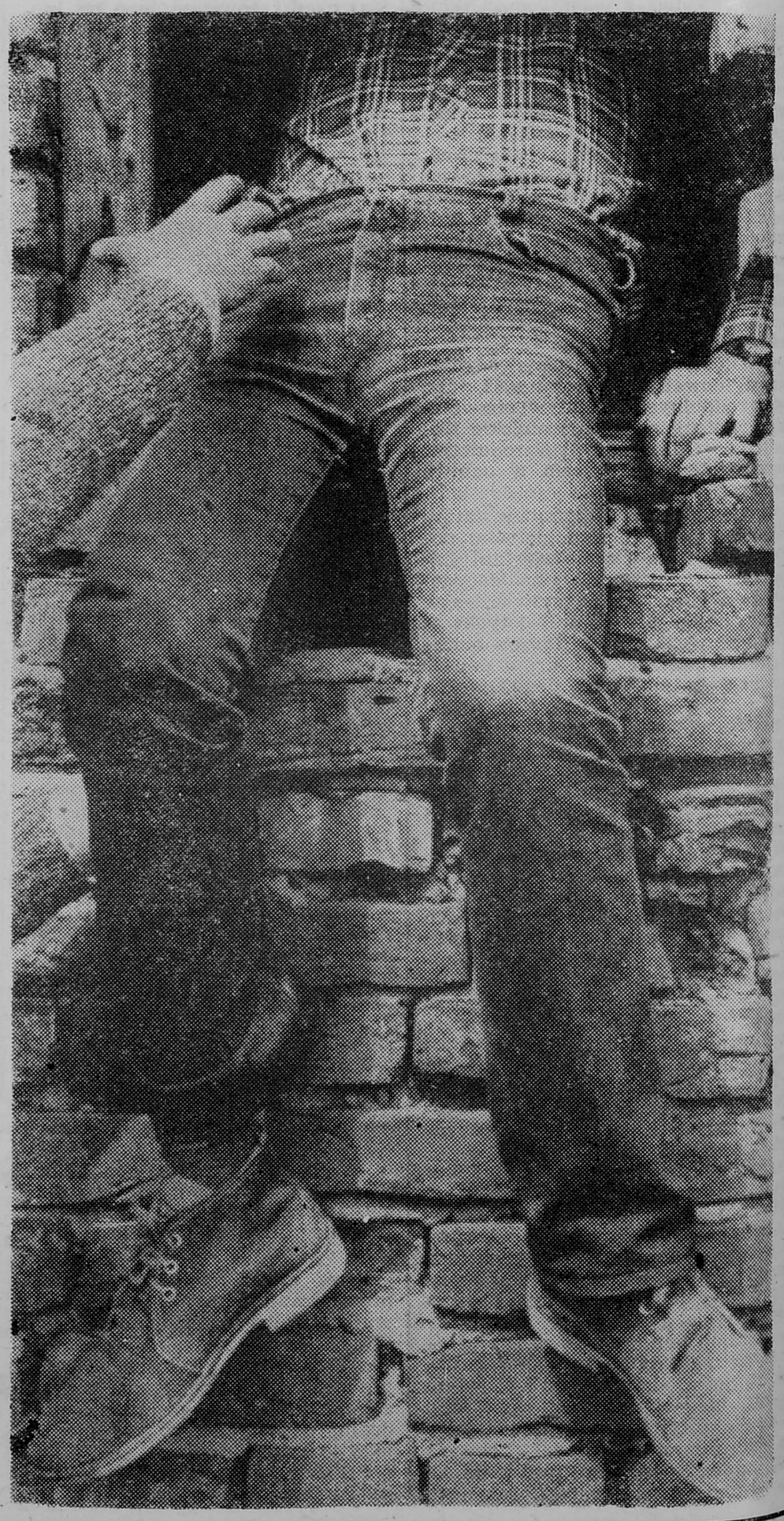

DO SZEWCA POD GÓRKĘ

Województwo łomżyńskie jest usługową potęgą. Powtarzając taką opinię ryzykujemy stratę cierpliwości przeciętnego jego mieszkańca, który na co dzień bezskutecznie poszukuje kogoś, kto przykleiłby mu odpadający obcas w bucie, oczyścił ubranie czy naprawił telewizor w terminie krótszym niż dwa miesiące. Cóż, kiedy — obiektywna przecież — statystyka mówi, że województwo nasze zajmuje pierwsze miejsce w kraju pod względem ilości placówek usługowych przypadających na dziesięć tysięcy mieszkańców, tzn. posiada 109,1 zakładu przy średniej krajowej 67,8. Relacja rzeczywiście imponująca: autorzy pewnych ogólnopolskich badań obliczyli nawet, że Polak zamieszkujący ziemię nad Narwią i Biebrzą ma do dyspozycji o 40 proc. więcej usług niż potrzebuje. Wygląda to tak, jakby na rogu każdej uliczki czyhali szewcy krawcy i mechanicy różnych specjalności, aby wyrywać sobie klientów. Jak jest naprawdę — każdy widzi. Jeszcze raz okazało się, że statystyka lubi kpić sobie z tych wszystkich, którzy biorą ją dosłownie.

Ale na początek trochę faktów. W ubiegłym roku tzw. usługi bytowe świadczyło u nas 3726 placówek, z których 548 to zakłady uspołecznione, a 3177 należy do prywatnych właścicieli. Łącznie pracowało w nich 6212 osób. Poza rzemieślnikami na usługowym rynku działają jeszcze spółdzielnie pracy, „Samopomoc Chłopska", „Społem", Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego, „Polmozbyt", eskadery i POM-y. Spółdzielcy czynią to zresztą niezbyt chętnie, o czym świadczy zmniejszenie się liczby ich zakładów w latach 1982—1983 o 20. Stało się to głównie za sprawą zasad reformy gospodarczej, która każe — pod groźbą bankructwa — rezygnować ze wszystkiego co nieopłacalne. Za to w tym samym czasie przybyło aż 177 rzemieślników.

Kłopot w tym, że dla sprawnego funkcjonowania gospodarstwa domowego nie wszystkie usługi mają jednakową wagę. Najczęściej korzystamy z pracy szewców, krawców, fryzjerów, szklarzy, fachowców od naprawy sprzętu domowego i telewizorów, a właśnie ich jest u nas najmniej. Statystykę robią natomiast branże: budowlano-remontowa (1629 zakładów), kowalsko-ślusarska (325), stolarska (230). Jak na lekarstwo mamy optyków (3), 23 warsztaty szklarskie, 36 szewskich, 25 punktów naprawy sprzętu domowego. Do rzadkości należą pralnie (10), a czyszczeniem chemicznym zajmuje się zaledwie 6 placówek. Taki układ, przy pozornej obfitości, czyni życie codzienne nieznośnym: do rangi problemu urasta wybita szyba, poplamiony garnitur, zepsuty telewizor czy odkurzacz. Na domiar złego dochodzi jeszcze wyjątkowo nierównomierne rozmieszczenie punktów.

Działalność usługowa firm uspołecznionych skoncentrowana jest w największych miastach województwa. We wsiach pracują tylko placówki geesów i — nieliczne — spółdzielnie pracy. W pięciu gminach brak w ogóle zakładów spółdzielczych i państwowych, w pięciu działa po jednym, w ośmiu — od dwóch do trzech. W każdej gminie pracuje średnio po 50 rzemieślniczych warsztatów usługowych. W praktyce obraz jest bardziej zróżnicowany: liczba ta waha się od 13 w Przytułach i 14 w Zbójnej do 116 w Szepietowie i 108 w Piątnicy. Na wsiach brakuje nieraz podstawowych usług: w 10 gminach nie ma warsztatów samochodowych, w 23 — pralni, w 18 — fryzjera, w 27 — szewca, zaś fachowca od napraw radiowo-telewizyjnych w 17. Nawet w branżach licznie reprezentowanych mamy do czynienia z dużymi różnicami terytorialnymi, np. w 19 gminach liczba warsztatów kowalsko-ślusarskich nie przekracza 5, a w 8 jest mniej niż 4 zakłady krawieckie. W sumie na wsi mieści się zaledwie połowa placówek usługowych województwa, choć mieszka tam prawie trzy czwarte ludności.

W miastach nie jest wcale o wiele lepiej. Awaria pralki skazuje mieszkańców Goniądza, Nowogrodu, Rajgrodu i Stawisk na majsterkowanie lub sąsiedzką pomoc. Cztery wymienione miasta plus Szczuczyn nie posiadają ani jednej pralni. W Jedwabnem, Nowogrodzie i Stawiskach nie można naprawić obuwia; w Nowogrodzie — odwiedzić fryzjera, a w Stawiskach — uszyć ubrania na miarę.

Osobny problem to usługi w nowych osiedlach mieszkaniowych. Zazwyczaj budynki mieszkalne powstają znacznie szybciej niż obiekty towarzyszące, które zresztą mają kłopoty ze znalezieniem użytkownika. Pewnym rozwiązaniem są tzw. partery usługowe, lecz i one często świecą pustkami. W rezultacie najpotrzebniejszych zakładów szuka się ze świecą, nieraz bardzo daleko od domu. Niemal co drugi mieszkaniec województwa może korzystać w miejscu zamieszkania z usług remontowo-budowlanych, co czwarty — z kowalskich, co piąty — ze stolarskich. Ale już tylko co setny może naprawić sprzęt gospodarstwa domowego, co dwudziesty — telewizor, co osiemnasty przykleić zelówki, a co piętnasty poprawić fryzurę.

W tej sytuacji nasze przodownictwo blednie i przestaje być powodem do zadowolenia. Oczywiście, nic z tego, o czym była mowa, nie jest jakąś łomżyńską osobliwością, lecz — w zestawieniu z szokującą niektórych pozycją w krajowej klasyfikacji — wymaga wyjaśnienia. Podczas gdy ilość zakładów zapewnia nam pierwsze miejsce, to zatrudnienie w usługach — dopiero dwudzieste. Wynika to z faktu, że nasze placówki są najczęściej jednoosobowe, a jednocześnie słabo wyposażone technicznie. Szumna nazwa „warsztat budowlano-remontowy" oznacza zwykle jedną osobę z kielnią i wiadrem.

Na wsiach znaczącą rolę odgrywa pomoc sąsiedzka i usługi świadczone przez różnego rodzaju „złote rączki". Zdarzają się również wykwalifikowani rzemieślnicy — najczęściej emeryci — prowadzący działalność nigdzie nie rejestrowaną. Przyłapani „na gorącym uczynku", wolą raczej zwinąć interes niż zabiegać po urzędach o zezwolenie. W ogóle nie ma chętnych na otwieranie warsztatu usługowego poza dużymi miastami; może jedynie gmina Piątnica, przez wzgląd na bliskość Łomży, jest pod tym względem uprzywilejowana. Nie pomagają ulgi w podatku dochodowym ani działki czekające na przyszłych rzemieślników; nie ma chętnych do ryzykowania własnym kapitałem. Przeciwnie: w 1985 roku ubyło 60 prywatnych warsztatów. Firmy uspołecznione też nie garną się do usług — prawda jest taka, że teraz bardziej opłaca się cokolwiek produkować niż łatać buty czy szklić okna. Odbija się to natychmiast na cenach; już dziś oczyszczenie garnituru czy przyklejenie fleków należy u nas do najdroższych usług w Polsce. Takie są prawa rynku: im czegoś mniej — tym drożej.

Administracja wojewódzka ma już gotowy program rozwoju usług bytowych do końca pięciolatki; podobne programy opracowały wszystkie gminy. Trudno dziś powiedzieć, co z tego wyniknie. W owym dokumencie najczęściej powtarza się — w różnych wariantach gramatycznych — słówko „powinny". A więc w miastach POWINNY być obecne wszystkie rodzaje usług, na wsiach przynajmniej te najważniejsze; spółdzielczość i rzemiosło POWINNY rozwijać się we wszystkich branżach w całym województwie, a szczególnie w rejonach o niezaspokojonym popycie. Jeśli chodzi o konkrety, to na 1990 rok przewidziano zwiększenie ilości placówek uspołecznionych o 64 i 271 osób. Mają powstać: stacja obsługi samochodów w Zambrowie, warsztat nadwozi w Łomży, zakład usług radiowo-telewizyjnych w Ciechanowcu.

Planowanie rozwoju rzemiosła wydaje się wysoce ryzykowne, ale i tu założono wzrost o 170 zakładów, szczególnie tych związanych z obsługą wsi i rolnictwa. Dotychczasowe środki pobudzające okazały się niewystarczające. Wojewódzki program też nic nowego nie zapowiada, bo trudno za coś rewolucyjnego uznać zapowiedź zaostrzenia reżimów oszczędnościowych i przeprowadzenie atestacji stanowisk pracy. Jedno- lub dwuosobowe warsztaciki nie wydają się najszczęśliwszym miejscem do tego rodzaju ambitnych przedsięwzięć. Najważniejsze to nie zapominać o starej lekarskiej zasadzie: po pierwsze — nie szkodzić.

JAN ONISZCZUK

CZARNO POD KAPELUSZEM

Norma polska wymaga, by kapelusze pieczarek były kuliste, a blaszki białe z odcieniem różowym. W ostateczności mogą być różowe. Pieczarki zebrane do skrzynek stojących na placu w punkcie skupu w Czyżewie mają pod kapeluszami czerń.

Czwartego lutego Andrzej Zaręba, właściciel pieczarkarni w Złotym Jabłku, przywiózł do punktu skupu Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Czyżewie transport pieczarek.

— Dostarczyłem grzyby w drugim gatunku; magazynierka odmówiła przyjęcia. Zażądałem, aby zadzwoniła do prezesa w Łomży. Prezes polecił przyjąć pieczarki, mimo to magazynierka odmówiła. Wysypałem więc ze sto kilo grzybów na ziemię przed magazynem.

Maria Konstanciuk, magazynierka punktu skupu WSOP-u w Czyżewie: — Producent dostarczył tego dnia 78 kilogramów pieczarek w pierwszym wyborze, a oprócz tego deklarował do sprzedaży około 80 kilogramów pieczarek w drugim wyborze. Odmówiłam przyjęcia, gdyż nie mamy na nie zbytu. Producent wymusił, abym zadzwoniła do prezesa w Łomży. Prezes polecił mi przyjąć, a sam miał interweniować w magazynie łomżyńskim, aby je przyjęto. Przy zdejmowaniu skrzynek z samochodu stwierdziłam, że jakość pieczarek nie odpowiada wymogom przewidzianym dla drugiego wyboru, więc odmówiłam przyjęcia. Wówczas producent, skrzynkę po skrzynce, wysypał pieczarki na podwórko. Okazało się, że na wierzchu były jeszcze nie najgorsze grzyby, zaś pod spodem zostały ukryte duże, z ciemnymi blaszkami.

Andrzej Zaręba swój desperacki postępek usprawiedliwia chęcią przerwania istniejącej od lat praktyki: — Nigdy nie wiem, czy zerwany i dostarczony towar zostanie przyjęty w punkcie skupu. Zależy to od dobrych chęci magazyniera. W czasie tegorocznej zimy, przy dużych skokach temperatury, bardzo łatwo było przegrzać pomieszczenia pieczarkarni, co powoduje ciemnienie blaszek. Był czas, że kupowali w Spółdzielni i takie. Mieli nawet pretensję, kiedy przeznaczałem gorsze grzyby na susz. Bez dyskusji płacili za kilogram po 190 złotych.

Pretensje Andrzeja Zaręby nie dotyczą pieniędzy: — Oddałbym te pieczarki nawet po 30 złotych za kilogram, a Spółdzielnia mogłaby sprzedawać je po 50. Dotknęło mnie to, że nikogo nie interesuje, co zrobię z grzybami. Zresztą odbiór pieczarek to nie jedyny powód zatargów ze Spółdzielnią, np. producenci grzybów musieli wziąć na siebie zaopatrzenie w węgiel.

Przy tej okazji pracownicy Spółdzielni piorą sumienie dostawcy: — Powinien dostarczać pieczarki do punktu skupu co drugi dzień, taka jest technologia uprawy, a weźmy koniec ubiegłego roku: Andrzej Zaręba przywiózł 85 kilogramów pieczarek, potem nastąpiła przerwa do 9 stycznia, kiedy przywiózł 60 kilogramów. Nie zgłaszał w tym okresie, że ma w pieczarkarni jakąś chorobę. Wniosek jest jeden: handluje z kim się da i nie wywiązuje się z umowy kontraktacyjnej.

Po kilku dniach od zdarzenia w punkcie skupu słyszę, że producent sam sobie jest winien: — Tego dnia przybył grubo po ósmej, kiedy samochód ze skupionymi grzybami pojechał do Łomży. Wcześniej byli też inni pieczarkarze, którzy prowadzą suszarnie. On później telefonował do jednego z ich, ale nic nie wskórał.

Witold Szabłowski, wiceprezes ds. produkcji we WSOP-ie, po kilku dniach, kiedy opadły emocje, przyznaje, że pieczarki można było przyjąć np. w komis. Nie było jednak komu zaproponować takiego rozwiązania. — Mamy problemy z rozprowadzeniem małej ilości pieczarek. Podpisaliśmy umowę z przetwórnią w Skierniewicach, ale tam nie opłaca się wieźć mniej niż tonę. Rejony Czyżewa i Wysokiego Mazowieckiego mają najwięcej pieczarkarni, ale, jednocześnie mało chłonny rynek na pieczarki wozimy je więc do Łomży i Zambrowa. Ale sprzedawcy boją się wziąć więcej niż skrzynkę, a magazyniera musimy wymienić, ponieważ jest również nazbyt ostrożny, choć przecież w handlu nieodzowny wydaje się pewien stopień ryzyka. Unikanie go za wszelką cenę zakłóci równowagę rynku warzywno-owocowego, na czym najbardziej ucierpią producenci i konsumenci.

WIESŁAW KOŁOWSKI

reforma z bliska

PRZEPUSTKA

DO ISTNIENIA

niepokorni — nieprzeku

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Wejsuny, *„wieś mała jak ziarenko”* z bukolicznego reportażu Małgorzaty Szejnert, kwietniowym wieczorem nie mają w sobie absolutnie nic pociągającego na tyle, by zdecydować się na spędzenie tutaj całego życia. Co zatem zdeterminowało los Eugeniusza, od trzydziestu lat na powrót Bielawskiego, że właśnie stąd postanowił odejść do swojego Boga?

Z lat krótkospodenkowych jak przez mgłę pamięta tylko rodzinny Sokal z przemieszanymi Polakami, Ukraińcami i Żydami. Dopiero lata trzydzieste, choć dokładnej daty podać nie jest w stanie, przywodzą mu na myśl fakt, że wtenczas związał się z harcerstwem, co sfinalizowało się pobytem na obozie w Skoczowie na Śląsku. Komendantem był Aleksander Kamiński, ten od Szarych Szeregów i „Kamieni na szaniec”. Pomny jego nauk i ślubowania zapamiętał na zawsze, że najważniejsze jest oddanie Ojczyźnie.

Przed wojną, jako absolwent półstudiów nauczycielskich (specjalność: geografia, od Romera), podjął pracę w Drohobyczu. Działając w Towarzystwie Szkoły Ludowej napisał krótką monografię miejscowości.

Dorosłą część życiorysu rozpoczął we wrześniu 1939. Jednakże Małgorzacie Szejnert dziesięć lat temu powiedział, że był w XIX pułku Piechoty Lwowskiej, mnie, że w XXVII pułku artylerii polowej. W każdym razie na pomoc stolicy spieszył wraz z VI pułkiem artylerii ciężkiej. Nie doszli, zawrócili. Pod Warszawą dosięgła ich odezwa Umiastowskiego o potrzebie skoncentrowania odwodów na wschodniej granicy.

MÓWI CHAOTYCZNIE, z wyraźnym wysiłkiem, urywanymi zdaniami, pogubionymi w czasie i przestrzeni. Z tego gąszczu słów wnioskuję, iż z września wyszedł obronną ręką i wrócił do Sokala, do szkoły. Nie pamięta, którego dnia odwiedziło go trzech Polaków ze Lwowa z propozycją wstąpienia do Związku Walki Zbrojnej. Po złożeniu przysięgi i przeszkoleniu, już jako podporucznik Armii Krajowej, objął funkcję komendanta powiatu sokalskiego. Po jakimś czasie nastąpiła wpadka (a może wsypa?). Gestapo przyszło po niego, ale on był akurat poza domem. Podporucznik „Jastrzębiec” (to z rodowego herbu) zameldował się w inspektoracie we Lwowie. Czy przypadkiem nie u Jerzego Węgierskiego, który teraz z mozołem odtwarza dzieje lwowskiej AK? A może u Aleksandra Szczęścikiewicza, byłego komendanta lwowskiej chorągwi? Dowództwo przeniosło Eugeniusza Bielawskiego do Warszawy, na kurs dywersji. Kto wie, czy wówczas, na którejś stacji, nie mignęła mu twarz żołnierza Wehrmachtu, równie młodego jak on Mazura Ottona Stanka, który jechał eszelonem pod Stalingrad, by zginąć tam za Führera i Tysiącletnią Rzeszę, a w Wejsunach zostawił niedawno poślubioną żonę; miała ona urodzić córkę Hejdę, o czym ojciec i mąż nie dowiedział się nigdy. Po wyzwoleniu Lwowa młodzi żołnierze zebrali się w miejscowym teatrze, gdzie mieli być dekorowani za pomoc udzieloną w przeprowadzeniu czerwonoarmistów kanałami do śródmieścia i zaatakowaniu Niemców od tyłu.

Znów wypadają mu z życiorysu dwa lata. Odnajduje się w Krakowie jesienią 1946 r. Któregoś ranka przyszło mu podzielić gorycz zawiedzionej miłości do Ojczyzny. Za drzwiami stali ludzie z UBP. W zadatku przynieśli rok więzienia na Montelupich; 365 dni w celi i wiele nocy bez snu; godziny śledztwa i ciągłe pytania o to samo: strukturę organizacyjną „Orła Białego”, adresy, kontakty, pseudonimy dowódców, treści rozkazów i wyroków.

Wypuścili go w sam środek wojny domowej. Dopiero na wolności dowiedział się, że to żaden akt miłosierdzia, lecz amnestia. Szukał pomocy u znajomych i kolegów z konspiracji. W podobnej sytuacji — ludzi bez pracy, mieszkania, pieniędzy i jakichkolwiek szans na ujrzenie promyka słońca — było wtedy wielu młodych w oficerkach.

O kłopotach Bielawskiego dowiedział się jego przedwojenny dyrektor gimnazjum, Władysław Witek, który za nowej władzy kierował szkołą w Białogardzie. Zaproponował mu prowadzenie drużyny harcerskiej i opiekowanie się internatem. Ale rządem młodych dusz w tamtych latach nie każdy mógł się zajmować; więc w białogardzkiej szkole pojawili się panowie w skórzanych płaszczach z oficjalnym nakazem aresztowania Bielawskiego. Wówczas młodzież zatarasowała drzwi i umożliwiła wychowawcy ucieczkę.

Wyjechał na Śląsk, słusznie zakładając, że zginie w masie przelewających się tłumów. W Ustroniu Śląskim zjechał pod ziemię, by w mrokach kopalni rudy ukryć swoją twarz. Kiedy i tu grunt zaczął mu się palić pod stopami, udał się do Wrocławia, a w ślad za nim poszły telefony, listy urzędowe i nakazy aresztowania. Wśród spacerujących deptakiem nad Odrą spotkał Wandę Sitnicką, swoją łączniczkę z AK. Wyspowiadał się z ostatnich czterech lat życia i, niczym rozgrzeszenie, dostał od niej lewe papiery. W rzeczywistości zmartwychwstał: przeobraził się w Jana Sitnickiego, też nauczyciela geografii. Prawdziwego Sitnickiego, męża Wandy, Ukraińcy rozwalili przy drodze z Kowla.

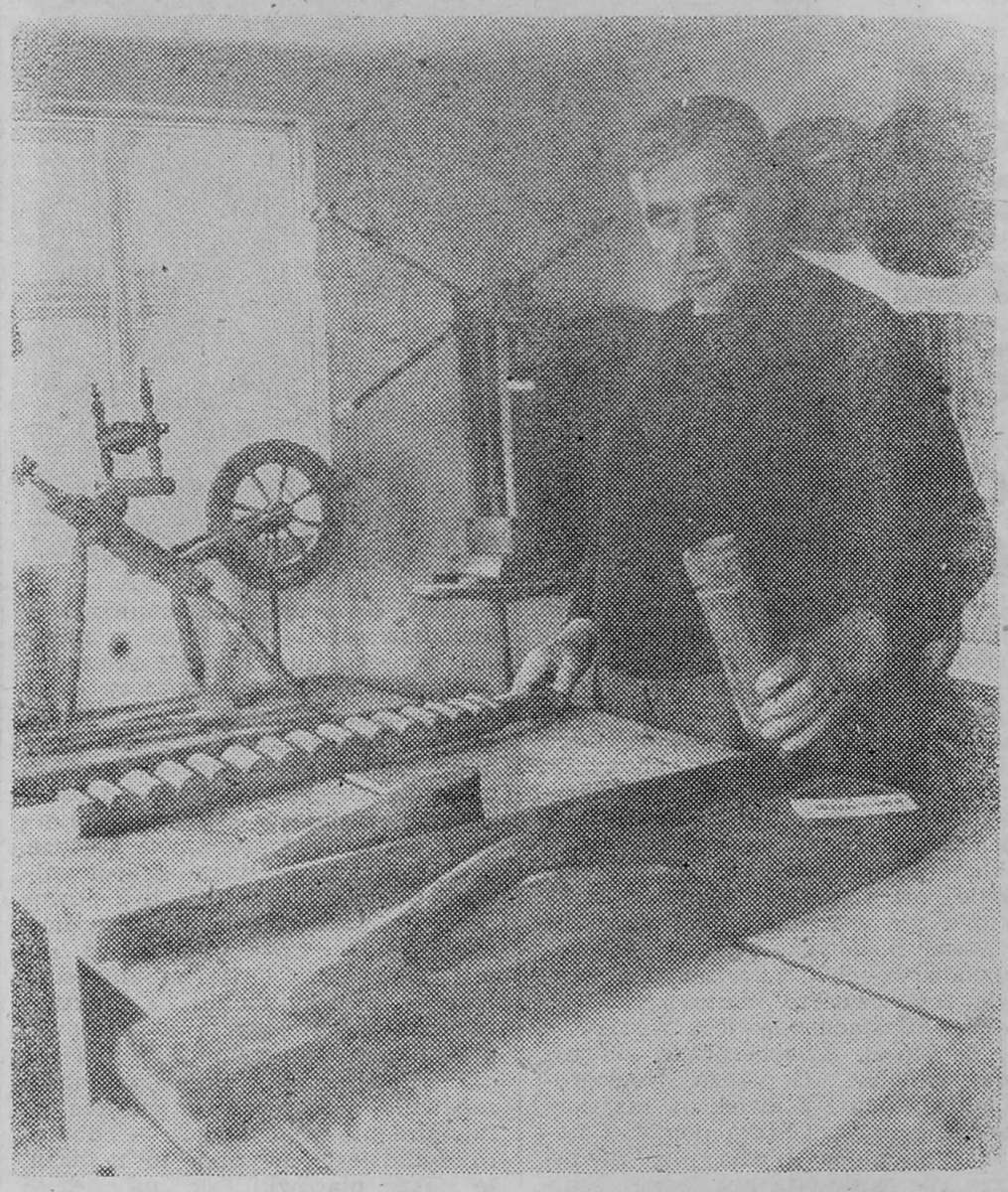

MAŁGORZACIE SZEJNERT powiedział, że wybrał Mazury z miłości od pierwszego wejrzenia, wcześniej rozbudzanej przez Kętrzyńskiego, Wańkowicza i przedwojenną „Gazetę Olsztyńską”, mnie — że była to konieczność zaszycia się wśród jezior i lasów. Władze oświatowe w Piszu z otwartymi ramionami przywitały nauczyciela z cenzusem; tym serdeczniej, że dokumenty Jana Sitnickiego były w porządku. Po rozmówce w komitecie PPR-u mógł podjąć pracę. Propozycji pozostania w Piszu, wypalonym i opuszczonym przez Mazurów i Niemców, którzy pociągnęli za wycofującymi się wojskami, nie przyjął. Tłumaczył, że kocha przyrodę i błękit nieba nad wodą, i tam chciałby uspokoić skołatane nerwy po gehennie, którą przeżyli wszyscy.

Objął we władanie poniemiecką szkołę na skraju Wiartla. Wspólnie z woźną, Mazurką Henriettą Lindner, porządkowali skromny dobytek, reperowali ocalałe ławki, ściągali wszystko, co się tylko dało. Marzył się Sitnickiemu początek roku. Nie przerażał go brak książek, zeszytów, atramentu i kredy ani to, że świat pełen był jeszcze śmierci. Wieczorami z lasu wychodzili ludzie i nikt nie wiedział, czy przyszli kogoś ograbić, czy wyciorami poznaczyć plecy partyjnym, czy poswawolić z kobietami (przecież to „tylko” Niemki!), czy też zostawić za sobą kolejną mogiłę. Kurpie i złodzieje różnej maści byli aniołami w porównaniu do tych z bandy „Roga” czy poniemieckich niedobitków.

W trzy lata później Sitnicki przeniósł się do szkoły w Wejsunach. Nie mówi, dlaczego, więc domyślam się, że gdzieś tam wpadła mu w oko wiecznie smutna młoda wdowa, Lotta Stank. Daleki kraj świętował finisz planu trzyletniego, kiedy z ruciańskiego kościoła wracali państwo młodzi. Jednakże takiego afrontu, jak poślubienie Mazurki, zwierzchność w Piszu długo nie mogła przeboleć. A tu jeszcze w ślad za Sitnickim poszli trzej nauczyciele i czterej leśnicy, osiedleńcy z Polski.

Pan nauczyciel zamienił pokoik nad klasą na posażny drewniaczek żony. W domu zastał Hejdę, której ojca wchłonęły stalingardzkie zamiecie. Pasierbica napisała o ojczymie po latach w pamiętniku „Moja droga do Polski”: *„Nowy kierownik był człowiekiem starszym, samotnym, poza trzema kieliszkami wódki więcej nie pił. Co ciekawe, i co nas wszystkich intrygowało, nie brał udziału w nagonkach przeciwko tej niemczyźnie, która dawała się odczuć w naszej wsi na każdym kroku. Nauczyciele mieli mu tą za złe. Na jednej z lekcji, gdy mu wpadły w ręce zeszyty z napisami Ost Preussen, ciekawa była dyskusja. Przyniósł nam kiedyś własnoręcznie przez siebie wykonaną mapę”.*

LECZ NIE MAPA była zaczątkiem Izby Mazurskiej w Wejsunach, najlepszej legitymacji lojalności Jana Sitnickiego w latach „błędów i wypaczeń” oraz dowodu polskości tych ziem. Pretekst był zgoła prozaiczny: kłopoty z pomocami naukowymi do historii, a dokładnie do tematu „Dawne narzędzia rolników”. Ale tylko on jeden wiedział, że nie był to wyłącznie pretekst. Wśród uczniów rozpuścił wici, że mają zbierać stare narzędzia gospodarskie, kancjonały drukowane szwabachą, zetlałe książki i dokumenty, mazurskie przyśpiewki i przedmioty używane w domu. Wkrótce ich dom zapełnił się prawdziwymi skarbami i zwyczajnymi rupieciami, na które Lotta spoglądała ze zniecierpliwieniem. Swoją cegiełkę pragnęli dołożyć i ci, którzy zdecydowali się na wyjazd do Vaterlandu: oddali w ręce człowieka, którego zaakceptowali, rodzinne pamiątki, nieporęczne w podróży kufry i meble; to, co mazurskie i na Mazurach powinno zostać.

On także postanowił pozostać w Wejsunach, chociaż żona nie raz napomykała, by ruszyć tam, gdzie są jej bracia, i mimo trwożnych wiadomości dochodzących z okolicznych wsi o tym, na przykład, że Szurnicki, sekretarz partii w Heydyku, rozchorował się po Stalinie, którego portret banda kazała mu zjeść do ostatniego skrawka.

Październik 1956 r. dodał Sitnickiemu odwagi do uczynienia kroku, nad którym rozmyślał przez niejedną noc. Z budynku w centrum miasta wyszedł — po pięciogodzinnym przesłuchaniu — z największym skarbem w kieszeni: „listem żelaznym”, gwarantującym wolność i nietykalność. Do gabinetu prokuratora drzwi otwierał Jan Sitnicki, zamykał Eugeniusz Bielawski.

— Nie ta, pod spodem. Jeszcze niżej — dyryguje mną, gdy z półki wyciągam opasłe tomiska kroniki Izby Mazurskiej w Wejsunach. Na pierwszej stronie podziękowanie z kilkudziesięcioma podpisami i data: 2 X 1971. *„Izba Mazurska w Wejsunach mogła być zorganizowana zwłaszcza dzięki Państwu Bielawskim, ich społecznemu zaangażowaniu, życzliwości i udostępnieniu swojego domu na tę placówkę.”*

— W końcu uzbierało się tego tyle, że człowiek nie mógł się ruszyć. Mówię mężowi: idź do gminy, uderz w Rucianem, niechaj pomogą. Tu za płotem, stał pusty dom po Lindenblattach; dali w końcu, pierw jednak starą chatę musieliśmy przepisać na Państwo.

„Na pamiątkę pobytu w Wejsunach, w latach 1946 pierwszy wójt w gminie Wejsuny, Gustaw Optazy z Rodziną” — Niżej — jego syn, który był siódmym z kolei wójtem we wsi (także odleciał): *„Odwiedziliśmy po czternastu latach Wejsuny, między innymi «Dom Izba Ludowa», dużo się zmieniło na lepsze, z czego byliśmy zadowoleni. Ernst Optazy z synem Heinzem i żoną Hildegardą”.*

— Cieszę się, że po mnie pozostanie ta Izba — przerywa mi czytanie. — Dowód, że Polacy byli tu przed wiekami. Kiedy mogłem chodzić oprowadzałem wycieczki z pogadanką „My tu nie od dziś”. Młodzież zachodziła, studenci, harcerze, turyści zajeżdżali, nawet żołnierzy przywozili. Dwa razy sam Wańkowicz był w Wejsunach, lecz przy mnie się nie zatrzymał.

— Co on z tego ma? — Lotta sprowadza mnie na ziemię, gdy lustruję rząd dyplomów na ścianach, a potem dobieram się do czerwonych okładek legitymacji. — Do ZBoWiD-u chciał wstąpić, odmówili, choć świadków miał. „Tak późno ujawniony, może do bandy jakiejś należał?” — przedrzeźnia. — Niech pan zapyta, ile renty dostaje.

— No, ile? Sześnaście. — Bielawski zły, że jestem świadkiem małżeńskiej utarczki.

— Czternaście, bo dwa są moje za zdaną ziemię! Panie, on kiedyś pierwszy społecznik w województwie, a dzisiaj nie ma mu kto cewnika zmienić. Felczer przyszedł, popatrzył i powiedział, że nie umie. Do Pisza wieźć musiałam, a tam na mnie, że gdybym dłużej poczekała, to pęknięcie by nastąpiło. I z tą operacją tak wyszło... A przecież do lata idzie. Wycieczki zaczną odwiedzać, a mnie nogi bolą. Przyjdzie chyba Izbę zamknąć.

— Już tak nie zamykaj! Dosyć mnie nazamykali w życiu. Nie po to całe życie przesiedziałem w Wejsunach, aby teraz wszystko poszło na zmarnowanie i w ludzkie zapomnienie. Wierzę, że znajdzie się ktoś taki, kto mnie zastąpi. Mnie niespieszno, mam czas. Poczekam na niego.

Eugeniusz Bielawski zmarł 26 IV 1986 r. — w wieku 81 lat.

Fot. ROMAN ŁYSIONEK

W przeddzień Święta Kobiet w sali Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży zgromadziło się 47 dziewcząt i 45 chłopców — finalistów czwartego już turnieju tenisa stołowego, by uczestniczyć w trwającym około dziewięciu godzin maratonie sportowym. Oprócz kondycji i wytrzymałości zgromadzeni opiekunowie, rodzice i kibice podziwiali niezłe już umiejętnosci. A było na co popatrzeć, bo niektórzy zawodnicy (szczególnie zaś dziewczęta) prezentowali ponadto niezłe umiejętnosci aktorskie.

Piłeczki poszły w ruch z pięciominutowym opóźnieniem, a była to „zasługa" red. Henryka Gały, który tym razem otwierał naszą imprezę — w sposób nietypowy: kilkoma odbiciami z jedną z najmłodszych uczestniczek turnieju.

W grupie najmłodszych dziewcząt każda zawodniczka z pierwszej szóstki mogła zdobyć wicemistrzostwo, gdyż prezentowały wyrównany poziom i jednakową zawziętość w grze. Wyróżniała się jedynie Joanna Kosyk ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Łomży, grając najrówniej i najspokojniej. W finałowym pojedynku pokonała 2:0 (21:15, 21:11) Renatę Staniurską z Drozdowa. Marta Dudek z SP nr 1 w Łomży zajęła trzecie miejsce, czwarta była jej szkolna koleżanka, Magdalena Białecka, a piąta — ubiegłoroczna zwyciężczyni (również z SP nr 1 w Łomży) Renata Stachowiak. Szóste miejsce zdobyła Katarzyna Zawistowska z SP w Przechodach.

Wśród najmłodszych chłopców zwyciężył po raz trzeci z kolei Maciej Tarnacki z SP w Piątnicy, po pokonaniu w finale Andrzeja Zwierciadłowskiego z Nowogrodu 2:0 (21:13, 21:17). Trzeci był Janusz Sutkowski z Piekut Nowych, czwarty Albert Kolonko z Nowogrodu, piąty Paweł Szymanowski z Małego Płocka, a szósty Marek Stefańczyk z Ciechanowca.

Bardzo zacięty pojedynek o mistrzostwo średniej grupy dziewcząt stoczyły Renata Mocarska z SP nr 5 w Łomży i Anna Godlewska z Rakowa. Wygrała 2:1 (21:14, 19:21, 21:14) reprezentantka SP nr 5. Trzecie miejsce zajęła również reprezentantka „Piątki", Wioletta Dzieżgowska, zaś Grażyna Jambrzycka z Przechodów była czwarta, Ewa Wądołowska (także z SP nr 5) piąta, a szósta Małgorzata Sokołowska z Grądów Woniecka.

Równie zacięty, ale krócej trwający pojedynek o pierwsze miejsce w tej grupie wiekowej obserwowaliśmy wśród chłopców, reprezentantów SP nr 5 w Łomży. Zwyciężył Maciej Dobrowolski po trzysetowej walce 2:1 (21:23, 21:19, 21:13) ze Sławomirem Gackim. Trzeci był również reprezentant SP nr 5 — Jarosław Stefanów, czwarty Karol Markowski z Piekut Nowych, piąty Tomasz Adamski z Kuzi, a szósty Krzysztof Szklarzewski z Klewianki.

Ubiegłoroczna zwyciężczyni w grupie najstarszych dziewcząt, Joasia Miłosek, tym razem wystąpiła na turnieju w charakterze arbitra, a wygrała Elżbieta Grzymała z SP nr 5, która pokonała w finale koleżankę ze szkolnej ławki Barbarę Konopko 2:0 (21:16, 21:15). Trzecia była, znana z poprzednich turniejów, Teresa Nikiel z Łachy, czwarta Renata Zalewska z Rakowa, piąta Wanda Kulikowska z Klewianki, a szósta — Edyta Jurkowska z Szepietowa.

Sylwester Steczkowski z SP nr 7 w Łomży zwyciężył w naszym turnieju po raz trzeci, tym razem jego przeciwnikiem w finale był Piotr Żyłko z Nowogrodu (również niezawodny uczestnik tej imprezy). Wynik pojedynku finałowego 2:1 (21:23, 20:22, 21:16) świadczy o wyrównanych umiejętnościach, Steczkowski ma jednak więcej rutyny. Trzeci był Janusz Karwowski z Wag, czwarty Andrzej Jabłoński z Piekut Nowych, piąty Zbigniew Paliwoda z Kuzi, a szósty Dariusz Sokołowski z Grądów Woniecka.

W klasyfikacji generalnej szkół zwyciężyła SP nr 5 w Łomży, której repezentanci zdobyli 146 punktów. Drugie miejsce przypadło SP nr 1 w Łomży — 60 pkt., trzecie SP w Nowogrodzie — 57 pkt., a czwarte wywalczyła reprezentacja SP z Kuzi, zdobywając jednocześnie miano najlepszej szkoły wiejskiej i nagrodę specjalną Społecznego Stowarzyszenia Prasoznawczego „Stopka" w wysokości 40 000 złotych, która zostanie przekazana po podziale zysku z loterii fantowej „Kontaktowa '87". Dalsze miejsca wywalczyły: V. SP w Grądach Woniecku — 40 pkt., VI. SP w Przechodach — 39 pkt., VII. SP w Klewiance — 34 pkt., VIII. SP w Piekutach Nowych — 33 pkt., IX. SP w Rakowie — 32 pkt., X. SP w Drozdowie — 31 pkt. Ogółem w finale walczyli reprezentanci 30 szkół naszego województwa.

Najmłodszym uczestnikiem finałów był Andrzej Zwierciadłowski z Nowogrodu, który w listopadzie ukończy dziesięć lat (wicemistrz w najmłodszej grupie), a wśród dziewcząt — o osiem miesięcy starsza Beata Kordol z Łachy.

Zanim jednak nastąpiło ogłoszenie wyników i wręczenie nagród, rozlosowano nagrody rzeczowe (torby turystyczne) wśród tych uczestników turnieju, którzy nadesłali do redakcji kupony uczestnictwa. Do szczęśliwców należą: Robert Lipiński z Nowogrodu, Joanna Kosyk z Łomży (to się nazywa: mieć szczęście), Radosław Żebrowski z Nowogrodu, Sławomir Godlewski z Lubowicza (gm. Klukowo), Barbara Gwardiak z Klukowa, Teresa Kurzyna z Łosewa (gm. Białaszewo) oraz Wioletta Sekścińska, Bogusława Dzwonkowska, Małgorzata Klisiatys i Małgorzata Cicha — wszystkie z SP Łasze. Nagrody prześlemy pocztą.

Na zakończenie chcielibyśmy podziękować Radzie Wojewódzkiej ZSSP „Start", Radzie Wojewódzkiej LZS-u, Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Mieszkaniowych, Wydziałowi Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, Zarządowi Wojewódzkiemu ZSMP, Osiedlowemu Domowi Kultury w Łomży, OZTS WFS oraz SSP „Stopka" za wsparcie finansowe imprezy, a także wszystkim nauczycielom i działaczom, którzy imprezę przygotowali i przeprowadzili.

(S.T.)

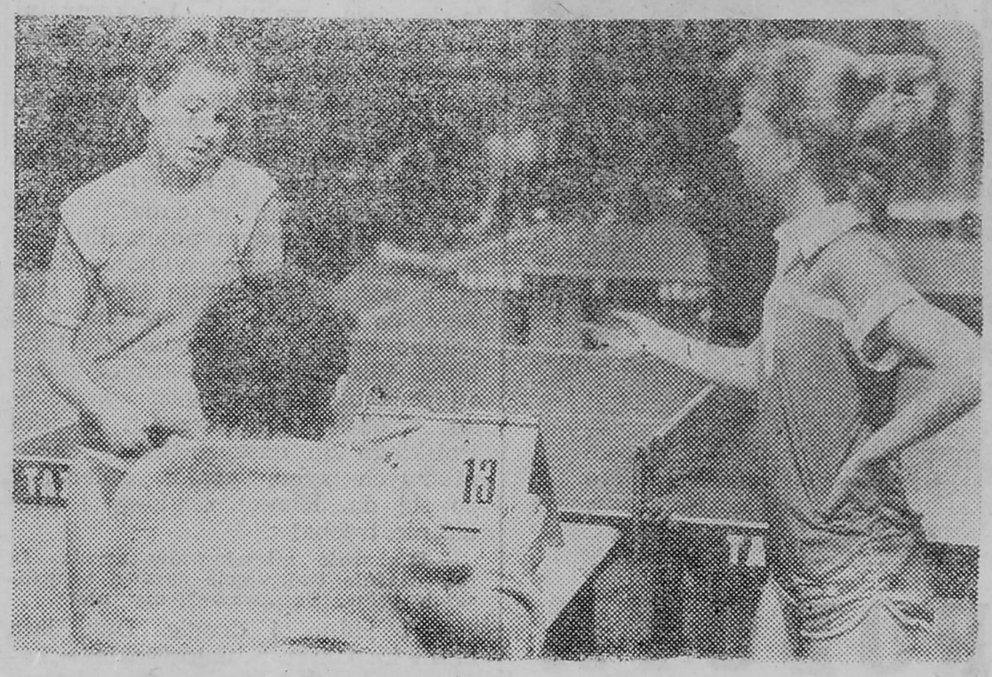

ANKIETA

opłatę pocztową uiści odbiorca

Redakcja „KONTAKTÓW"
ŁOMŻA
ul. Świerczewskiego 7

Publikując dziś ankietę czytelniczą mamy nadzieję uzyskać opinie i oceny zarówno naszych stałych, jak i przypadkowych odbiorców na temat „Kontaktów". Wasze sugestie będą dla nas cenną pomocą w redagowaniu pisma, w spełnianiu Waszych oczekiwań. Wśród uczestników rozlosujemy nagrody.

I. Jakie tematy najbardziej interesują Pana (-ią) w „Kontaktach"?

.....
.....
.....
.....

II. Jaka tematyka jest, Pana(-i) zdaniem, najlepiej, a jaka najgorzej opracowana i prezentowana?

1. **polityczna**
2. **społeczna**
3. **ekonomiczna**
4. **kulturalna**
5. **regionalna**

dobrze	źle	nie mam zdania
.....	.....	.....
.....	.....	.....
.....	.....	.....
.....	.....	.....
.....	.....	.....

III. Które ze stałych pozycji czyta Pan (-i) w „Kontaktach"

1. **„Zdarzenia"**
2. **„Co po krytyce"**
3. **„Interwencje"**
4. **„Kontakty «Kontaktów»"**
5. **„Spięcia"**
6. **„Stragan pod trzynastką"**
7. **„Fan-club"**
8. **„Wieści grodzkie"**
9. **„Wieści gminne"**
10. **„Prezentacje"**
11. **„Refleksje"**
12. **powieść**
13. **„Konszachty"**

czytam	nie czytam	przeglądam
1.		
.....	.....	.....
2.		
.....	.....	.....
3.		
.....	.....	.....
4.		
.....	.....	.....
5.		
.....	.....	.....
6.		
.....	.....	.....
7.		
.....	.....	.....
8.		
.....	.....	.....
9.		
.....	.....	.....
10.		
.....	.....	.....
11.		
.....	.....	.....
12.		
.....	.....	.....
13.		
.....	.....	.....

IV. Których autorów czyta Pan(-i) najczęściej?

.....
.....
.....
.....

V. Jakie teksty najbardziej utkwiły Panu(-i) w pamięci?

.....
.....
.....
.....

VI. Jakich tematów brak Panu(-i) w „Kontaktach"? Jakie propozycje tematyczne zgłosiłby Pan(-i)?

.....
.....
.....
.....

VII. Jaka forma prezentacji najbardziej Panu(-i) odpowiada?

1. **reportaż**
2. **reportaż interwencyjny**
3. **fotoreportaż**
4. **publicystyka**
5. **felieton**
6. **wywiad**
7. **zwięzła informacja**

TURNIEJ REFLEKSU

VIII. Jakie są Pana(-i) zdaniem główne zalety i wady pisma?

ZALETY:

— wysoki poziom

— ważność i aktualność tematyki

— interesujące i dobrze napisane teksty

— krytycyzm

— odwaga w podejmowaniu drażliwych tematów i zwalczaniu zła

— ciekawe polemiki

— stałość stanowiska

— podejmowanie tematów „tabu"

— ciekawa szata graficzna

— dobra jakość druku

— nośne społecznie inicjatywy organizatorskie tygodnika

WADY:

— nierówny poziom

— błahość i nieaktualność tematyki

— nudne i źle napisane teksty

— brak krytycyzmu

— brak odwagi

— nudne polemiki

— niepodejmowanie tematów

— zła szata graficzna

— zła jakość druku

— nieinteresujące inicjatywy organizatorskie

X. Czy dostatecznie odzwierciedlamy wydarzenia i przemiany zachodzące w regionie?

1. Tak 2. Częściowo tak

3. Nie 4. Nie mam zdania

X. Czy chciałby Pan(-i), aby „Kontakty" były pismem bardziej żywym („do czytania"), czy bardziej refleksyjnym („do myślenia")?

1. „do czytania"

2. „do myślenia"

3. „nie mam zdania"

XI. Od jak dawna czyta Pan(-i) „Kontakty"?

1. od początku istnienia

2. od dwóch, trzech lat

3. od niedawna

XII. Jak często czyta Pan(-i) „Kontakty"?

1. każdy numer

2. jeden, dwa numery w miesiącu

3. sporadycznie

XIII. Czy ma Pan(-i) trudności z nabyciem „Kontaktów"?

Tak Nie

XIV. Prosimy o podkreślenie właściwych danych dotyczących Pana(-i) osoby.

* płeć: kobieta mężczyzna
* wiek: poniżej 15 lat 15—20 lat 21—35 lat 36—50 lat pow. 60.
* miejsce zamieszkania: Łomża miasto wieś
* przynależność organizacyjna: PZPR ZSL SD inna ..... nie należę .....
* wykształcenie: podstawowe zasadnicze średnie wyższe
* imię i nazwisko oraz adres (dla osób, które pragną wziąć udział w losowaniu nagród)

.....

.....

.....

XV. Inne wnioski i uwagi nie zawarte w pytaniach ankiety:

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

— A gdzie jest druga strona medalu?

— Stanowią ją sami łomżyniacy, tzn. właściciele prywatnych posesji, spółdzielczość mieszkaniowa, zakłady pracy. Wszystkich obowiązuje utrzymanie w czystości przyległego terenu. Ale to u nas urywają się telefony, że liście lecą, chodniki śliskie, drogi zabłocone itd. O wyglądzie przystanków autobusowych, upstrzonych biletami, zapałkami, petami i czym się da, przewróconych koszach, walających się papierach już nie chce się mówić. Do brudu podobno można się przyzwyczaić — w myśl porzekadła o drugiej naturze; że złej... co to komu przeszkadza. Po to jest ZOM, żeby sprzątał. Śmiecą starzy, młodzi i dzieci, nawet idące z rodzicami, choć kosz obok. Odezwie się człowiek, to go jeszcze skrzyczą.

— Z tymi koszami też bywa różnie; czasem trzeba długo ich szukać.

— Chyba pani nieco przesadza. Ustawiamy je co 50 metrów. Latem jest ich w całym mieście 480, zimą — 300. Jak ktoś ma we krwi kulturę, na chodnik niczego nie rzuci, choćby i kosza w pobliżu nie było, co jest możliwe tylko wtedy, gdy padnie łupem złodzieja.

BRUDNA

ROBOTA

— Czy są w Łomży „brudne plamy"?

— Oczywiście: 22 Lipca (od apteki w stronę Narwi), Woziwodzka, Świerczewskiego (od skrzyżowania z Sikorskiego).

— Może za to nie ma terenów „niczyich"?

— Niestety, są. Na przykład: otoczenie sklepu meblowego przy ul. Wojska Polskiego i nowe rondo (Sikorskiego — Szosa Zambrowska). Nie możemy pozostawić ich samym sobie, ale to dla nas dodatkowa robota.

— A jaki obszar macie w obowiązkach?

— Powierzchnia do oczyszczenia wynosi 254 000 metrów kwadratowych, w tym tylko 5 proc. wszystkich chodników, które są na głowie 7 zamiataczy. Co drugi dzień wyruszają nasze samochody na 7 tras. Do tego jeszcze podpisaliśmy umowy z 25 instytucjami i przyjmujemy także zgłoszenia indywidualne. Za metr sześcienny wywiezionych nieczystości liczymy sobie 408 złotych.

— Czy będzie Pan narzekać na wyposażenie techniczne?

— Mógłbym, ale w sumie nie jest tak źle. Sprzęt zimowy stanowią posypywarka i pług z 15-letnim „stażem", 5-letni kamaz (pług), cztery piaskarki z pługiem, dwa spychacze gąsienicowe, ładowarko-spycharka i pług ciągnikowy. Do tego mamy sprzęt podręczny (łopaty, łomy, kilofy) w wystarczającej ilości. Do odbioru nieczystości stałych służą trzy stary i sześć jelczów oraz trzy ciągniki; do płynnych — kamaz, trzy stary i ciągnik asenizacyjny.

— Jak wygląda dzień w Waszym Zakładzie?

— Zimą pracujemy od 7.00 do 15.00, latem od 6.00. W ubiegłym roku wywieźliśmy 35 000 metrów sześciennych nieczystości płynnych oraz 80 000 stałych.

— Prosto na piątnickie forty?

— Niestety, to nie my wyznaczamy sobie miejsce na wysypisko śmieci. Zgodę wyraziły kompetentne instytucje: wojewódzki konserwator zabytków, sanepid, Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego. Nieczystości składane są u podnóża fortecznych wałów, więc na pewno ich nie zasypiemy. Potem wysypisko będzie rekultywowane warstwą czarnoziemu, a z czasem zalesione. Te 22 kilometry do Śniadowa drogo nas kosztowały.

— Mnożą się dzikie wysypiska. Czy pamięta Pan ten szum wokół grobli jednaczewskiej? Dzisiaj zielone płuca Łomży same nie mają czym oddychać.

— Dzikie wyspiska tworzą mieszkańcy osiedli domków jednorodzinnych. Powoduje to m.in. brak pojemników 110-litrowych, które otrzymujemy z rozdzielnika. Oczywiście, to żadne usprawiedliwienie; widać bliżej ludziom do lasu niż do Piątnicy, gdzie pobieramy symboliczną opłatę (30 złotych za metr sześcienny przewiezionych nieczystości). Usiłowaliśmy niejednokrotnie zlikwidować ten śmietnik przy grobli, ale nie możemy robić tego kosztem naszych obowiązków w mieście.

— Podobno zawartość śmietników świadczy o ludziach.

— To prawda. Na nic zdała się prowadzona przed laty akcja „suchy chleb". W okresie poświątecznym nasi pracownicy znajdują także kilogramy spleśniałych wędlin, a raz nawet zdarzyła się ćwiartka cielęcia. Roztargnieni wraz ze zbędnym zawiniątkiem wyrzucają biżuterię, a nawet pieniądze (bywa, że także obcą walutę). Lekkomyślni lub bogaci pozbywają się całkiem dobrej odzieży i butów.

— Czy nie próbowaliście namówić ludzi do selekcji wyrzucanych rzeczy, co robią już nasi południowi sąsiedzi z pożytkiem dla gospodarki (odzyskują makulaturę, butelki i szmaty)?

— Wierzy pani w cuda? Jeśli przy prawie pustym pojemniku rośnie, usypany najpierw przez dzieci, a później przez dorosłych, stos tego, co powinno być wewnątrz, to trudno liczyć na gospodarność tych ludzi. Właściciele prywatnych posesji przy ul. Świerczewskiego, Buczka, Krótkiej, Senatorskiej, Wojska Polskiego do naszych koszy chodnikowych sypią popiół, obierki i co się da. Kłopot z głowy i płacić nie trzeba!

— Większość mieszkańców uważa, że tak właśnie traktujecie sprawę bezpańskich psów. Są „wasze" czy nie?

— I jedno, i drugie. Dwa lata temu inspektor z białostockiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami stwierdził, że schronisko, które mamy, nie spełnia wymaganych warunków. Zabronił łapania zwierząt zimą, bo klatki muszą być ogrzewane; potrzebna jest też kanalizacja. Takie schronisko kosztowałoby 800 000 złotych, a Urząd Miejski nie miał na to pieniędzy. I tak jest do dzisiaj. A psów przybywa; w dni targowe mieszkańcy wsi porzucają je na ulicy, wielu dzieciom nudzi się żywa zabawka.

— Zawód śmieciarza ma niski prestiż społeczny. Od najmłodszych lat rodzice przestrzegają leniwe pociechy: „Jak nie będziesz się uczyć, pójdziesz zamiatać ulicę". Ponadto istnieje przekonanie, że w zakładach oczyszczania głównie pracuje tzw. element. Jak rekompensujecie swoim ludziom tę krzywdzącą opinię?

— Przede wszystkim wysokością zarobków. Kierowca otrzymuje około 30 000, ładowacze po 26 000, najmniej zamiatacze, około 18 000, co zależy od wielkości podległego rejonu sprzątania. Do tego dochodzi premia. A z tym „elementem" to nieprawda. Owszem, było tak kiedyś, że nowo przyjmowany, zamiast resocjalizować się przez pracę, znikał wraz z ubraniem roboczym. Dzisiaj wśród 48 zatrudnionych bezpośrednio przy utrzymaniu czystości tylko dwie osoby mają za sobą konflikt z prawem. Nie znajdzie u nas miejsca obibok, a na eksperyment przyjmowania „jak leci" dawno sobie nie pozwalamy. Nasza załoga jest ustabilizowana. Średnia wieku wynosi 35-37 lat. Są nawet tacy, którzy przepracowali już ponad 20 lat w Zakładzie. Na swoich pracownikach mogę polegać. Myślę, że ten niski prestiż społeczny zawodu rekompensuje świadomość, iż bez służby komunalnej miasto przestaje istnieć.

— Którą porę roku lubi Pan najbardziej?

— Oczywiście: lato, ale to nie znaczy, że nie mamy wtedy żadnych kłopotów. Przecież pod presją opinii społecznej jesteśmy przez cały rok.

— Dziękuję za rozmowę.

WIDOK INSP A N SPRZĘGNIĘT AJDA Z WY WCA BYŁ DLA DYRE W:

Do 31 XII 1986 r. — kosztem 12 517 tysięcy złotych — miał powstać w Zawadach budynek urzędu pocztowo-telekomunikacyjnego. Mimo powszechnie znanych trudności materiałowych i wykonawczych polskiego budownictwa w tym przypadku niczego nie brakowało: dokumentacja była odpowiednia, środki finansowe zapewnione przez Okręgową Dyrekcję Poczty w Olsztynie, wszelkie materiały zgromadzone wcześniej i przekazywane sukcesywnie wykonawcy — rzemieślnikowi z Moniek, Józefowi F. Była też umowa z miejscowym SKR-em na zrobienie wykopu pod fundamenty i przywiezienie żwiru. A jednak w spodziewanym terminie nie przecinano wstęgi. Budowa zatrzymała się bowiem rok wcześniej na etapie fundamentów, za które Wojewódzki Urząd Poczty w Łomży zapłacił wykonawcy 3 121 tysięcy złotych. Sumą tą wykonawca i tak nie był usatysfakcjonowany, gdyż, według jego obliczeń, należało mu się jeszcze około 2 milionów. Na dodatek WUP był „szarpany" przez SKR, który udowadniał, że Poczta jest mu winna 771 tysięcy.

Prezes Bogdan Konopka odgrzebał zapomnianą przez obie firmy umowę. Wyraźnie z niej wynikało, że płacić za eskaerowskie usługi będzie Poczta. Sprawa trafiła do arbitrażu oraz w krąg zainteresowania organów ścigania. Inspektor z Izby Skarbowej w Białymstoku dokładnie przeanalizował rachunki wystawione przez Józefa F. Stwierdził, że ten faktycznie płacił robotnikom 125 złotych za godzinę, a w rachunku pisał 187, SKR-owi za godzinę pracy ciągnika należało się złotych 700, natomiast koparki — 1000, tymczasem F. od Poczty żądał 1000 i 1200. Materiały powierzone mu przez WUP potraktował jako własne i niejako odsprzedawał firmie, pobierając jeszcze „należne" narzuty. Stosował też bezzasadne naliczanie kosztów za transport wewnętrzny, choć na placu budowy trudno było swobodnie zawrócić ciągnikiem. Z wypłaconej przez WUP kwoty aż 2 miliony to cena papierowej fikcji. Ponadto z wykonanej przez Politechnikę Białostocką (za 70 tysięcy) ekspertyzy wynikało niezbicie, że beton jest „oszukany" i na takich fundamentach nie można stawiać budynku. W tej sytuacji należało dołożyć jeszcze 455 tysięcy na ich rozbiórkę i po uregulowaniu wszystkich rachunków (4 417 tysięcy plus koszty materiałów) wrócić do punktu wyjścia.

O ile „wynik finansowy" Józefa F. zaskoczył zawadzian, o tyle wynik budowlany był przewidywany przez wyiększość niemal od samego początku. Prawdę mówiąc, już po kilku dniach nabrali przekonania, że budowa ich poczty w niczym nie różni się od innych państwowych inwestycji. Nietrudno było obserwować tempo prac: plac znajdował się w samym centrum wsi, w sąsiedztwie najważniejszych gminnych instytucji, często odwiedzanych przez miejscowych i przyjezdnych. Na budowaniu zna się zresztą praktycznie każdy rolnik, który bowiem nie stawiał obory, chlewu czy domu? Wielokrotnie wyższe od przydziałów zapotrzebowanie na eternit w gminie Zawady jest tego wymownym dowodem. Rolnik do budowy wynajmuje wprawdzie rzemieślnika, ale o ile sam mu nie pomaga, to — jako prywatny inwestor i płatnik — skrupulatnie pełni funkcję inspektora nadzoru. Chłop nie zna jednostek normatywnych, przeliczników itp., ale wie, że fundamenty latem można zalać w tydzień, góra w dwa tygodnie. U Franciszka Barszczewskiego wykop pod warsztat (20 na 7 metrów) pięciu mężczyzn zrobiło w jeden dzień, tymczasem po to, by wykopać dół pod pocztę, 15 na 16 metrów i 1,37 metra głęboki, pięciu ludzi, koparka i trzy ciągniki pracowały równo trzy tygodnie, po 12 godzin dziennie.

Zdzisław Wądołowski zaczął wykop jako pierwszy operator koparki. Pracował, na swoje szczęście, tylko jeden dzień. — Teren był dość

ciężki — wyznaje. — F. zapytał mnie, czy mam kanapki i czy mogę popracować dłużej. Zgodziłem się. Na koniec pracy powiedział: „Narobiłeś się, to sobie dopisz godziny". — Wądołowski dopisał dwie. Traktorzyści również. Następny operator, Jan Dąbrowski, zaczynał uczciwie: pracował do siedemnastej i tak zapisał w karcie. F. go skarcił, że wypełnia inaczej niż pozostali. Odtąd zawsze było już „normalnie", czyli w karcie do dwudziestej, faktycznie — jak się przytrafiło.

Według dziennika budowy, przez 72 dni robotnicy kopali, ładowali ziemię, wozili piach i żwir, rozładowywali, plantowali, znowu coś kopali i wozili — po 12—13 godzin dziennie. Faktycznie: w letnie dni często się opalali, w chłodniejsze — rozgrzewali alkoholem, a dla rozrywki łapali jakieś fuchy. Majster też gdzieś przepadał po parę dni w towarzystwie Elżbiety B., żony jednego z najmowanych przez siebie rolników. Chłop nie był zadowolony z takiego obrotu sprawy i — w przeciwieństwie do żony — rozstał się z F. Z innego powodu, lecz równie szybko, odszedł z budowy Roman Wilamowski, jeden z pierwszych zwerbowanych przez F.

— Ugadaliśmy się w barze — mówi Wilamowski — na pracę od 7.00 do 19.00 za półtora tysiąca dziennie. F. płacił, ale robotnika nie

A NADZORU
JDANKAMI
WCĄ
WSTRZĄSEM

wykorzystywał. Wiadomo, jak robota idzie, gdy jej gospodarz nie dopatrzy. F. na rzemiośle się znał, ale na betoniarkę mniej niż pół worka cementu kazał sypać. Nikt nie wierzył, że uda mu się postawić coś z niczego.

„Wygospodarowywane" nadwyżki cementu i stalowego drutu sprzedawał F. potrzebującym rolnikom. Transakcje załatwiał niemal publicznie, w zawadzkim barze. We wsi coraz powszechniej się mówiło, że jak tak dalej pójdzie, poczta prędzej czy później się zawali. Przekonanie to ugruntował widok Józefa F. leżącego pod płotem razem z inspektorem nadzoru z WUP-u, Januszem P. Do Łomży przyjechał on wiosną 1985 r. z Kalisza, który opuścił — podobnie jak miejsce pracy — dość nagle. Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Poczty, Władysław Mrówka, przyjmując go na inspektora nadzoru, mógł mu więc zaoferować jedynie regulaminowo niską pensję — 8200 złotych. Obiecał jednak po 6 miesiącach podwyżkę do 14—15 tysięcy. Roboty nie było zresztą wiele: remont centralnego ogrzewania w budynku WUP-u oraz poczty w Czyżewie, no i inwestycja w Zawadach.

W rozliczaniu zawadzkiej budowy Janusz P. wykazał wyjątkową operatywność. Przechwycił pierwsze faktury eskearowskie, opiewające na 585 tysięcy, zanim dotarły do księgowości. Przekonał też przełożonego, inż. Krajewskiego, do swej koncepcji regulowania rachunków z SKR-em za pośrednictwem Józefa F. Jakkolwiek dziwna mogłaby się wydawać ta komplikacja (firmy zazwyczaj przelewają należności na konta w tzw. obrocie bezgotówkowym), kierownik ją zaakceptował. Prezesowi Konopce też było wszystko jedno, kto i jak płaci. Po kilkudniowym przetrzymywaniu faktur przez P. kwota wzrosła do 1 374 tysięcy. Józef F. rozdysponował ją następująco: milion dla teściowej, 300 tysięcy SKR-owi, a 74 — sobie.

Drugi etap — zalewanie fundamentów — trwał do 27 listopada, w którym to dniu majster F., na koszt WUP-u, przewiózł swoje rzeczy ciągnikiem do Moniek. Nawet nie przykrył ich matami ani przed nadchodzącymi mrozami, ani przed ludzkim okiem. Zerwał natomiast umowę z WUP-em zarzucając inwestorowi niewywiązywanie się z przyjętych warunków. Prawdziwym, lecz ukrywanym powodem pretensji Józefa F. do Poczty były perturbacje z drugim rachunkiem. Opracował go, na zlecenie majstra, sam inspektor nadzoru, P., za co zresztą F. sowicie go nagrodził: 85 tysiącami z własnej kieszeni (biegły, za sprawdzenie rzetelności rachunków F., otrzymał 9 000). Ale też Janusz P. nieźle się napracował przy nabijaniu kieszeni zleceniobiorcy pracującego pod jego nadzorem. Rachunek za roboty ziemne (ponownie dołączone te same faktury z SKR-u) i zalanie fundamentów opiewał na 3 717 tysięcy złotych. Następnie Janusz P. zrewidował swoje obliczenia i „obciął" z rachunku 20 tysięcy. Barbarze Górskiej, głównej księgowej WUP-u, suma wydała się bajońska. Sugestywne argumenty P. ochłodziła zapowiedzią konsultacji z inspektorem Warskim z Olsztyna. Rachunek wrócił do niej — zmniejszony o blisko dwa miliony. Reszta, tj. 1 747 tysięcy, została F. wypłacona w połowie grudnia 1985 r. Pięć osób — łącznie z dyrektorem — podpisało się pod tą decyzją, nikt jednak nie pomyślał o tym, by na odchodne rozliczyć F. z materiałów i prac. Wkrótce okazało się, że nadal nie uregulował on należności w SKR-ze. W lutym, po różnych naciskach, dorzucił 285 tysięcy. Chociaż sprawa robiła się głośna, nie tylko nie zapłacił pozostałych 771 tysięcy, lecz także słał do WUP-u w Łomży i Okręgowej Dyrekcji w Olsztynie pisma z pretensjami. Rzekomo chciał kontynuować budowę poczty, choć sam zerwał umowę. Rozgrywka była zapewne taktyczna: F. liczył na dopłatę, zakwestionowanych przez księgową, 2 milionów, o czym może świadczyć m.in. wysokość zgłoszonego w Urzędzie Skarbowym rocznego przerobu do opodatkowania.

Szczęście się jednak od Józefa F. odwróciło: 2 lipca 1986 r. został tymczasowo aresztowany. Inspektor nadzoru, Janusz P., również. Ponadto aktem oskarżenia objęci zostali trzej kierowcy z SKR-u, którzy łącznie zyskali na budowie 27 tysięcy z tytułu nadpłat i 86 960 złotych z nadwyżki paliwa. Przeciwko prezesowi SKR-u, Bogdanowi Konopce, prokurator — na mocy amnestii — postępowanie umorzył.

W Wojewódzkim Urzędzie Poczty ujawnienie przestępstwa wywołało konsternację. Ledwo pracownicy się otrząsnęli po głośnej sprawie zagarnięcia przez główną księgową paru milionów z kasy zapomogowo-pożyczkowej, a już kolejna afera. Tym razem główna księgowa okazała się osobą naprawdę dbającą o interesy firmy. Pojedynek z oszustami wypadł jednak 1:1. 2 miliony uratowała, ale również 2 pozwoliła sobie „wyciągnąć".

Dyrektor Władysław Mrówka wyjaśnia, że nie zna się na budownictwie; inwestycje zresztą to działalność uboczna WUP-u, zajmują się tym odpowiednie „piony". Najważniejszy jest inspektor nadzoru, który kontroluje postęp i jakość prac oraz rachunki wykonawcy. — Nieszczęśliwie się złożyło — mówi dyrektor — że Janusz P. okazał się człowiekiem niegodnym zaufania. Po sprawie byłej głównej księgowej trochę było zmian kadrowych, a łatwiej było P. nowymi ludźmi manipulować, np. inż. Krajewskim. Usiłował też wpływać na główną księgową, kobietę z niezbyt dużym doświadczeniem zawodowym. Był bardzo sugestywny, a ponadto pisał skargi na odpornych na jego argumenty.

Miał wyraźną skłonność do ochraniania wykonawców na koszt instytucji, której interesów powinien był bronić. Rachunek za remont centralnego ogrzewania np. wystawiony był wprawdzie prawidłowo, lecz — jak stwierdziła komisja przy odbiorze — pewne wyszczególnione w nim prace w ogóle nie zostały wykonane. Za zawyżenie o 2 miliony rachunku za remont poczty w Czyżewie P. nie „wpadł" tylko dlatego, że inspektor Warski z Olsztyna w porę sprawdził wszystkie „kwity".

Na lutowym spotkaniu kpt. Jana Kowalskiego z WUSW i prokuratora Mieczysława Kowalskiego z częścią pracowników WUP-u dyrektor Mrówka powiedział: — Widok naszego inspektora nadzoru sprzęgniętego kajdankami z wykonawcą był dla mnie wielkim wstrząsem, a cztery godziny zeznań na sali sądowej, w charakterze świadka, przykrym doświadczeniem.

Prokurator Mieczysław Kowalski omówił mechanizm oszustwa i wykazał indolencję WUP-u. Nawiązując do „słowa wprowadzającego" dyrektora Mrówki powiedział: — Na błędach należy się uczyć, jeśli w tym przypadku były to jedynie błędy, bo miałem również sygnały, że to skutek zamierzonych działań. Niedopatrzenie takich rozmiarów może zastanawiać. Marnotrawstwo rzucało się w oczy, ale nikt z kontrolujących czy lustrujących budowę, o ile mi wiadomo, nie poinformował o tym dyrektora.

Milczeli jednak nie tylko pocztowcy. Prezes SKR-u, Bogdan Konopka, którego pracownicy niemal pod jego okiem obijali się, pili alkohol w czasie pracy, załatwiali fuchy, fałszowali dokumenty, nie wtrącał się, bo „najemca płaci i dysponuje pracownikami i sprzętem wedle swego uznania".

Mieszkańcy Zawad z zażenowaniem przyjmują pytanie o to, dlaczego nikt nie reagował na to jawne marnotrawstwo, a nawet złodziejstwo. — Winna jest Poczta — uważa Franciszek Barszczewski. — Trzeba było pilnować F. On postawił dom i Malinowskiej, i mnie, a afery jakoś nie było. Zapłaciłem mu w sumie 215 tysięcy. Chciał jeszcze 70 tysięcy „z góry" na dokończenie robót, ale nie dałem. Wtedy nawinęła mu się ta poczta. Pieniądze mu pchali za darmo, to się bawił.

— Gospodarz jak widzi budowę rządową — mówi Z. — wcale nie zwraca uwagi. Bo i po co? Wrogów ma sobie szukać? A jeszcze jak znajomi i sąsiedzi tam pracują... Przez osiem godzin dziennie ilu urzędników patrzyło przez okna na tę budowę! Telefon stoi na biurku, pisać potrafią, znają przepisy...

Naczelnik Krzysztof Chodnicki zauważył pewne nieprawidłowości, ale nie znajdował podstawy do interwencji, gdyż inwestycja mu nie podlegała. Mógłby karać jedynie za nieporządek na placu. Dziwi się, że mieszkańcy dobrze orientujący się w nadużyciach nie meldowali o nich milicji, choć w innych sprawach chętnie odwiedzają posterunek.

Rolnicy i pracownicy SKR-u nawet na sali sądowej robią, co mogą, by nie powiedzieć za dużo. Jednemu z nich wyrywa się szczerze, że fundamenty pod pocztę dało się zrobić nie w 5 miesięcy, lecz 7—10 dni. Józef F. znajduje okazję, by złowieszczym szeptem zapowiedzieć, jak mu się za to zrewanżuje, gdy wyjdzie z więzienia. Majster F. i inspektor nadzoru P. zachowują się bowiem podczas procesu nadzwyczaj dzielnie. Nie widać po nich zażenowania ani skruchy. Sprawiają wrażenie niewinnych i śmiało, a momentami niemal cynicznie, bronią swej skóry.

spięcia

Pięć godzin trwało zebranie mieszkańców Szepietowa poświęcone kwestii: sprzątać czy nie sprzątać ulicy Mazowieckiej. Skończyło się ustaleniem, że niech będzie tak, jak było. „Odrodzenie" kwituje ten fakt przypuszczeniem, że chętni do sprzątania przebywają chwilowo za oceanem.

★ ★ ★

Prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży przyjmuje do pracy pod warunkiem uzyskania pozytywnej odpowiedzi na podstawowe pytanie: „Czy umie pan(i) pływać?" A kiedy odbywa się egzamin z utrzymywania się na powierzchni?

★ ★ ★

Dyrektor Muzeum Okręgowego w Łomży, po naciskach, musiał zatrudnić na stanowisku zastępcy do spraw naukowych lekarza weterynarii. Na szczęście tak w ogóle główki mamy nie od parady: wymyśliliśmy sobie atestację stanowisk i stwarzamy warunki, by rzeczywiście nie była to znowu jednorazowa akcja.

★ ★ ★

Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Jedwabnem wybudowała swego czasu na terenie Zakładu Usług Mechanizacyjnych w Szostakach nowoczesną stację paliwową (sześć dystrybutorów). Od kiedy Zakład został zlikwidowany, bezpańska (?) i nieczynna stacja ulega ciągłej dewastacji. Tymczasem rolnicy z Szostak i okolicy muszą jeździć po paliwo do Jedwabnego. Wbrew ich opinii — przykłady takie bardzo nas cieszą: i rolnicy, i my (jako gospodarka) mamy tak piękne rezerwy.

★ ★ ★

„Przebywając na urlopie w Grajewie doznałem nie lada przygody: tuż przy budynku dworca PKP (od strony PKS) poczułem nagle silny cios karate w kark; oglądam się, a tu żadnego przeciwnika! Myślę sobie — pisze czytelnik — czyżby niewidzialna ręka? Nie! To tylko połówka cegły z rozpadającego się gzymsu. Niedawno był taki przypadek w Warszawie, gdzie życie stracił 11-letni chłopiec." To żadne ostrzeżenie, Szanowny Panie, o dworcu w Grajewie prasa pisze nie od dziś; odpowiedzialni wolą rówanać do Warszawy!

★ ★ ★

W Wysokiem Mazowieckiem odbył się niedawno przegląd zespołów kolędniczych. Impreza, która — z racji ubogiej oferty kulturalnej na co dzień — mogła stać się wydarzeniem kulturalnym miasteczka, była przykładem roboty „sobie a muzom". Sobie — poklaskali artyści; muzy — odfajkowały sprawozdania.

★ ★ ★

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do «Spięć»" otrzymuje autor informacji o rozwoju pływactwa w spółdzielczości mieszkaniowej.

„BARWY PRZYJAŹNI'87"

WIELOKROPKI

Doprawdy, osobliwy megaloman z tego dyżurnego „Telekspresu": codziennie powtarza swoje nazwisko, jakbyśmy nie mieli prawa go zapomnieć. A w jego ślady idą rezerwowi! Inni prezenterzy też są napisami namolnie przypominani, choć nazwiska wielu z nich umiemy już na pamięć. Epidemia czy co? Inaczej zgoła zachował się konferansjer galowego koncertu „Barw przyjaźni '87": wyszedł i zszedł skromnie, bo całkiem anonimowo. I dobrze, bo do kogo kierować pretensje o zblokowane występy solistów i zespołów, o których nic oglądaczowi gali nie wiadomo?

Wszędzie na świecie prezentacja konkursowych laureatów odbywa się jakoś prościej: tuż przed występem wykonawcy słyszy się, kto zacz, z czyjej jest „szkoły" i co w nagrodę otrzymał, a potem można spokojnie podziwiać jego kunszt lub dziwić się werdyktowi jury. Nie przypuszczam, że w tym przypadku chodziło o celowe zatarcie klarowności. Ot, zwykłe organizacyjne niedomyślenie tej — bądź co bądź — ogólnopolskiej imprezy.

Niewiele Łomża ma takich, a jeśli już, to ich nie docenia, dzięki czemu Targi Jazzowe musiały ograniczyć swój galowy rozmach do klitki w DŚT i „Millenium", choć ich termin został ustalony już jesienią ub.r. Natomiast w trosce o rozmach koncertu popisowego „Barw" ktoś zadbał o nadfrekwencję i sprowadził poza zaproszeniami kilka klas, przez co zrobił się okrutny galimatias przy wejściu. Na szczęście panowie stojący „na bramce" nieźle z tym tłokiem sobie poradzili — metodą bezceremonialnego wypychania na zewnątrz żądnych rozrywki dorosłych i młodzież. Byłam na spektaklach teatralnych w różnych miastach z obsadzonymi gęsto przejściami na widowni i nic się nigdy nie zawaliło. No, ale w Łomży najważniejszy okazał się porządek. Randze sali i artystów mógł przecież zaszkodzić nadlimit oglądaczy i ten bałagan kompozycyjny widowni

O ile udało się utrzymać pierwszy rząd dla władz, to już z drugiego nijak nie pozwolili się usunąć niektórzy zaproszeni goście, i niesłusznie, bo większość zespołów korzystała z playbacku, więc cały ryk z głośników ogłuszał pierwsze rzędy, nie mówiąc już o tym, że paraliżował wykonawców ryzykujących występ „na żywo".

Wstrząsająca była dla mnie jednomyślność instruktorów co do strojów tanecznic i choreografii. Zdecydowanie dominowały kropki i mało skomplikowane ruchy, których egzotyka polegała na zgodnej wielokrotności tego samego gestu wykonawców, ustawionych — jak podczas pokazów sportowych — rzędami.

Za kulisami czaiła się na małych artystów jakaś maniaczka-malowaczka i karminowała im usteczka, jakby nie był to festiwal naturalnego dziecięcego wdzięku, lecz np. przegląd gwiazd rewii, choć trudno było nie zauważyć znamion drobnego gwiazdorstwa u niektórych wykonawców (przylepiony uśmiech, nonszalancja gestów). Niektórzy instruktorzy próbowali wylansować wypuszczone na scenę maskotki (kilkuletnie maluszki); bardzo skutecznie odwracały one uwagę od niezbyt równo podrygujących zespołów.

Nagród było co niemiara; scena szczelnie wypełniła się laureatami. Posypały się puchary i dyplomy, ale zdezorientowany widz nie wiedział (bo nie mógł wiedzieć), dlaczego nie zróżnicowano rangi nagród (chyba tylko wielkością pucharów), choć na scenie szmira szła o lepsze z wysmakowaną sztuką i nie sposób było wyróżnionych instruktorów zidentyfikować z efektem ich pracy.

Ostatecznie kto wyniósł z tej zabawy satysfakcję? Aż żal pomyśleć, że mogło to być znakomite widowisko, złożone tylko z gustownych propozycji, za to wyczerpująco zaprezentowanych.

STEFANIA HENCZELOWA

SZLACHETNOŚĆ CIEMNYCH CZERWIENI

Pierwsza tegoroczna wystawa w łomżyńskim Biurze Wystaw Artystycznych to kolejna prezentacja w „galerii młodych", udanie kontynuowanej przez Karolinę Skłodowską linii Andrzeja Szufarskiego, jej poprzednika w kierowaniu plastycznym „salonem". Tym razem jest to malarstwo Marii Sękowskiej z Białegostoku. Malarstwo realistyczne czy — mówiąc dokładniej — wiodące się z doświadczeń realizmu, zarówno koloryzmu, jak i nowej figuracji. Głównym jego tematem, przedmiotem jest człowiek.

Maria Sękowska maluje figuralne wyobrażenia pewnych nastrojów, jak w „Czekającej", upostaciowuje pojęcia abstrakcyjne, próbując poetyckiej metaforyki. Tak jest w kompozycji „Codzienność, niecodzienność, wspomnienie", przedstawiającej dziewczynę i chłopca z zamalowaną twarzą, umieszczonych na tle (symbolicznie natrętnych) krzyży. „Dialog" to dwie kobiety — stara i młoda, siedzące naprzeciw siebie przy owalnym, czerwonym stole. Przesłanie treściowe tych obrazów jest czytelne, wolę jednak mniej literackie płótna Sękowskiej, a jeśli to traktujące temat tak, jak zrobiła to malując „Poetę" czy „Starca", znajdując bardziej malarskie środki wyrazu.

Maluje przy tym młoda artystka odważnie, i to zarówno w samym fizycznym sposobie, rozmachu ręki,

jak i w stosowaniu koloru. Nie spotykamy u niej efektownych gier i zabaw barwnych, nawet w obrazach przedstawiających dzieci (a jest to świat traktowany przez Sękowską ze szczególnym liryzmem, w jaśniejszej tonacji) kolor powstaje przez mieszanie, nasycanie go odcieniami, „macerowanie się" pigmentów. To sprawia, że malowane przez nią postacie wyłaniają się z niekształtnego w formie, ale bardzo nasyconego kolorystycznie cienia. Jasne barwy służą do oświetlania, a nie rozświetlania. Znajduje to także wyraz w kompozycji, która jest często deformacją, nie tyle jednak dla formalnego rozegrania przestrzeni, powierzchni, ile prowadzi w kierunku pewnej teatralizacji, wyrażenia gestu, pozy. Nie jest to jednak upozowanie. Malowane ludzkie postacie tylko na moment zdradzają nam swoją prawdziwą naturę, to, co grają w swoim intymnym „teatrze". Taka jest „Modelka". Wielkie, baloniaste, obnażone cielsko w kolorze łoju, nie epatuje nas brzydotą, odsłania nie nagość, ale zmęczenie drzemiącej, starej modelki. W przekornych „Jabłkach" ten odwieczny składnik martwych natur (namalowany tu zresztą niezbyt realistycznie, można by spierać się, czy to nie pomidory — nie w tym sprawa jednak), ulokowany na pierwszym planie i to na prawie czystym tle, ma w głębi postać staruszki, nad którą i za którą pulsują geometrycznie skomponowane płaty różu i ciemne smugi.

Wracając do spraw koloru, Sękowska często używa czerwieni, karminu, purpury, różu i ściemniałej od brązu zieleni. Między tymi dwoma tonacjami rozgrywa się to, co pokazują postacie, wyłaniając się z ciemności, a także to, co skrywają, o czym zaledwie dają nam znać — jakieś ślady lub przeczucia cierpienia, odruch wyćwiczony w częstym zatrzaskiwaniu się przed światem zewnętrznym. Śmiałość sposobu ich zewnętrznego ukształtowania, nasycenia barw, ich symboliczne niemal użycie, wszystko to znaczy ich istnienie. I jeszcze to, o czym nie krzyczą, ale milcząc dają temu świadectwo — umęczenie, ból istnienia.

ANDRZEJ JASION

prezentacje

CUD mniemany: OPERA W ŁOMŻY

Ważnym wydarzeniem w historii opery polskiej była premiera wodewilu — 1 III 1794 r. „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale" do słów Wojciecha Bogusławskiego z muzyką Jana Stefaniego, czeskiego kompozytora (ur. 1746 lub 1748 r. w Pradze, a zm. 24 II 1849 w Warszawie), działającego w Polsce, początkowo jako skrzypek, później jako dyrygent orkiestry Teatru Narodowego. Z jego kompozycji największe znaczenie ma ów wodewil „Krakowiacy i Górale", oparty na polskich tańcach i pieśniach ludowych.

Ambitnym przedsięwzięciem było wystawienie w Łomży 20 lutego br komedio-opery „Krakowiacy i Górale" Stefaniego. Dyrektor Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, Henryk Szwedo, zdecydował się na jej realizację mimo złych warunków sceniczno-technicznych sali UW, a ponieważ sam w dniach wystawiania opery musiał wyjechać na gościnne koncerty z Płocką Orkiestrą Kameralną, do poprowadzenia spektaklu w Łomży zaprosił warszawskiego dyrygenta, Stanisława Nowickiego.

Wystąpili w niej śpiewacy, których nazwiska nie powiedziałyby nic bywalcom Teatru Wielkiego, a głosy nie rzuciłyby „na kolana" Bogusława Kaczyńskiego. Ale w tym przypadku chodziło tylko o to, by Stefaniego zaśpiewać właśnie w jego stylu. Mieliśmy zatem do czynienia z wykonaniem nie wolnym zapewne od wad, pozbawionym jednak fałszów stylistycznych. Śpiew solistów charakteryzował się żywą, zmysłową frazą, naturalną płynnością, bogato zróżnicowaną ekspresją, lecz nie wykraczającą poza granice stylu. Słuchało się tego z poczuciem krzepiącej pewności, że nie wyskoczy nagle na scenę jakaś zabłąkana Halka lub niewyżyty Cavaradossi.

Jak teatr operowy w dawnym stylu określa się nieraz mianem „opery śpiewaków", zaś w odniesieniu do współczesnych realizacji, w których na pierwszy plan wysuwa się myśl inscenizacyjna, używa się pojęcia „opera reżyserska", tak „Krakowiaków i Górali" w Łomży można by uważać — analogicznie — za „operę dyrygencką", bowiem muzyczna dyrekcja była bez wątpienia motorem tego spektaklu, pobudzającym do intensywnego życia wszystkie jego składniki. „Krakowiacy i Górale" takiego dynamicznego prowadzenia potrzebują szczególnie.

Można by mieć zastrzeżenia do pewnych niesprawności i nie zawsze subtelnej gry łomżyńskich instrumentalistów, ale ich muzyka pod batutą Stanisława Nowickiego — wartka i porywista, utrzymana w szybkich tempach — już od pierwszych taktów uwertury świetnie oddawała atmosferę operowego wieczoru.

W spektaklu nie było scenografii, jedynie soliści występowali w kostiumach. Najważniejszym atutem przedstawienia był łańcuch precyzyjnie opracowanych sytuacji komediowych, rozgrywanych przez galerię sympatycznych i zabawnych postaci. Oczywiście, nie był to teatr dramatyczny, w którym stosunek aktorów do kreowanych postaci jest daleko bardziej twórczy. Tutaj śpiewacy w gruncie rzeczy tylko precyzyjnie wykonywali wskazówki reżysera, czasami więc efekt wydawał się nie do końca przekonujący.

Do najbardziej widocznych bohaterów tego przedsięwzięcia należeli: Basia — Jadwiga Bralska (sopran, Filharmonia Narodowa w Warszawie), Dorota — Elżbieta Grys (mezzosopran, Państwowa Opera we Wrocławiu), Janek — Jerzy Antepowicz (tenor, Filharmonia Narodowa w Warszawie) oraz Bartosz i Bryndas — w dwóch rolach Aleksander Żurawiecki (baryton, Państwowa Operetka Gliwicka).

PAWEŁ JACKOWSKI

HENRYK GAŁA BYŁ JAZZ

GÓRA

Nieźle kołysze na polskiej jazzowej Missisipi. Tak przynajmniej sądzić można po przyjrzeniu się III Krajowym Targom Jazzowym, które odbyły się w Łomży w końcu lutego. Muzycznie zaczęło się na wysokiej fali. Koncert inauguracyjny, w sali przy ul. Nowej, pokazał, że grają w Polsce doskonały jazz nie tylko „dinozaury", jak „Old Timers", ale i zupełne młodziaki z katowickiej kapeli „Walk Away". Znakomicie ułożony, prowadził przez różne style i temperamenty muzyczne do wspaniałego finału — cudownej Ewy Bem, która zaśpiewała już o północy, swój nowy program. W rozmaitości tego koncertu zmieścił się funny jazz zespołu „Prowizorka Dżez Band", jak i five o'clock jazz nieprofesjonalnego „Jazz Quartet" z Szekszárdu na Węgrzech.

Podobnie koncerty w drugim i trzecim dniu Targów, w których — z przyczyn technicznych — występowały małe zespoły i soliści, dostarczyły dobrego jazzu w koncentracji, jaką pamiętam jedynie z wrocławskich festiwali „Jazz nad Odrą". I tutaj duo Śmietana — Muniak, „Ragtime Duo" z Heleną Mieszkuniec czy kwartet Zbyszka Namysłowskiego zacierały niezbyt fortunny występ zespołu „Browar Łomża" czy wspomnienie skandalicznie klezmerskiego występu dla dzieci jednego z zespołów, które wystąpiły w niedzielnym koncercie.

ŚRODEK

I to jest temat. Okazuje się, że również jazzmani pokochali dzieci. Chociaż od początku była to muzyka raczej dla dorosłych (a nawet, jak podają niektóre źródła, dla tak dorosłych, że bardziej nie można — jazz bowiem wziął się z przygrywania na pogrzebach), to teraz sklasyczniał do tego stopnia, że nauczać go trzeba w szkołach. I bardzo dobrze. Idea Małej Akademii Jazzu jest naturalna i celna, a co najważniejsze pomyślana nie jako okazja do upychania różnego rodzaju „spadów" artystycznych, ale przeciwnie — realizowana przez najlepszych muzyków. Nic dziwnego, że cieszy się powodzeniem u dzieciaków, a także, co jest równie ważne, choć nie zawsze zauważane, uznaniem (połączonym z miłym zdziwieniem) nauczycieli. Obejrzałem i wysłuchałem zajęć MAJ poświęconych gitarze, w wykonaniu Śmietany i Barona. Dobra lekcja, słuchacze (nie tylko dzieci, byli też dorośli) „kupili" i jazz, i gitarę, ale

jeśli mogę darować świetnemu gitarzyście, choć z trudem, to, że słowo „drzewo" wymawia „dżewo" a poloneza zaliczył do tańców ludowych, to z trudem godziłem się na zbyt wygórowane wymagania, od 11-letnich słuchaczy, poprawnego synkopowania już w trzeciej próbie. Niecierpliwość muzyka-nauczyciela jest złym towarzyszem MAJ. I warto na te drobne uchybienia zwrócić uwagę, aby strona najważniejsza w tych działaniach, czyli dzieciaki, mogła mieć pełną satysfakcję. Nie wolno natomiast dopuszczać do rozpowszechniania programów dla dzieci, robionych na zasadzie: pogramy, popląsamy, pogadamy. A takie oglądaliśmy na Targach. Ze zgrozą, ale po zapewnieniu współorganizatora imprezy, Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, że zastopuje ich eksploatację, przemilczę nazwiska wykonawców. I tu jest sprawa, czy też poziom trzeci.

DÓŁ

czyli część targowa. Nazwa zabawy sugeruje handlowanie, przedstawianie ofert, wystawianie eksponatów, kontrakty. I tu była niska fala. Jeśli idzie o zasięg. Targi nazywają się Krajowe, ale faktycznie były to targi mazowieckie z przyległościami. Zjawili się kontrahenci z 20 zaledwie instytucji upowszechniania kultury, przede wszystkim z Polski prawobrzeżnej (myślę o Wiśle, rzecz jasna). Oddział Warszawski PSJ rozesłał ponad sto zaproszeń na Targi do wydziałów kultury wojewódzkich i miejskich, do największych placówek upowszechniania i... przyjechała dwudziestka jazzfanów z kilkunastu zaledwie ośrodków. Smaczkiem jest bez wątpienia to, że na ofertę PSJ nie odpowiedział także Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży! Widać wyszedł ktoś w tym wydziale z założenia, że skoro jest to impreza Miejskiego Domu Kultury — Domu Środowisk Twórczych (drugiego, obok PSJ, organizatora), to wojewódzka kultura nie będzie się wtrącać. No i na Targach nie było nikogo z żadnego domu kultury w naszym województwie.

Druga strona też jakby coś przeoczyła, bo poza niezmordowanym Januszem Bartosikiem z Zarządu Głównego i Jerzym Chudzyńskim, dyrektorem Agencji Warszawskiej PSJ, nie było prezesa ani szefa wydawnictwa płytowego, ani dyrektora wydawnictw PSJ. Odebrało to imprezie charakter targowy, ograniczając go do samych jedynie prezentacji muzycznych, i to części zaledwie istniejących zespołów. Brak w programie, czyli na Targach, zespołów najmłodszych generacji wywołał krytykę ze strony przybyłych kontrahentów i przedstawicieli pozawarszawskich oddziałów PSJ. Wynikiem tego była obietnica związania przyszłorocznych Targów z eliminacjami konkursu Jazz Juniors.

Jasną stroną łomżyńskiej jazzowej trzydniówki, poza samą muzyką, możliwością wysłuchania na żywo kilku wielkości pierwszego gatunku, była organizacja. Mimo utrudnień wynikłych ze zderzenia się Targów z eliminacją amatorskiego konkursu piosenkarskiego dla dzieci „Barwy Przyjaźni", konieczności przewożenia sprzętu na każdy koncert, nic właściwie ekipie MDK-DŚT nie można zarzucić. Przygotowanie reklamowe, organizacja sprzedaży płyt i inne drobiazgi, były zrobione z rozmachem i profesjonalnie. Nawet sprawnie i elegancko działający bufet na pierwszym koncercie.

Był jazz.

prezentacje

Wells z wrażenia usiadł na ławeczce. Nie chodziło mu o te sto tysięcy, które ktoś chciał płacić za odnalezienie Tary, bo nie miał żadnych wątpliwości, że o nią właśnie chodzi, ale o to, kto jej szukał. Poszukiwacze wyglądali na zawodowych przestępców i z pewnością nimi byli, dziewczynie mogło więc grozić poważne niebezpieczeństwo. Może uciekła od nich, a może oni sami wrzucili ją do wody, licząc na żarłoczność krokodyla? Tak czy owak postanowił mieć się na baczności. Gdyby sprawa była czysta, z całą pewnością rozmawiałby teraz z kimś zupełnie innym.

— Forsa ładna, nie można powiedzieć — udając zainteresowanie pieniędzmi, Wells chciał odwrócić uwagę oprychów od tematu zasadniczego. — Chryste panie, wszystkie ryby, jakie tutaj pływają, nie są warte nawet piątej części tej sumy. Powiedzcie no, chłopcy, co to za jedna, ta topielica, że jej ciało aż tyle kosztuje?

— Za dużo chcesz wiedzieć, ojczulku — recydywista wyszczerzył zęby w złowieszczym półuśmiechu. — Szukaj i nie martw się o nic innego. A jak coś znajdziesz, daj nam znać.

— W porządku. Tylko jeśli coś znajdę, to w jaki sposób mam was powiadomić?

— Niech pan wystrzeli dwa razy ze swojej flinty, a natychmiast ktoś się do pana zgłosi. Jeśli nie my, to ktoś inny, bo nas jest tutaj więcej — powiedział łysy grubas i skinął ręką na sternika.

Motorówka, napędzana cichobieżnym silnikiem Johnsona, odpłynęła, pozostawiając po sobie rozdar tą smugę falującej wody.

— Taro, muszę z tobą porozmawiać — Wells odsunął od siebie talerz z nie tkniętym kotletem rybnym. — Chodzi o to, że dłużej nie możesz tutaj zostać.

Kobieta, krzątająca się przy kuchni, znieruchomiała: — O co chodzi, masz mnie już dosyć?

— Nie gadaj głupstw. Wiesz, że kocham cię jak własną córkę, ale dziś rano spotkałem pewnych ludzi i boję się o ciebie.

Tara podbiegła do stołu: — Pat, powiedz prawdę, dowiedziałeś się czegoś o mnie?

— Niestety, moje dziecko. Niczego nie chcieli mi powiedzieć. Oni myślą, że nie żyjesz i szukają twojego ciała. Po trzech miesiącach od czasu, kiedy niby utonęłaś. Rozumiesz coś z tego? I nie są to dobrzy ludzie, Taro. Spróbuj sobie coś przypomnieć, może ktoś cię ściga, a może byłaś przez kogoś więziona?

Kobieta pokręciła głową: — Nie, Pat, to na nic, niczego nie pamiętam. Przypominam sobie tylko jakieś dwie twarze, no i oczywiście te okropne zęby. Gdybym mogła zobaczyć tych ludzi.. poczekaj, jedna z tych twarzy była chyba kobieca!

— No widzisz — Wells ucieszył się jak dziecko — powoli wszystko sobie przypomnisz. Taro, ty musisz wrócić do ludzi!

— Z taką twarzą?

— I na to znajdziemy radę. Posłuchaj mnie, dziecko, w Kangaroo, a w każdym razie w pobliżu tego miasta, jest klinika, w której robią operacje plastyczne. Pojedziemy tam razem, dobrze? Obiecuję ci, że będę cały czas przy tobie, a później sama zadecydujesz, co dalej, i zrobisz, co zechcesz.

Marsden najchętniej udusiłby babę. Ta zasuszona deska do prasowania bielizny mogła przysporzyć mu kłopotów. Gdyby Nowlidge dowiedział się, że to on wyniósł z domu te wszystkie kryształy i sztućce, z pewnością postarałby się o zrobienie jak najwięcej hałasu wokół tej sprawy. Ludzie, patrzcie no tylko, złodziej domowy! Okrada biedne dzieci, których matka zginęła w tajemniczych okolicznościach! A nie jest także wykluczone, że stary kauzyperda podałby go do sądu i uzyskał nakaz eksmisji z domu. Co wtedy zrobi z sobą, dokąd się uda, a co najważniejsze — w jaki sposób ma pilnować na odległość swoich interesów spadkowych? Nie, stanowczo nie mógł dopuścić do skandalu, a że nie miał pieniędzy na wykupienie z lombardu zastawionych fantów, pozostawała mu tylko Jilli, ostatnia deska ratunku, jedyny człowiek, do którego mógł się jeszcze zwrócić o pomoc.

Wysiadając z taksówki przed domem, w którym Jilli zajmowała niewielki apartament na ósmym piętrze, Greg zobaczył w oknie ledwie widoczne światło lampki nocnej. Pomyślał więc, że dziewczyna leży zapewne w łóżku i czyta gazetę albo jakąś książkę, chociaż — prawdę mówiąc — nigdy w życiu nie widział jej z książką w ręce. Kiedy jednak zapukał do drzwi i nikt mu nie odpowiedział, doszedł do wniosku, że jej w mieszkaniu nie ma.

Do windy wracał zły na siebie. Gdyby wcześniej zadzwonił, teraz nie musiałby się zastanawiać, gdzie ją może odnaleźć. W bistro na rogu u fryzjera czy może w kręgielni albo na basenie?

Gdy czekał na kabinę, którą ktoś zdążył już ściągnąć na dół, nagle przyszła mu do głowy myśl szokująca: Jilli miała bzika na

fan-club
REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

rock serwis

Zespół „Bee Gees" oświadczył, że nie pójdzie na emeryturę i przystąpi do nagrywania nowej płyty. Członkowie grupy chcą zrezygnować ze swojego brzmienia i grać rhythm and bluesa. Ano, zobaczymy.

—◊—

W Stanach Zjednoczonych sprzedaż płyt kompaktowych wzrosła w minionym roku o około 150 procent, zaś płyt tradycyjnych zmalała o blisko 25 procent.

—◊—

Grupa „Dżem" nagrała w studiu Teatru Stu materiał na płytę live. Nie obyło się oczywiście bez kłopotów. Wokalista Ryszard Riedel w trakcie sesji stracił głos. Szybka pomoc medyczna umożliwiła dokończenie nagrań tego sympatycznego zespołu.

—◊—

Stevie Nicke z zespołu „Fleetwood Mac" przebywała 6 tygodni w klinice specjalizującej się w leczeniu alkoholizmu i narkomanii.

—◊—

Jon Moss został wypuszczony z więzienia po wpłaceniu kaucji. Trafił tam, ponieważ znaleziono u niego duże ilości kokainy.

—◊—

Jedną z niewielu grup ciężkiego rocka, która nie posiada profesjonalnej reklamy, ale za to dobrze brzmi, jest zespół „Fatum". Grupa powstała w 1983 roku i po kilku próbach oraz wewnętrznych nieporozumieniach przestała istnieć. Odszedł wtedy do grupy „Sekcja zwłok" wokalista zespołu Janusz Pyzowski, natomiast Andrzej Blicharz i Romuald Kamiński zasilili formację „Koks". Na początku 1985 roku Jarosław Hertmanowski postanowił wspólnie z Blicharzem, Kamińskim oraz Krzysztofem Ostasiukiem i Andrzejem Sikorą powołać nowy zespół — „Fatum". Mieli wtedy zapewnienia koleżeńskiej pomocy Piotra Zandera i zespołu „Deef". Niestety, znów odszedł wokalista i grupa przestała istnieć. Na początku 1986 roku zespół pojawił się na polskim rynku z gitarzystą Kamilem Buczkowskim. Od tego czasu wiedzie się mu jako tako. Chłopcy grają czysty, klasyczny heavy-metal i — jak twierdzą — czują się na siłach startować do kolejnej edycji jarocińskiego festiwalu.

Eros Ramazzotti w Szwajcarii i Austrii uchodzi za piosenkarza, który zrobił błyskotliwą karierę, we Włoszech jest supergwiazdą, zwłaszcza po występie na festiwalu w San Remo, w RFN wyśmiewany jest ze względu na swoje imię. Kochają się w nim tysiące nastolatek, pisząc do piosenkarza setki listów dziennie. Jedno z zachodnich pism, aby bliżej poznać nowego idola, przeprowadziło z Erosem wywiad. Oto jego obszerne fragmenty.

EROS – NAJNOWSZY ULUBIENIEC

— Czy rzeczywiście masz na imię Eros?

— Rzeczywiście tak się nazywam. Popatrz w mój dowód osobisty, jestem Eros Ramazzotti.

— Czym są dla ciebie sukcesy, które odniosłeś w całej Europie?

— Jest to impuls, który wyzwala we mnie mobilizację do dalszej pracy. Oczywiście cieszę się z tego, że mam wielu fanów, że ludzie lubią słuchać mnie na koncertach, ale większość zawdzięczam „Arioli", mojej firmie płytowej.

— Jesteś Włochem, a czy jesteś patriotą?

— Jestem szczęśliwy, że to, o czym śpiewam, i moja popularność wykraczają poza granice mojego kraju. Nie chciałbym być Włochem, który święci swoje triumfy poza granicami kraju, chociaż moje piosenki są utworami o typowo włoskim klimacie i nastroju. Na swój sposób jestem więc patriotą...

— Czy masz jakieś muzyczne wzory?

— Pewnie, każdy je ma. Moimi ulubieńcami są Claudio Baglioni, Lucio Battisti, Billy Jöel, Elvis Presley i Al Jarreau.

— Wyrosłeś na przedmieściach Rzymu, w dość ubogiej dzielnicy, czy nadal spotykasz się ze swoimi przyjaciółmi z dzielnicy?

— Niestety, nigdy nie miałem przyjaciół.

— Jesteś chyba człowiekiem otwartym...

— Nie, nie. Jestem zamknięty w sobie, zajęty poszukiwaniem pewnych własnych ideałów, których, jak do tej pory, jeszcze nie znalazłem.

— Znaczy to, że jeszcze nigdy nie znalazłeś prawdziwego przyjaciela?

— Moim jedynym przyjacielem jest muzyka. Jej się zwierzam i jej jedynej tylko wierzę; jest ona jedynym środkiem wyrazu.

— Czy w Twoim życiu nie zdarzyła się jeszcze jakaś poważna historia miłosna?

— Niestety. Były to tylko przelotne znajomości. Do tej pory nieważne. Zbyt cenię swoją wewnętrzną wolność.

— Jak więc powinna wyglądać kobieta twoich marzeń?

— Musi być prawdziwą kobietą i swoimi cechami pasować do mnie, a przede wszystkim podzielać moje poglądy.

— A jakież one są?

— Najważniejsze na świecie to pokój i polityka odprężenia. Obecnie w naszym świecie góruje przemoc, powinniśmy się nauczyć być ludźmi, którzy potrafią zrozumieć siebie. Moje piosenki właśnie o tym mówią i są jakimś tam wkładem na to konto.

punkcie elektryczności i nigdy nie wyszła z domu zanim nie sprawdziła, czy wszystkie odbiorniki zostały wyłączone. Kiedy miała kilkanaście lat, pozostawiła żelazko ze sznurem wetkniętym do gniazda, od czego omal nie spłonął dom Harperów, i chociaż było to dawno, uraz pozostał. Zatem jeśli w mieszkaniu pali się światło, ona musi w nim być. A jeśli jest i nie otwiera, może to oznaczać tylko jedno: nie jest sama!

Greg wycofał się na koniec korytarza i stanął przy oknie, ukryty w cieniu, skąd widział wejście do mieszkania Jilli. Postanowił czekać aż do skutku, nawet gdyby miało to trwać całą wieczność. Czuł coś w rodzaju zazdrości, ale w końcu nie ona była najważniejsza. Po tragicznych wydarzeniach w Edenie, których czynną współuczestniczką była przecież Jilli, miał prawo oczekiwać od niej lojalności, bez której im obojgu trudno byłoby przetrwać. Tymczasem ta dziwka bierze sobie do łóżka jakiegoś faceta, a więc zachowuje się tak, jakby w ogóle nic się nie stało! Kto zaręczy, że w trakcie miłosnych uniesień albo po kilku głębszych, jakie zwykła przedtem wypijać, nie dostanie małpiego rozumu i nie wypaple wszystkiego? Wprawdzie on, Greg Marsden, niczego nie jest winien, ale znając fantazję Jilli, wszystkiego można się po niej było spodziewać.

Minęło może pół godziny, a może trochę więcej, kiedy skrzypnęły drzwi apartamentu i ukazała się w nich najpierw głowa Jilli, a później na korytarz wyszła... kobieta. Greg nie wierzył własnym oczom. Obie panie ucałowały się serdecznie, przy czym nie był to wcale pocałunek, jakim zwykły żegnać się dwie najlepsze nawet przyjaciółki. „O Boże! — pomyślał. — Tylko tego brakowało do kompletu!"

Długo w nocy chodził po ulicach i zastanawiał się, co właściwie ma począć w tej sytuacji, która była dla niego jednocześnie tragiczna i śmieszna.

Dziewczyna, z którą Jilli spędziła upojny wieczór, nazywała się Betty Davies i nie znalazła się w jej pokoju przez przypadek. Przed kilkunastu laty, kiedy na dobre opuściła dom Greylów, obie spotkały się w sytuacji, mówiąc oględnie, niezbyt ciekawej. Betty była ekspedientką w magazynie koncernu Brucknera, natomiast Jilli, z upodobaniem godnym lepszej sprawy, dokonywała w jej stoisku drobnych kradzieży. Któregoś razu panna Davies przyłapała ją na gorącym uczynku, jednakże nie zrobiła z tego użytku służbowego, a nawet wręcz przeciwnie: od tego czasu kradły razem, tworząc znakomitcie zorganizowaną spółkę złodziejską, w której role były dobrze przygotowane i opanowane do perfekcji, natomiast całkiem pokaźne zyski — dzielone sprawiedliwie. Od tej również pory zaczęła się ich dziwaczna przyjaźń, oparta na wzajemnym braku szacunku do siebie, wspólnej tajemnicy i seksie. Betty Davies była bowiem zdeklarowaną lesbijką, natomiast Jilli — kobietą żądną wszelkich nowinek w zakresie współżycia dwojga ludzi, którzy mogli, lecz nie musieli, być płci odmiennej.

Ich związek nie trwał jednak zbyt długo. Rozzuchwalone bezkarnością kradły coraz częściej i coraz więcej, aż na koniec detektywi, powiadomieni przez dyrektora o ogromnym i ciągle powiększającym się manku w stoisku panny Davies, zastawili sprytną pułapkę, w którą obie wpadły. Jilli zwiała ze sklepu korzystając z zamieszania, natomiast Betty nie miała żadnych szans. Stanęła przed sądem, który wymierzył jej karę wyjątkowo surową, ponieważ nie chciała zdradzić

nazwiska wspólniczki. Później, siedząc w więzieniu, próbowała dwukrotnie uciekać, przy czym za drugim razem postrzeliła strażniczkę z pistoletu zrabowanego jej uprzednio, toteż zamiast czterech lat — spędziła za kratkami równo jedenaście. Po wyjściu na wolność pierwsze kroki skierowała od razu do swojej byłej wspólniczki i partnerki, która przecież zawdzięczała jej co nieco.

Jilli ledwie poznała Betty. Więzienie zmieniło ją ogromnie; młoda dziewczyna stała się starą, bezzębną babą, od której emanowała jednak władcza siła i zimna bezwzględność.

— W jaki sposób mnie tutaj znalazłaś? — wyksztusiła zaskoczona, kiedy po otwarciu drzwi zorientowała się wreszcie, kto przed nią stoi.

— Chyba nie będziemy rozmawiać stojąc, co? — odpowiedziała Betty Davies pytaniem na pytanie i weszła do środka.

Później wypiły butelkę napoleona, a jeszcze później poszły do łóżka, co nie tylko nie sprawiło Jilli żadnej przyjemności, jak kiedyś, ale nawet wywołało uczucie wstrętu i obrzydzenia. Nic więc dziwnego, że kiedy tylko ktoś zapukał do drzwi, na poczekaniu wymyśliła jakąś bajeczkę i w ten sposób pozbyła się panny Davies. Czy jednak na długo?

Pytanie to nie dawało jej spokoju, wiedziała bowiem, że była wspólniczka i kochanka, czy może raczej kochanek, tak szybko od niej się nie odczepi.

XII

Patrick Wells wyciągnął właśnie sieci, kiedy do jego łodzi podpłynęła motorówka, z trzema uzbrojonymi mężczyznami na pokładzie. Jeden z nich, facet o twarzy zdegenerowanego recydywisty, kazał wyłączyć silnik sternikowi, a potem zapytał: — Ojczulku, czego tu szukasz na tym odludziu?

— Hę? — zdziwił się Wells. — O to samo mógłbym was zapytać.

— Na twoim miejscu nie robiłbym tego! — recydywista skrzywił twarz w grymasie, co w jego przekonaniu miało być zapewne uśmiechem.

— A to niby czemu?

— Słyszysz, Wall? Ojczulek pyta cię o coś, więc mu odpowiedz — oprych zwrócił się do kolegi, łysego niczym kolano brzuchacza, który ważył jakieś dwieście pięćdziesiąt funtów, jeśli nie więcej.

Grubas popatrzył z niesmakiem na degenerata: — Ty się chyba nigdy nie nauczysz rozmawiać z ludźmi, Bill. Panie starszy, nam chodzi o to, czy pan łowi tutaj ryby, czy może szuka czegoś innego?

— A czegóż, na Boga, mógłbym tutaj szukać?

— W wodzie mogą pływać różne rzeczy. Na przykład jakieś utopione zwierzęta. Nie trafił pan przypadkiem na coś takiego?

— Bo gdybyś, ojczulku, trafił, to masz nas zaraz o tym powiadomić, jasne?

— Zamknij się, Bill! — łysy grubas skarcił recydywistę. — Bo widzi pan, my szukamy kobiety. To znaczy trupa pewnej młodej kobiety, która gdzieś tutaj utonęła.

— Na tego, kto znajdzie, czeka sto patyków. Ładny kawał grosza, co? — na wspomnienie stu tysięcy dolarów twarz oprycha przybrała wyraz wzniosłego uduchowienia, a przez to stała się nieomal piękna

PSYCHOZABAWA W ODCINKACH

nos a charakter (3)

Małe nosy przeważnie „noszą" ludzie o małej pewności siebie i nieanalitycznym podejściu do swego wnętrza psychicznego. Ale są to na ogół osoby zadowolone ze swego miejsca w świecie.

5. **Nos zadarty** mówi o łagodności, dobroduszności i prostolinijności swego posiadacza. Osoby o takim nosie cechuje duże zaufanie do świata i ludzi, graniczące z naiwnością. Zdradza on również skłonność do dziwactw oraz zmienności nastrojów i kapryśności.

6. **Nos krótki,** szeroki, prosty świadczy o dużej energii życiowej, połączonej z wytrwałością i konsekwencją w dążeniu do postawionych celów. Osoby o takim nosie mają zbyt wygórowane mniemanie o swoich zdolnościach i umiejętnościach, graniczące z zarozumiałością. W załatwianiu życiowych spraw cechuje je tupet. Nos ten świadczy też o zainteresowaniu seksem.

7. **Nos siodłowy** dowodzi słabości woli. Jego właściciele nie potrafią doprowadzić bez nacisku z zewnątrz żadnych spraw do końca. Często są kapryśni, zmienni i chwiejni w działaniu. Trudno z nimi wytrzymać najbliższemu otoczeniu.

8. **Nos mięsisty i krótki** wskazuje na dużą seksualność. Posiadacze takich nosów są zmysłowi i namiętni w miłości. Łatwo ulegają czarowi chwili. Gdy jednak otrząsną się ze swych zapałów, potrafią być szorstcy i nieprzyjemni.

ALICJA

SWAWOLNIK

Franc Fiszer, słynny facecjonista, legenda kawiarni literackich, był naszym krajanem. Urodził się w Ławach koło Ostrołęki, znaczną część swego życia spędził na dworach ziemiańskich (u przyjaciół) w okolicach Łomży. W kilku najbliższych numerach przypomnimy — legendarne już — koncepty tego „Sokratesa ziemi łomżyńskiej".

★ *Franc Fiszer grzmiał w „Ziemiańskiej": „Nie będzie porządku w Polsce, jeśli się nie rozstrzela 750 000 szubrawców!" Na czyjąś sceptyczną uwagę: „Czy myślisz, że jest aż 750 000 szubrawców?" — całkiem nie stropiony Franc odpowiedział: „Nic nie szkodzi. W razie czego dobierzemy z uczciwych".*

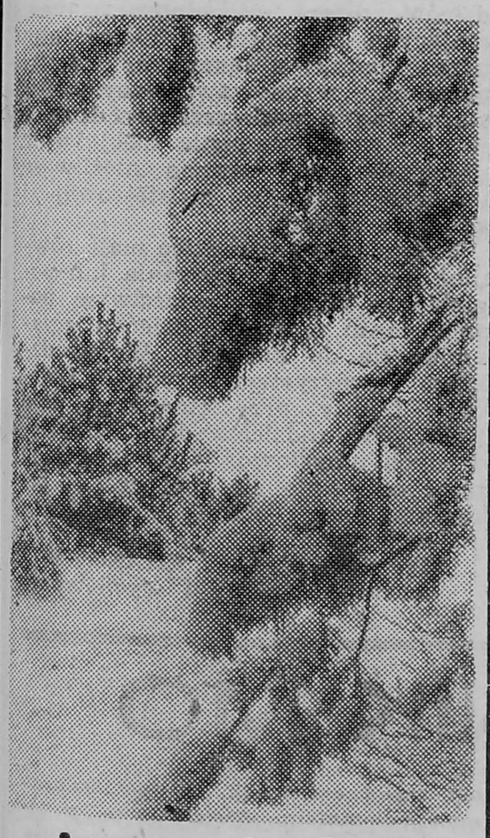

zima tysiąclecia

Najostrzejsze zimy naszego stulecia nie mogą równać się z ostrymi zimami, jakie zdarzały się w poprzednich wiekach — twierdzi doc. dr Stanisław Paczos z UMCS-u w Lublinie. Uczony opracował, na podstawie różnych badań i źródeł, specjalną tabelę, pozwalającą ocenić ostrość zimy w punktach od 0 do 1000. I tak sroga zima 1962/63 znajduje się dopiero na 7 miejscu listy najostrzejszych ostatniego tysiąclecia, ta z 1946/47 — na 12, 1941/42, — na 24, zaś 1939/40 — na miejscu 29.

Za najostrzejszą w całym tysiącleciu uchodzi zima 1407/1408: *„Była bardzo sroga zima i słone morze było zamarznięte tak, że ludzie przebywali pieszo między Niemcami a Danią"* — notuje ówczesny kronikarz. Nie mniej ostra zdarzyła się w 1564/65: *„Była bardzo ostra, mroźna zima, że wszystkie sprawne wody, jak Ren, Dunaj, Men oraz Odra zamarzły, że w każdym miejscu można było jechać po lodzie załadowanymi saniami. Ta mroźna i długotrwała zima zaczęła się na Marcina (11 listopada) i trwała do Macieja (24 lutego)"* — głosi stara kronika.

narzędzie tortur

Pierwsze wiertło dentystyczne opisane zostało w roku 1728 przez francuskiego stomatologa, Pierre'a Foucharda. Było to wiertło ręczne, poruszane dwoma palcami: kciukiem i wskazującym. W 1863 roku Brytyjczyk Fellows Harrington skonstruował wiertło napędzane mechanizmem zegarowym i uruchomił jego produkcję w swojej fabryce w Ryde na wyspie Wight. W 1875 roku Amerykanin George Green z Kalamazoo, w stanie Michigan, opatentował dentystyczne wiertło elektryczne na baterię. Dopiero w roku 1908 pojawiły się wiertła napędzane prądem elektrycznym z sieci.

zagadka wielorybów

Badacze wielu krajów poszukują przyczyn zbiorowych, „samobójstw" wielorybów. Do tej pory żadna teoria nie zdobyła sobie uznania w świecie naukowym. Kilka lat pracy poświęciła temu zagadnieniu grupa naukowców amerykańskich. Przebadali oni ok. 100 przypadków wielorybich „samobójstw". W 14 przypadkach (badania martwych okazów były prowadzone przy zastosowaniu najnowocześniejszej aparatury) naukowcy wykryli w organizmach wielorybów takie same wirusy grypy, jakie atakują również ludzi. Wyciągnęli stąd wniosek, że być może wirusy te „rodzą się" w oceanach.

Podczas grypy wieloryby tracą węch i mają porażony system „sterowania", co powoduje, że wypływają na plaże i giną.

Szerokość miejsca siedzącego powinna wynosić w autobusie nie mniej niż 60 centymetrów, a odstęp od oparcia do tylnej strony oparcia następnego fotela — nie

komfort albo rentowność

mniej niż metr. Dopiero w takich warunkach pasażer autobusu czuje się komfortowo. Ale komfortu w żaden sposób nie można pogodzić z rentownością.

lasery przeciw szkodnikom

Laserowe teledetektory pozwalają irlandzkim badaczom skutecznie identyfikować w przeciągu zaledwie kilku godzin indywidualne cechy rozmaitych gatunków szkodników, atakujących plantacje ziemniaków i innych upraw na wyspie. Dzięki szybkiemu określeniu biologicznych właściwości plagi naukowcy potrafią zastosować najlepsze rodzaje pestycydów i zniszczyć inwazję szkodników już na samym początku.

o kolorach

Mówi się: „Działa jak czerwona płachta na byka" Ale reakcja byka na płachtę zieloną lub niebieską byłaby identyczna. Nie tylko bydło domowe, lecz i większość ssaków nie widzi świata w kolorach. Również koty, psy, konie i myszy są ciągle na czarno-białym filmie. Wyjątek stanowią ludzie i małpy. Natomiast wiele innych stworzeń widzi świat w kolorach — na przykład ptaki, jaszczurki, żółwie, owady. Pszczoły dostrzegają kolory w nieco przesuniętym pasmie Ich tęcza barw jest obcięta od strony fal długich, nie widzą więc czerwieni; od przeciwnej strony jest za to rozszerzona, dlatego odbierają promienie ultrafioletowe, na które nasze oczy są ślepe.

genealogia imion (I)

Wiele popularnych imion pochodzi z hebrajskiego. Rozpowszechniły się one za pośrednictwem Biblii. Anna czy Hanna znaczy łaska. Jan — łaskaw czy też Bóg łaskaw. Józef znaczy doda, czyli dobawi potomków, rozmnoży się. Michał to prawdopodobnie boski, Szymon — posłuszny, a Tomasz — bliźniak.

KULINARIA Z MYSZKĄ

Lucyna Ćwierczakiewiczowa; autorka rewelacyjnych przed stu laty „Jedynie praktycznych przepisów" (wydanie 11 — nakład Gebethnera i Wolffa — z 1885 roku), znów „w obiegu"! Piękny reprint dzieła ukazał się dwa lata temu staraniem wydawnictwa „Alfa". Oto jeden z przepisów

KAWA NEAPOLITAŃSKA

Ugotować zwyczajnym sposobem mocną czarną kawę w dobrym gatunku, biorąc na kwartę ćwierć funta mielonej czystej kawy, gdy się zagotuje, włożyć laskę połamaną wanilii i wymieszać dobrze Gdy ostygnie i sklaruje się dobrze, zlać w wazę i wsypać funt miałkiego cukru. Osobno ubić na pianę kwartę kremowej śmietanki, a po wymieszaniu z kawą wlać wszystko w puszkę od lodów i póty kręcić puszkę w kuble z lodem, póki kawa nie zacznie się zamrażać. Nie powinna być twarda, bo wtedy kawa niedobra, lecz musi mieć gęstość kremu.

krzyżówka z radioodbiornikiem

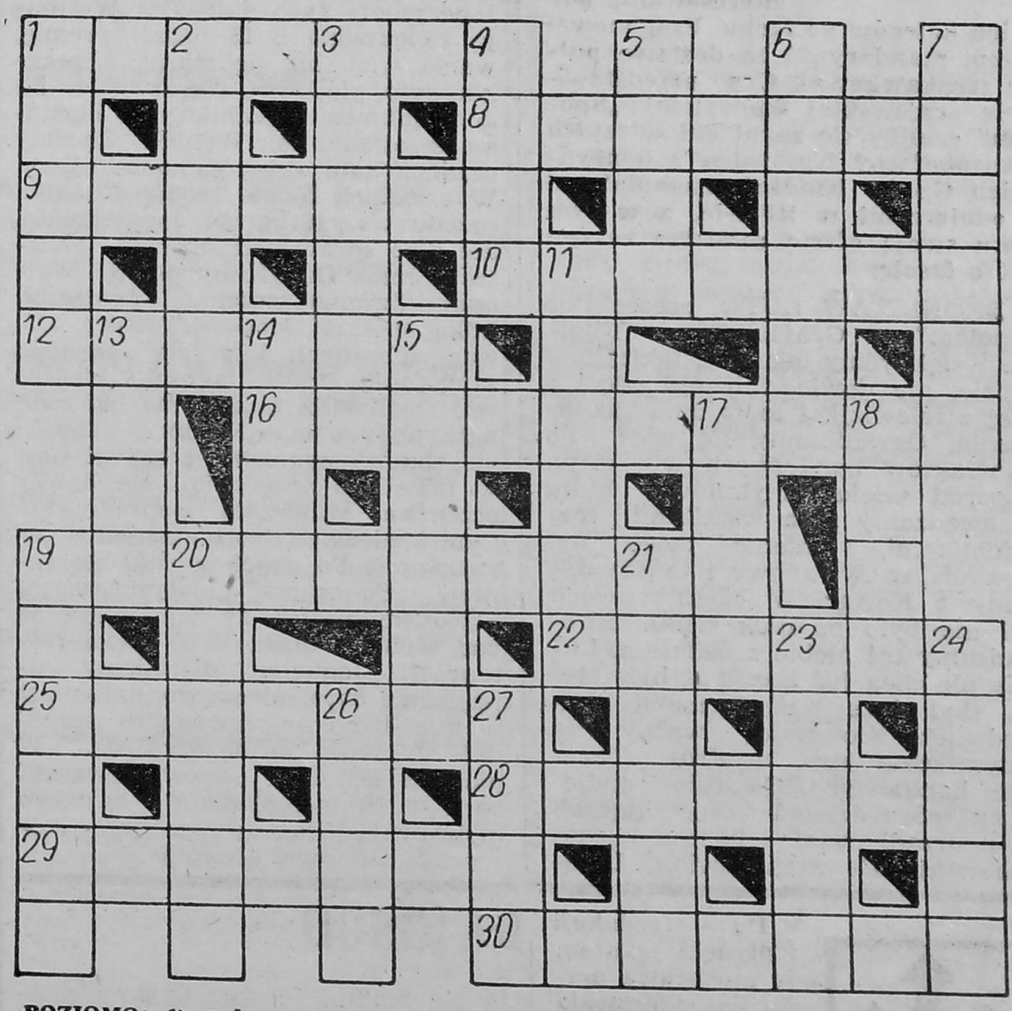

POZIOMO: 1) sądowy, wodociągowy lub doktorski, 8) termin szachowy, 9) poruszają się po niej pojazdy, 10) wyłączenie czynności nerwów przez znieczulenie, 12) rodzaj zasłony, 16) niewielki płaz ogoniasty, 19) rodzaj potrawy, 22) żeglarz holenderski, odkrywca Tasmanii, 25) spaceruje przy świetle Księżyca, 28) rządca w posiadłości ziemskiej, 29) popularna trawa naszych łąk, 30) wierszowana zagadka.

PIONOWO: 1) rodzaj żyrandola, 2) pomoc niesiona z samolotu, 3) rzymska odpowiedniczka greckiej Afrodyty, 4) zbir, 5) stolica jednego z państw skandynawskich, 6) karczma, oberża, gospoda, 7) zbrojna gromada, zgraja, 11) głośny płacz, 13) rzeka graniczna między Polską a Czechosłowacją, 14)) miasto we włoskim Piemoncie, 15) imię męskie, 17) wyspa indonezyjska w pobliżu Sumatry, 18) część przewodu kanalizacyjnego, 19) zabiegi o pozyskanie wzajemności, 20) państwo, kapelusz lub afera, 21) wierzchnie okrycie, 23) bierze ją krawiec 24) miano, 26) słynny komik włoski, 27) solny lub siarkowy (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy radioodbiornik (ufundowany przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka") oraz książki.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 9/87 radioodbiornik wylosował RYSZARD SIURNICKI z Nowogrodu, a książki: MIECZYSŁAW LENKIEWICZ z Grajewa i JERZY LISEK z Pisza.

Stałym pod trzymastką

WIEŚCI GRODZKIE

KOLNO

Mimo że na mieszkanie w Kolnie czeka się krócej niż np. w Warszawie, a ŁPB uchodzi za jedno z taniej budujących Przedsiębiorstw, to i tu zmienione zostaną zapewne, od dawna dyskutowane, zasady finansowania budownictwa mieszkaniowego. Według nowego projektu — spółdzielca sam będzie zaciągał kredyt w banku, natomiast spółdzielnia, po podpisaniu umowy, będzie musiała dotrzymać podstawowych jej warunków, tzn. ustalonych kosztów budowy i terminu. W audycji telewizyjnej prezes CZSBM wezwał zarządy spółdzielni mieszkaniowych do rygorystycznej kontroli kosztorysów budowy domów, przedstawianych przez wykonawców. Czy np. kolneńska Spółdzielnia Mieszkaniowa, nie posiadająca własnego nadzoru inwestorskiego (na jej zlecenie analizy kosztów przeprowadzają pracownicy Zakładu Usług Inwestycyjnych WZSM-u), będzie mogła wyegzekwować od wykonawcy jeśli nie obniżkę kosztów, to przynajmniej utrzymanie ich na dotychczasowym poziomie?

BOGDAN OWCZARCZYK, prezes Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej w Kolnie: — Trudno mi sobie wyobrazić, jak to będzie rozwiązane. Nie jesteśmy przygotowani do tych zmian. Faktycznie wszystkie spółdzielnie mieszkaniowe (poza Łomżyńską) zleciły sprawowanie nadzoru inwestorskiego ZUI. Moim zdaniem inżynierowie z ZUI pilnują, aby nie było kosztów nieuzasadnionych, a rozliczenia kontroluje bank. Zresztą, w Kolnie mieszka przewodniczący Rady Nadzorczej WZSM-u, więc chyba pilnuje naszych interesów. Ale prawdą jest i to, że gdy kiedyś przyjechał inspektor nadzoru z Białegostoku, to kierownik budowy drżał przed nim. Złe przyzwyczajenia powstały w latach, kiedy nadzór inwestorski został przeniesiony do przedsiębiorstw budowlanych, czyli ten sam budował i sam kontrolował siebie. Przepisy zostały zmienione, ale niedocenianie roli nadzoru pozostało. Czy w naszej sytuacji, braku możliwości wyboru wykonawcy, możemy stawiać sprawę kosztów na ostrzu noża?

Wiele osób dziwi się, dlaczego w mniejszym bądź co bądź Kolnie mieszkania są droższe niż w Łomży. Ale odpowiedź jest prosta, doliczyć należy koszty transportu elementów budowlanych z fabryki w Łomży. W pierwszym budynku, który został zbudowany w kolneńskiej Spółdzielni w 1969 roku, spłata kredytu za każdy metr kwadratowy powierzchni wynosiła 2 złote. W ostatnio oddanym budynku spłata kredytu wynosi 42 złote. Wtedy blok kosztował 4,5 miliona, a najnowszy budynek, z podobną liczbą mieszkań, kosztuje 125 milionów. To samo dotyczy uzasadnionego wzrostu kosztów na roboty budowlane. Załóżmy, że zostanie podpisana umowa na budowę mieszkań określonej wartości, ale w trakcie robót nastąpi podwyżka cen materiałów albo wykonawca nie będzie mógł dostać np. tańszych wanien, kto wtedy nie dotrzyma warunków umowy? Trudno to sobie wyobrazić, ale może się zdarzyć i tak, że zostaną zbudowane drogie budynki i nie będzie chętnych do zamieszkania w nich. Mamy więc nadzieję, że zanim wejdą w życie nowe przepisy, wszystkie te niejasności zostaną rozwiązane. Dla nas zmiana przepisów będzie oznaczała przejście kolejnych szkoleń. Prawdopodobnie będziemy zmuszeni zatrudnić dodatkowo specjalistów nadzoru budowlanego i w konsekwencji wzrosną koszty funkcjonowania Spółdzielni.

GRAJEWO

Zagraniczni handlowcy na wystawie zorganizowanej przez „Agpol" w Pałacu Kultury i Nauki skarżyli się, że ich oferta nie wzbudziła zainteresowania polskich kolegów po fachu. Proponowali np. mandarynki za dostawę pulpy truskawkowej. Czy przedstawiciele grajewskiej Spółdzielni „Społem" czuliby się zagubieni w takich transakcjach? Np. jeden z łomżyńskich GS-ów handluje ziemniakami z odbiorcami w RFN-ie, a w tym roku swoją ofertę zamierza rozszerzć o fasolę.

BRONISŁAW LUTO, prezes PSS „Społem" w Grajewie: — Chętnie wzięlibyśmy udział w takiej imprezie, ale dowiedzieliśmy się o niej z telewizji, i to w dniu zakończenia. Ograniczamy się więc do kontraktów handlowych w kraju. Spośród wielu artykułów, które sprowadzamy poza wszelkimi rozdzielnikami, wymienić mogę np. wykładziny dywanowe i tańsze dywany z Kowar. W ciągu dwóch dni nie było po nich śladu. Sprowadzamy też meble z Gdańska. Ludzie nie chcą już kupować byle czego, stąd duże wzięcie mebli swarzędzkich. Nie mniej ważny od zaopatrzenia jest wystrój placówek handlowych. Ostatnio podjęliśmy sporo działań zmierzających do uporządkowania handlu „społemowskiego" w Grajewie. Urządziliśmy dwa sklepy wzorcowe. Mimo że tradycyjnie „Społem" zajmowało się handlem artykułami spożywczymi, z równą uwagą traktujemy „przemysłówkę"; stąd wzorcowy dom towarowy „Lotos". Wzorcowa jest też „osiemnastka" z artykułami spożywczymi. Kierownicy i personel tych sklepów otrzymują zwiększoną o 15 proc. premię, warto więc im się starać o przykładność placówki. Teraz kolej na uporządkowanie popularnego blaszaka w osiedlu im. Waltera. Chcemy urządzić tam sklep samoobsługowy. W osiedlach ludzie oceniają handel przede wszystkim po zaopatrzeniu, ale i po sprawności obsługi, zwłaszcza rano. Odbyliśmy przed Walnym Zgromadzeniem Spółdzielni kilka spotkań środowiskowych. Uwagi zebranych dotyczyły częstego zamykania stoisk, jakości pieczywa, możliwości kupowania bułeczek przez cały dzień. Niestety, dopóki nie zbudujemy nowej piekarni (jest w fazie projektowania), nie należy oczekiwać widocznej poprawy w tym względzie. Reorganizujemy gastronomię. Po uruchomieniu restauracji „Panorama" dotychczasową placówkę tej branży zamienimy na bar szybkiej obsługi. W części restauracji „Jagienka" planujemy urządzenie baru mlecznego, natomiast w mini-barze wprowadzimy sprzedaż wyrobów garmażeryjnych. W planach jest też „ucywilizowanie" baru „Uniwersalnego", zwanego mordownią. Chcemy zmienić jego wystrój, odnowić elewację.

RAJGRÓD

Do redakcji wpłynęła skarga, że miejscowa masarnia kierowała do sprzedaży mięso mniej wartościowe, czyli takie, które powinno być sprzedawane w specjalnym sklepie.

WIESŁAW GRYCZEWSKI, kierownik masarni Gminnej Spółdzielni w Rajgrodzie: — W tej sprawie była też u mnie milicja. Akurat w magazynie miałem wołowinę pochodzącą z koniecznego uboju. Ale po sprawdzeniu faktur zostałem przeproszony. Nie wiem, skąd wzięła się plotka, że sprzedajemy mięso mniej wartościowe. Może z żartu pracownika składnicy padłych zwierząt, że polędwicę krowy, która została tam przewieziona, wziął kierownik masarni, czyli ja. Może jest to również wynik złego traktowania mięsa z koniecznego uboju, tzn. z powodu np. złamania nogi. A przecież jego wartość jest potwierdzona przez lekarza weterynarii i mięso otrzymuje odpowiedni atest. Z takiego mięsa produkują swoje wyroby również inne masarnie, np. chwalone za jakość Zakłady Mięsne w Ełku.

Dzieci upośledzone fizycznie lub umysłowo oraz z fragmentarycznymi odchyleniami od normy prawidłowego rozwoju wymagają systematycznej opieki i pomocy z jednoczesnym zastosowaniem specjalnych metod kształcenia i wychowania.

Nieprawidłowości i zaburzenia rozwojowe ujawniają się przede wszystkim w pracy szkolnej. W związku z tym, w większości wypadków, szkoły podejmują pierwsze działania polegające między innymi na: organizowaniu indywidualnej pomocy dzieciom mającym trudności w nauce i napotykającym na niepowodzenia szkolne, udzielaniu specjalnej pomocy dzieciom, które wymagają pomocy wyrównawczej lub korekcyjnej, organizowaniu i prowadzeniu klas specjalnych w szkołach masowych dla dzieci zakwalifikowanych do kształcenia specjalnego ze względu na upośledzenie umysłowe, organizowaniu nauczania indywidualnego w domu dla dzieci niepełnosprawnych, organizowaniu nauczania zindywidualizowanego dla dzieci upośledzonych umysłowo w

afisz
administracyjny

kształcenie specjalne

klasach I—III w miejscowościach, gdzie nie ma klas lub szkół specjalnych.

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży zorganizowało 4 specjalne ośrodki szkolno-wychowawcze: w Zambrowie, Grabowie, Małym Płocku i Tworkowicach-Wojtkowicach. Są to szkoły specjalne z internatami, w których przebywają dzieci mające utrudniony dostęp do tego typu szkół w Łomży i Grajewie.

Ponadto władze oświatowe na terenie województwa zapewniają znacznej części absolwentów tych szkół przygotowanie zawodowe w pięciu specjalnościach: Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Zambrowie — tkacz, Zespół Szkół Specjalnych w Grajewie — stolarz oraz monter instalacji sanitarnych. Zespół Szkół Specjalnych w Łomży — murarz i ogrodnik terenów zieleni. Dla części absolwentów pragnących się kształcić w innych specjalnościach Kuratorium uzyskuje miejsca w specjalnych szkołach zawodowych w innych województwach.

Kształceniem specjalnym objęte są również dzieci z wadami wzroku, słuchu, przewlekle chore i kalekie. Województwo łomżyńskie nie posiada placówek oświatowych dla dzieci z tego rodzaju wadami, toteż kierowane są one do placówek specjalistycznych w całym kraju.

Warunkiem skierowania i umieszczenia ucznia w odpowiednim typie placówki kształcenia specjalnego jest uzyskanie orzeczenia wydanego przez poradnie wychowawczo-zawodowe, które zlokalizowane są w następujących miastach: wojewódzka w Łomży, rejonowe: w Łomży, Grajewie, Kolnie, Zambrowie, Wysokiem Mazowieckiem i Ciechanowcu. Swoim zasięgiem działania obejmują one całe województwo.

Do poradni dzieci mogą być kierowane przez szkołę, służbę zdrowia, inne instytucje i — co jest szczególnie ważne — także na prośbę rodziców, którzy mają największe możliwości obserwacji swojego dziecka, a co się z tym wiąże — wczesnego rozpoznania niektórych odchyleń i zaburzeń rozwojowych. Rodzice powinni być przekonani o konieczności i możliwości udzielenia dziecku pomocy, często przez nich samych, służbę zdrowia, szkołę bądź administrację oświatową. Zrozumienie przez rodziców tego problemu bardzo często ułatwia osiągnięcie sukcesu. Bywa jednak i tak, że nieświadomość prowadzi do zniechęcenia dziecka, biernego poddania się losowi i wpływom środowiska, pozbawienia możliwości przygotowania do samodzielnego życia.

W województwie w roku szkolnym 1985/86 wydano 32 orzeczenia kwalifikujące do nauczania indywidualnego w domu, 551 do pomocy korekcyjno-wyrównawczej, 2 dla niedowidzących, 1 dla głuchych, 112 dla upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim, 25 dla upośledzonych w stopniu umiarkowanym i znacznym i 9 do placówek resocjalizacyjnych.

W bieżącym roku szkolnym brakuje miejsc szczególnie w specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych. Po oddaniu do użytku nowego budynku Szkoły Podstawowej w Nurze Kuratorium Oświaty i Wychowania planuje usytuować w nim specjalny ośrodek szkolno-wychowawczy, a w nieco dalszej perspektywie wybudować w Długoborzu koło Zambrowa nową placówkę kształcenia specjalnego na 140 miejsc.

Reasumując należy stwierdzić, że potrzeby w zakresie kształcenia specjalnego są i będą w najbliższych latach zaspokajane.

Należy tylko zaapelować do rodziców dzieci niepełnosprawnych, mających trudności w nauce, aby przez kontakt z lekarzem, szkołą, poradnią wychowawczo-zawodową starali się o umieszczenie dziecka w placówce kształcenia specjalnego, dając mu tym samym możliwość ukończenia szkoły podstawowej i zdobycia zawodu.

Natomiast sami rodzice mają również możliwość zdobywania lub pogłębiania wiedzy o właściwym postępowaniu ze swymi dziećmi, zgłaszając się do Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży, przy którym istnieje Koło TPD rodziców dzieci upośledzonych umysłowo. W ramach jego zajęć odbywają się spotkania z lekarzami specjalistami, psychologami, pedagogami.

Mgr STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania

Z KRONIK MO

Choć wiejskie zabawy taneczne teoretycznie bywają bezalkoholowe, ich uczestnicy rzadko są trzeźwi jak niemowlęta. Proporcjonalnie do postępu motoryzacji tanecznicy coraz częściej przyjeżdżają do klubu samochodami. Mieszkaniec Łunicwa Wielkiego przyjechał na zabawę do Klukowa dacią. Przed trzecią wyszedł z zabawy z dziewczyną. Wkrótce spostrzegł milicyjny radiowóz oraz funkcjonariusza w mundurze, który czerwoną latarką dawał mu znak do zatrzymania się. Młodzieniec zwolnił, a następnie niespodziewanie przyspieszył. Uciekał przed pościgiem czas jakiś, a przed miejscowością Kapłań nagle się zatrzymał i — pozostawiając samochód na środku jezdni — pobiegł z dziewczyną do pobliskiego lasu. Milicjanci zajęli się ustawieniem samochodu na poboczu i zabezpieczeniem go, a właściciel lasem-polem dotarł do swego domu i ochłonąwszy z wrażeń pomyślał, że milicjanci z łatwością ustalą sprawcę na podstawie numeru rejestracyjnego samochodu. Pomyślał „twórczo" i udał się do Kołak. Na posterunku nie zastał nikogo, więc zerwał ze snu jednego z posterunkowych, który przyjął jego zgłoszenie o kradzieży samochodu podczas zabawy tanecznej. Pojazd — naturalnie — szybko się odnalazł, ale funkcjonariusze, którzy wrócili z akcji, bez trudu rozpoznali w poszkodowanym uciekiniera. Został on w trybie przyspieszonym skazany przez Sąd Rejonowy w Zambrowie na 100 tysięcy zł grzywny za fałszywe zawiadomienie o przestępstwie. Ponadto jeszcze przed kolegium ds. wykroczeń za niezatrzymanie się do kontroli i — jeśli badanie krwi to potwierdzi — za kierowanie pojazdem w stnie nietrzeźwym.

—×—

We wsi Kapłań zatrzymany do kontroli kierowca już na milicyjny nos był nietrzeźwy, co potwierdził również probierz. O dalszej jeździe nie było mowy. Funkcjonariusz zdecydował się na pozostawienie samochodu pod opieką dozorczyni z Zakładu Utylizacyjnego w Grochowie. Kierowca i pasażer podenerwowani, obrzucili milicjanta obelgami, m.in. wyzywając od nieroba, włóczącego się z nudów po nocy i czepiającego ludzi. Milicjant nie dyskutował, tym bardziej że przez radiotelefon dowiedział się o włamaniu na terenie gm. Rutki i pojechał zająć się poważniejszą sprawą. Natomiast przymuszeni do pieszej wędrówki złożyli skargę do Sądu o niesłuszne zatrzymanie na drodze. Sąd jednak dopatrzył się winy skarżących — za znieważenie funkcjonariusza na służbie.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter: Gabor Doliczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Stupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

zaprosili nas

Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów — na seminarium doktorskie z zakresu historii pod kierunkiem doc. dr. hab. Adama Dobrońskiego (21 marca br. o godz. 10.30 w pracowni naukowej przy ul. Sadowej 12), referat na temat „Druki warszawskie powstania listopadowego" wygłosi mgr Janina Adamczyk; **Zarząd Wojewódzki ZMW** — na spotkanie z wychowankami Domu Dziecka przy ul. Polnej w Łomży, podczas spotkania w dniu 17 marca przekazano dary młodzieży ze szkolnego koła ZMW w Wojewodzinie; **Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem** — na koncert galowy laureatów eliminacji wojewódzkich Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej; **Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach** — na otwarcie wystawy rzeźby ludowej Jana Markowskiego.

personalia

28 lutego podczas sesji Rady Narodowej miasta i gminy w Jedwabnem został wybrany, a następnie powołany przez wojewodę na stanowisko naczelnika miasta i gminy — mgr inż. **Tadeusz Dmoch**, dotychczasowy sekretarz Urzędu Miasta i Gminy.

1 marca br. został powołany przez wojewodę łomżyńskiego na stanowisko dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki w Urzędzie Wojewódzkim mgr **Henryk Trojanowski**, dotychczasowy kierownik analogicznego wydziału w Urzędzie Miasta.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Delegacja Komitetu Centralnego FDJ z kierownikiem Wydziału Młodzieży Wiejskiej KC FDJ Voelkardem Greinerem (wzięła udział w obchodach 30-lecia ZMW); **doc. Lesław Wasilewski**, sekretarz Komisji Partyjno-Rządowej ds. przeglądu struktur i atestacji (uczestniczył w posiedzeniu wojewódzkiej komisji w dniu 11 marca); **gen. bryg. Józef Szewczyk**, zastępca prokuratora generalnego PRL (na naradzie w Prokuraturze Wojewódzkiej w Łomży); **mgr Czesław Staszczak**, podsekretarz stanu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (z wizytą w WUSW).

wyjaśnienie

W numerze 11 (355) w artykule zamieszczonym na stronie 3 w dwóch miejscach nastąpiły zniekształcenia tekstu. Podajemy właściwe brzmienie: „Dopiero po chwili wiceprzewodniczący ZW ZMW powiedział...". „Pierwsze to Izabeli Skoczek, uczennicy LO w Wysokiem Mazowieckiem, wiceprzewodniczącej Krajowej Rady Młodzieży Szkolnej ZMW..." Przepraszamy.

wieści gminne

CZYŻEW. Zbliża się wiosna, toteż na listę deficytowych artykułów trafiły również środki ochrony roślin. „Drgnęło" za to w zaopatrzeniu w cement. Do gminy trafiło 300 ton, tylko że bez faktur, co wcale nie znaczy, że za darmo. Niestety, ustaliła się już praktyka, że cementownie niezbędne dokumenty przesyłają kilkanaście dni po dostawie towaru.

● Jak działa ustawa o wychowaniu w trzeźwości? Ostatnie imieniny Krystyny i Bożeny obchodzono, a jakże, w urzędach raczej bez alkoholu, przy kawie i cieście. PHS, który przejął aktywa „Ponalu", nie wywiązuje się z obowiązku dostarczania niskoprocentowych alkoholi. Oferuje głównie wódkę i wina „patykiem pisane". Do 13.00 sklep wspomagają meliniarze. Jest to zajęcie coraz bardziej ryzykowne, ostatnio dwóch przedstawicieli tej profesji aresztowała milicja.

● Niewiele pamiątek z czasów przedwojennych zostało w Czyżewie. Ciągle jeszcze stoi budynek synagogi, ale służy głównie za postój zaprzęgom końskim. Może zabytek udałoby się uratować? Niedawno powstała fundacja do opieki nad pamiątkami kultury żydowskiej, czy czyżewska synagoga nie umknie jej uwadze?

ZARĘBY KOŚCIELNE. Zimą przedstawiciele cukrowni w Łapach obiecywali, że dostarczą rolnikom, plantatorom buraków cukrowych, po 80 kilogramów saletry azotowej na każdy hektar uprawy. Coraz bliżej do rozpoczęcia prac polowych, a na realizację obietnicy nie ma nadziei.

● Czy opłacił się wieloletni trud budowania ośrodka zdrowia, jeśli stoi on niewykorzystany? Pytanie nie jest pozbawione sensu — w ośrodku nie ma lekarza. Pracujący dotychczas specjalista jest na zwolnieniu lekarskim. Mimo ofert w prasie nie ma innych chętnych do podjęcia tu pracy. Mieszkańcy gminy piszą petycje, aby ZOZ zgodził się na zatrudnienie lekarza, który przeniósł się do Ostrowi Mazowieckiej. Na te wnioski otrzymują odpowiedź, że tam pracuje on w przychodni, gdzie wystawiane przezeń recepty są kontrolowane, a w Zarębach takiej możliwości nie byłoby. Może przejście pod opiekę ZOZ-u w Zambrowie ułatwi znalezienie fachowca? Póki co mieszkańcy gminy jeżdżą do lekarzy w Ostrowi Mazowieckiej, tylko że oprócz przejazdów kosztują i wizyty.

● Przypisanie ośrodka zdrowia zambrowskiemu ZOZ-owi będzie kolejnym posunięciem przy porządkowaniu przynależności do instytucji rejonowych. Teraz sprawy w prokuraturze, milicji, kolegium załatwia się w Zambrowie, a do Wysokiego trzeba jeszcze jeździć do hurtowni WZSR-u i do oddziału banku.

● Nie u wszystkich mają wzięcie wyroby z nowej masarni. Np. mieszkańcy Szulborza na wiejskim zebraniu zgłosili wniosek, aby przypadające gminie z rozdzielnika wyroby dostały Zakłady Mięsne w Ostrołęce, a nie rzemieślnik. Zapewne łatwiej będzie zmusić rzemieślnika do poprawy jakości wyrobów niż ulokować rozdzielnik w ostrołęckich zakładach. Pozostają więc wyjazdy do Warszawy: całe szczęście, że zostały zniesione ograniczenia przy zakupie wędlin na kartki.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Kolnie w postępowaniu zwyczajnym w dniu 1987-01-29 prawomocnym orzeczeniem z art. 51 par. 2 k.w. ukarało ob. **Andrzeja Góralczyka**, s. Czesława, zam. Mały Płock, karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, przyjmując równoważnik pieniężny 1000 zł za jeden dzień aresztu, orzeka karę dodatkową — podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego, obciąża kosztami postępowania w kwocie 1000 zł za to, że w dniu 1986-12-03 o godzinie 22.00 w restauracji „Oleńka" i na placu przed restauracją w Małym Płocku, będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej, krzykiem i hałasem zakłócił porządek publiczny używając przy tym słów wulgarnych, powszechnie uznanych za nieprzyzwoite, oraz usiłował wszcząć awanturę z interweniującymi funkcjonariuszami MO.

K-107

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Kolnie w postępowaniu zwyczajnym w dniu 1987-01-29 prawomocnym orzeczeniem z art 51 par. 2 k.w. ukarało ob. **Wiesława Makowskiego**, s. Aleksandra, zam. Mały Płock, karą zasadniczą w wysokości 50 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu zastępczego, przyjmując równoważnik pieniężny 1000 zł za jeden dzień aresztu, orzeka karę dodatkową — podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego, obciąża kosztami postępowania w kwocie 1000 zł za to, że w dniu 1986-12-03 o godz. 20.00 w restauracji „Oleńka', i na placu przed restauracją w Małym Płocku, będąc w stanie nietrzeźwości alkoholowej, krzykiem i hałasem zakłócił porządek publiczny używając przy tym wulgarnych słów, powszechnie uznanych za nieprzyzwoite, oraz wszczął awanturę z Lesławem Bajkowskim.

K-108

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem w sprawie II.K.339/86 skazał **Irenę Szczesną**, c. Michała, ur. 17 marca 1944 r., zam. Łomża, ul. Armii Czerwonej 35/25, z art. 11 par. 1 k.k. w związku z art. 200 par 1 k.k na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania na 3 lata, 200 000 zł grzywny oraz zakaz zajmowania stanowisk materialnie odpowiedzialnych na okres lat 5 za to, że w styczniu 1986 r. jako magazynierka BCMB Hurtowania nr 3 w Łomży będąc odpowiedzialną za nadzór i ochronę powierzonego jej mienia, usiłowała przywłaszczyć parkiet oraz płytki ścienne ogólnej wartości 147 000 zł, ukrywając ten towar przed komisją inwentaryzacyjną po zgłoszonym włamaniu do magazynu.

K-78

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"
w Piątnicy, woj. łomżyńskie

ogłasza II przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu marki „Żuk" A 13, rok produkcji 1974, numer rejestracyjny LOB 184 C, numer silnika 833712, numer podwozia 177225, cena wywoławcza 134 575 zł

oraz I przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

- przyczepy asenizacyjnej T 504, rok produkcji 1981, numer rejestracyjny LOP 125 P, cena wywoławcza 49 042 zł,
- przyczepy sztywnej D 46 B, rok produkcji 1980, numer rejestracyjny LOP 118 P, numer ramy 11178, cena wywoławcza 70 990 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 3.04.1987 r. w świetlicy Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Piątnicy o godz. 12.00. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej na konto nr 45001-736 NBP O/Łomża, do godz. 10.00 w dniu przetargu oraz przystępujący do I przetargu winni przedłożyć zaświadczenie wystawione przez właściwy dla miejsca zamieszkania rolnika Urząd Gminy lub odpis nakazu płatniczego. Za wady ukryte Spółdzielnia nie odpowiada. Zastrzega się prawo odwołania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-101

ogłoszenia drobne

DOM pół bliźniaka — sprzedam. Wiadomość: ul. Strzelców Kurpiowskich 31. p 180-00

DOM piętrowy w stanie surowym zamkniętym z działką 29 arów tanio sprzedam., 6 km od Białegostoku przy trasie przelotowej. Niewodnica, Margilewska, tel. 267-54. g 1059-1

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro Mazury, Olsztyn, skrytka 336. k 55-0

ATARI 800 XL — komputer, magnetofon, joysticki, gry — nowe sprzedam. Łomża, tel. 68-932. k-890

ZAMIENIĘ „Poloneza" na „F-126p" — nowe. Wiadomość: telefon Rutki Kossaki 33, wewn. 55. k-891

SPRZEDAM „Fiata 126p". Wiadomość: Łomża. tel. 25-60. k-1109

WOŁGĘ M-21 pilnie sprzedam. Łomża. 46-24 (do 15.00). k-1112

UŻYWANE meble (zabudowa 3 m) sprzedam. Wiadomość: tel. 59-23 (po godz. 16.00). k-1113

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABCE. Roman Biedo, Nowogród, 22 Lipca 1. k-887

ZGUBIONO prawo jazdy kat. III. Jan Kozłowski, Piątnica, Forteczna 12. k-888

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT. Kazimierz Borawski, Romany, 18-423 Przytuły. K-889

CZYSZCZENIE dywanów. Cwalina, Łomża, Partyzantów 32. k-1114

Wyrazy głębokiego współczucia koleżance GRAŻYNIE BYLICA z powodu śmierci TEŚCIA składają współpracownicy Działu Handlowego WSOP w Łomży.

kontakty kontaktów

W średniowieczu możnowładcy nakładali na swych poddanych daninę naliczaną od komina. Lud potocznie nazywał ją „podymne". Z biegiem czasu danina ta przestała istnieć. Jednakże nasze społeczeństwo żywi wiele sentymentów do starych dziejów i w związku z tym podymne przywrócono.

A oto przykłady: 28 września ubiegłego roku zjawił się u mnie kominiarz z Zakładu Usług Kominiarskich w Wysokiem Mazowieckiem. Był na dachu, a potem wystawił kwit za usługę 136 zł i 60 zł za dojazd. Pytałem kominiarza, czy od wszystkich klientów pobiera opłatę za dojazd. Odpowiedział, że od wszystkich.

Moja wioska liczy 130 domów. Obliczyłem, że wszystkie domy można obejść w ciągu dnia i zainkasować za dojazd 7800 zł. Ale trzeba być obiektywnym i wziąć pod uwagę fakt, że nie wszystkie wsie mają po tyle domów i przynoszą kwotę 7800 zł. Myślę, iż średnio można liczyć 5000 zł. Wystarczy, że obrotny kominiarz wydajnie będzie pracował tylko przez 15 dni w miesiącu, a za dojazdy zainkasuje 75 000 zł. Ciekawe, ile wynosi miesięczny ryczałt za korzystanie z własnego pojazdu?

Przykład drugi. 7 lutego 1987 roku ponownie odwiedził mnie kominiarz. Szybko wystawił kwit: za usługę 300 zł, za dojazd 60 zł. Zwróciłem uwagę, że w czwartym kwartale ubiegłego roku, na który był wystawiony kwit, wcale nie odwiedził mnie kominiarz. Dowiedziałem się, że nie zdążył i dlatego pieniądze pobiera teraz. Zapłaciłem, bo jeszcze gotów naliczyć mi odsetki.

Znowu zacząłem liczyć. Za trzeci kwartał ubiegłego roku zapłaciłem 196 zł, za czwarty — 360 zł. Wzrastają ceny, a zakład kominiarski musi kupić postronki, szczotki, papier na kwity. Doszedłem do wniosku, że jeżeli w takim tempie będzie wzrastać podymne, to chyba lepiej szybko rozebrać chałupę i przenieść się do jaskini. U jaskiniowców podymne nie istniało.

RYSZARD ŻOCHOWSKI
Boguty

*

Od 20 lat jest u mnie zainstalowany gminny telefon. Do 1985 roku nie było żadnych kłopotów z rozmowami i z wystawianymi przez Urząd Gminy w Radziłowie rachunkami. Od wiosny 1986 r. telefon jest zupełnie nieczynny, a do mnie przychodzą rachunki do zapłaty. Żaden mieszkaniec wsi Racibory nie korzystał z tego telefonu, a mamy zapłacić 30 235 zł. Kilkakrotnie już prosiłem o naprawę telefonu, albo o zabranie go z mojego mieszkania. Ale moje monity nie zostały uwzględnione. Natomiast Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży każe co miesiąc reklamować rachunki za rozmowy, których wcale nie było. Telefon jest nieczynny od roku, a rachunki do płacenia regularnie przychodzą co miesiąc. Ja nie mam zamiaru pracować na czyjś telefon, z którego nie mają korzyści mieszkańcy naszej wsi.

RYSZARD TRUCHEL
Racibory

OD REDAKCJI: prosimy Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży o zainteresowanie się opisaną sprawą i jej pomyślne rozwiązanie.

*

W odpowiedzi na list („Kontakty" nr 8/87), dotyczący stosowania gałęzi jałowca do zabezpieczenia krzewów róż przed mrozem MPGKiM w Łomży wyjaśnia, iż jałowiec ten wykorzystywany jest za zgodą Nadleśnictwa Państwowego w Łomży. Nadleśnictwo wyznacza tereny całkowitych zrębów, nigdy zaś nie pozwala na wycinkę jałowca z istniejących upraw leśnych. Po ścince drzew jałowiec i inne krzewy są wycinane w celu oczyszczenia terenu i wprowadzenia nowych upraw.

WITOLD WIERZYŁŁOWSKI
zastępca dyrektora
MPGKiM w Łomży

15
KONTAKTY
1987-03-22

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe. 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 396/87 r. Nakład 22 000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 38 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty" 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7 tel 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-9.

KONTAKTY

Skomlachy

organ samolubstwa pod redakcją Witolda Puławskiego

Kiedym ukończył moją przemowę, Zdzirylda tak wyglądała, jak strach na wróble usmażony w maśle. Zbielała najpierw, potem zsiniała i na koniec jak nie krzyknie: — Bandyto zatracony, zbereźniku bezogoniasty, to takżeś mnie, draniu jeden, nabrał?! A bodajby ci wszystko zgniło i po kawałku odpadało, obyś nigdy nie mógł zakosztować przyjemności onej, której teraz chcesz mnie pozbawić!

— Czego morduchnę wydzierasz, mości panno? — zapytałem głosu nie podnosząc. — Jam cię przyjemności pozbawił, a ty mnie z życia przecież chciałaś sprowadzić na drogę nieboszczyków martwą. Tak tedy nie wrzeszcz i bądź szczęśliwa, żem ci lania za to nie sprawił. Adieu!

Z PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY (137)

Co powiedziawszy ruszyłem ku drzwiom, nie zważając na jęki rozdzierające Zdzirylды, która nie wiadomo nad czym bardziej rozpaczała: czy nad tem, żem ją nabrał, czy też nad przewidywanej rozkoszy utratą. Jam zaś, machnąwszy ręką, drzwi za sobą zatrzasnął.

Na dworze właśnie się rozjaśniało. Świt wstawał blady, jak twarz ma własna, a ptactwo, witając wschodzące słoneczko, tu i ówdzie świergotało. „Życie jest piękne — pomyślałem wkraczając na gościniec. — I nic to, żem jeszcze dotąd nie poznał najważniejszych jego przejawów. Wszak przyszłość przede mną, a droga, którą idę, być może gdzieś mnie w końcu zaprowadzi."

Szedłem tak tedy i szedłem, aż mi nogi, za przeproszeniem, w tyłek wlazły, ale niczego ani nikogo, na drodze lub obok niej, nie spotkałem. Jeść mi się wrychle zachciało oraz spać także, więc jąłem się rozglądać, co bym mógł przekąsić i gdzie, choć w niewygodzie, zasnąć.

Jakoż na trzydziestej mili i wiorście bodaj dziewiętnastej, sylwetkę damską ujrzałem, która piechotą skądś dokądś podążała. (Cdn.)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZAKIEM

odpowiedź dla p. Witolda Puławskiego z Kolna

Luksusowy śpiwór w Nowym Jorku
Zamienię w Polsce na kota w worku.

lub:

Z Nowego Jorku patriota
Zamieni w Polsce śpiwór na kota.

Nota biograficzna: Justyn Kukowski, 18-316 Wygoda 67, poczt. Wygoda k. Zambrowa, woj. Łomża.

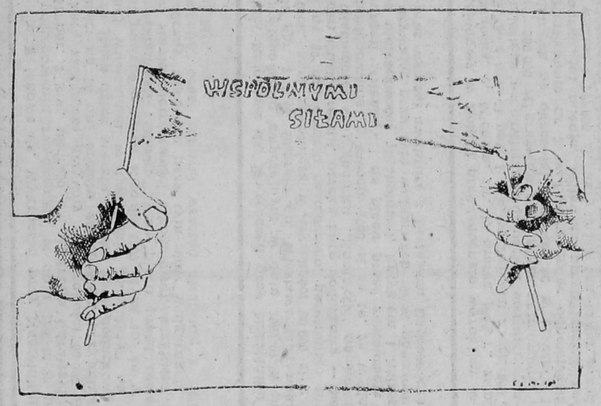

Rys. Henryka Cebuli

MYŚL TYGODNIA (BEZ ATESTU)

A PO NAS NIECHBY I REFORMA GOSPODARCZA

uniwersalna wróżba tygodnia

W tym tygodniu nie będzie jeszcze końca świata, więc mimo wszystko powinieneś trochę popracować. Wykończ wreszcie zlecone Ci pół roku temu prace, może się bowiem zdarzyć, że Twój szef przypomni sobie o nich i w przyszłym roku nie otrzymasz premii kwartalnej, jaką otrzymujesz co miesiąc za wzorowe wykonywanie swoich obowiązków.

KASSANDER

wieści ponadgminne

Przebywający niedawno w Polsce eksperci Banku Światowego ani rusz nie mogli zrozumieć, jak to się dzieje, że nasz reformowany podobno system gospodarczy ciągle preferuje leniów i obiboków. Rzecz bowiem w tym, że z przedsiębiorstw dobrze pracujących fiskus ściąga ogromne podatki, które później w formie dotacji, ulg i preferencji wpływają do kas zakładów pracujących na pół gwizdka, lub zgoła w ogóle nie pracujących. No cóż, ci panowie byli u nas zbyt krótko, żeby zorientować się w sytuacji ogólnej, z której wywodzą się później konkretne przypadki szczególne.

Ale i oni otrzymali nauczkę, która winna dać im wiele do myślenia. Ich wizyta zbiegła się akurat ze Świętem Zmarłych, toteż tradycyjnym obyczajem wszystkie biura zawiesiły swoją działalność na kilka dni i w tym czasie z nikim nie mogli się dogadać. Jest to podobno ewenement na skalę światową i nie zdarza się w najbogatszych krajach, które żadnych ekspertów nie potrzebują. Szkoda, że nie byli u nas w okolicach świąt Bożego Narodzenia. Dopiero wtedy zobaczyliby, jak Polacy wychodzą z kryzysu! W grudniu wolnych od pracy było średnio jedenaście dni. Alleluja!

KOMENTATOR

Z URZĘDOWEGO PISMA (fragment)

„[...] w tym zrozumieniu należy stwierdzić, że prawodawstwo w konkretnym przypadku dąży do określenia wyszczególnień wynikających z nakreślenia założeń ogólnych postępowania określającego mianem wstępnego. Nie ma to nic wspólnego z założeniami szczegółowymi, mającymi konkretny wpływ na omawianą sytuację, która jest w pewnym sensie wynikiem działań tych założeń, z jakimi mamy do czynienia w wymienionej sytuacji, aczkolwiek nie wyklucza to także możliwości zaistnienia sytuacji diametralnie różnej i jeszcze bardziej skomplikowanej, na którą nie będzie można znaleźć rozwiązania przez nakreślenie postanowień ogólnych założenia [...]."

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Szanowna Podredakcjo!

Zwracam się do Was z gorącą prośbą zamieszczenia na łamach gazety tego listu, w którym pragnę wyrazić swoje uczucia do kol. Zyby, mojej byłej dziewczyny. Może jak ona to przeczyta to zrozumie, że ja ją dalej kocham i nie warto było odchodzić jej od mojej osoby. Takiej miłości ona nie przeżyje już nigdy w życiu jak myśmy kochali się, przez prawie dwa i pół roku z przerwą w środku na jej zdradę niewierności, którą ja jej wybaczyłem bo to była pomyłka w jej wykonaniu. Ja przez ten czasokres nie dawałem żadnych powodów do zdrady i sam nie zdradzałem, co leży w mojej skromnej naturze. Tak więc całkowicie jest dla mnie nie zrozumiałe, dlaczego Zyba mnie porzuciła bez zdania racji i nie mówiąc nawet ani słowa, że chce odejść do innego. Co jej da ten inny? Zresztą nie wiem nawet czy ona ma kogoś, a może odeszła tylko ze względu na znudzenie się moją osobą?

Z góry dziękuję za pomoc, co być może doprowadzi do naszego pojednania. Jeśli Podredakcja zechce wydrukować ten list, proszę podpisać go Imieniem pseudonimu:

KALIKATOL

Dziękuję i przepraszam za kłopoty.

(nazwisko znane podredakcji)

MINI—KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO—ADMINISTRACYJNY

PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

NARWIAŃSKI: — Czy wiecie, o czym sobie myślę, koledzy moi rogaci, kiedy tak siedzę i gapię się w ten płomień, który wcale nie pochodzi z płonącego kaganka oświaty?

BUŻAŃSKI: — Pewnie o kolejnej rewaloryzacji rent i emerytur. Albo o realizacji podstawowych planów?

NARWIAŃSKI: — Otóż nie, i to w dodatku wcale. Myślę sobie o tym, w jaki by tu sposób podźwignąć miasto moje kochane do rangi ośrodka promieniejącego kulturalnie.

SUPRASKI: — Myśl niegłupia, tylko kultura wam na co? Kłopoty bywają z nią różnorakie.

BIEBRZAŃSKI: — Oj-jo-jo! Wiem ja coś na ten temat. U nas, w Goniendzu, dajmy na to, kultura...

NARWIAŃSKI: — Wprawdzie już wam nie przeszkadzamy w wypowiedziach waszych, ale tym niemniej się zatkajcie. A co do mnie, to kultury nie boję się wcale. Nie wiem tylko, na co właściwie mam stawiać, czyli, mówiąc jaśniej, na jaką jej odmianę.

BUŻAŃSKI: — Może na kulturę picia i w ogóle połykania?

NARWIAŃSKI: — Głupiście, rogaty diable. W moim mieście na całego walczy się z chlaniem, więc problem mało aktualny. Czy wiecie, na ten przykład, jak wygląda wnętrze knajpy pod tytułem „Kameralna"? Stoliki połamane, serwety w gustowne ciapki, podłoga czarna i lepka, jakby smołowóz po niej jeździł od wieczora do rana. Przyjdzie taki gazmajster, stówę chlaśnie i zakąsić już nawet nie da rady. Nawet najtwardszego zerwie, jak sobie na to wszystko popatrzy. Taka to sprawa.

BUŻAŃSKI: — W takim razie postawcie na kulturę obyczajów.

NARWIAŃSKI: — Eyy. Słabawa to kultura. Ani pieniędzy z niej, ani nijakiej sławy. Jak bąk powietrza, potrzebujemy tutaj jakiegoś wystrzału.

SUPRASKI: — Mam pomysł doskonały. Załóżcie Ogólnoświatowy Klub Byłych Miłośników Rzeki Narwi. Towarzystwo nadzwyczaj bezpieczne, bo nic nie musi robić, ale będzie się liczyć na mapie dokonań kulturalnych.

NARWIAŃSKI: — Wypali to aby?

SUPRASKI: — A co ma nie wypalić? Byle tylko nie przemokło przed samym wystrzałem.

KRZYSOWE JEDNO DANIE

deser wykwintny

Kości wołowe gotować przez cztery doby. Do powstałej w ten sposób masy dodać wywar z kiełków kiełkujących w piwnicy kartofli, całość doprawić sosem wrocławskim sporządzonym z mąki i wody. Wlać do foremek kształtu nerki wymiennej, zamrozić lub zblatować klejem bezbutapirenowym. Podawać z suszoną pietruszką lub ze skwarkami.

GOSPODYNI